

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie  
r. 10. półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2  
kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i  
Królestwie polskiem, oraz zagranicą:  
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-  
talnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena po-  
jedyńczego N-ru k. 25.

# KRAJ

BIURO Red. i Administr. „Kraju“ (Jekate-  
ryński kanał, 52) otw. codz. od g. 11 rano  
do g. 6 pop. Kantor warszawski dla prenu-  
m. warszawsk. i ogłosz. z Warszawy i  
Król.: Krak.-Przedm. 55. Prenumeratę  
przyjmują wszystkie znaczn. kolegiarnie  
w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 1 (18) LISTOPADA 1896 r.

## TREŚĆ N-ru 44 „KRAJU“:

Artykuł wstępny: Monopol wódczany, p. Stefana  
Gedierskiego.

Echa zachodnie. Działy Młotowa.  
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Historjozofo-  
ne poglądy Ad. Pawińskiego, p. Włodz. Spasowicza.  
W pracowni Szymanowskiego, p. W. Kosiakowicza.  
„Sonety Krymskie“ (studjum), p. d-ra Stan. Windakie-  
wicza. Listki warszawskie, p. Bolesława Prusa. Książ-  
ka i dziennik, p. Wiktora Gomulickiego. Kachna Stra-  
żownia, p. L. Glatmana. Henryk Rewakowicz, p. Pr.  
Zdaleka i zblizka. Kronika literacka.

Ilustracje: Zburzenie statui ks. Alby, obraz Ver-  
lata. Ruiny zamku Trockiego. Nowowbudowany ko-  
ściół katolicki w Tule. Karykatury polityczne. Por-  
tety: Wacław Szymanowski. Henryk Rewakowicz.  
Jalmuznik z Saint Cyr. Jenerał Crespo.

## MONOPOL WÓDCZANY.

Zbliża się termin, w którym za-  
początkowana przed dwoma laty  
w państwie rosyjskiem ważna refor-  
ma ekonomiczno-społeczna ma być  
zastosowana i do zachodnich kresów  
państwa. Zaprowadzony sposobem  
próby z dniem 1 stycznia 1895 r.  
w czterech guberniach wschodnich  
Cesarstwa, mianowicie: permskiej,  
ufimskiej, orenburskiej i samar-  
skiej, skarbowy monopol wódcza-  
ny, przez Najwyżej zatwierdzone  
zdania Rady państwa z d. 2 ma-  
ja 1895 r. i d. 19 lutego 1896 r.,  
został rozciągnięty na 31 guberni  
południowych, zachodnich i pół-  
nocnych państwa rosyjskiego, a  
w ich liczbie na 10 guberni Kró-  
lestwa polskiego. Z dniem 1 lipca  
1896 r. mianowicie sprzedaż skar-  
bowa napojów wprowadzoną zo-  
stała w guberniach: besarabskiej,  
wołyńskiej, jekaterynosławskiej, ki-  
jowskiej, podolskiej, połtawskiej,  
taurydzkiej, chersońskiej i czerni-  
howskiej; od d. 1 lipca 1897 r.  
staje się obowiązującą w guber-  
niach: wileńskiej, witebskiej, gro-  
dzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej,  
mohylowskiej i smoleńskiej; wresz-  
cie od d. 1 stycznia 1898 r. obej-  
mie gubernie: petersburską, nowo-  
grodzką, pskowską, ołoniecką i  
charkowską, oraz 10 guberni Kró-  
lestwa polskiego. Wobec tego czas  
wielki zapoznać się bliżej z głów-  
nymi podstawami tej reformy, jej  
celem i prawdopodobnymi skut-  
kami.

Z chwilą wprowadzenia w życie  
w odnośnych miejscowościach Naj-  
wyżej zatwierdzonego d. 6 czerw-

ca 1894 r. zasadniczego „Posta-  
nowienia o sprzedaży skarbowej  
napojów“, sprzedaż spirytusu, oko-  
wity i wyrobów wódczanych staje  
się wyłącznym przywilejem skarbu.

Nie chcąc kępować zbytnio ini-  
cjatywy prywatnej w dziedzinie  
tego przemysłu, prawodawca mo-  
nopolizuje na rzecz skarbu sam  
tylko handel napojami wyskokowe-  
mi, pozostawiając fabrykację za-  
równo spirytusu, jak i wyrobów  
wódczanych wolnej konkurencji.  
Z uwagi nadto na trudności tech-  
niczne tak radykalnego przeobra-  
żenia jednej z najważniejszych ga-  
łęzi przemysłu, oraz na brak do-  
świadczenia w tej mierze, wpro-  
wadza ów monopol nie odrazu na  
całym obszarze państwa, lecz stop-  
niowo, pozostawiając handel spi-  
rytusem w pozostałych miejscowo-  
ściach na dotychczasowych zasa-  
dach. Ten połowiczny, że tak powie-  
my, charakter reformy, usprawie-  
dliwiony względami praktycznymi,  
rodzi jednakże ze swej strony pewne  
trudności; zachodzi bowiem koniecz-  
ność uregulowania stosunku wol-  
nego producenta do uprzywilejo-  
wanego pośrednika, oraz stosunku  
okręgów monopolu skarbowego do  
miejscowości, w których sprzedaż  
trunków odbywa się na zasadach  
wolnej konkurencji.

Sama produkcja spirytusu, jak-  
kolwiek nie jest przedmiotem mo-  
nopolu skarbowego, ulega przecież  
wobec tego monopolu pewnym ogra-  
niczeniom. Z chwilą mianowicie  
opublikowania prawa o wprowa-  
dzeniu sprzedaży skarbowej napo-  
jów w guberniach zachodnich i  
w Królestwie polskiem, t. j. od  
d. 26 maja 1895 r. nie wolno już  
w tych guberniach ani powiększać  
produkcji rocznej gorzelnii po nad  
maksimum produkcji rocznej jed-  
nej z trzech ostatnich kampanij,  
ani wznawiać fabrykacji w gorzel-  
niach, które nie były czynne w cią-  
gu tych trzech kampanij, ani też  
otwierać nowych gorzelnii bez spe-  
cjalnego pozwolenia ministra finan-  
sów, udzielonego po porozumieniu  
się z ministrem rolnictwa.

Z temi tedy ograniczeniami wła-  
ściciele gorzelnii prywatnych mają  
prawo wyrabiać nadal wódkę na  
zasadach, wskazanych w ustawie

akcyjnej; wszakże warunki tej pro-  
dukcji zmieniają się całkowicie.  
W rejonie monopolu skarbowego  
wszyscy ci producenci mają jedne-  
go jedynego tylko odbiorcę, a tym  
jest skarbu, który sam oznacza ce-  
nę na ich produkt i sam układa  
warunki dostawy. Mają zatem do  
wyboru: albo produkować dla tego  
uprzywilejowanego odbiorcy we-  
dług zawartych z nim kontrak-  
tów, albo wywozić swój produkt  
po za rejon monopolu skarbowego  
do Cesarstwa lub też zagranicę.  
Jeżeli nadto produkują dla skarbu,  
a ogólna ilość dozwolonej im pro-  
dukcji rocznej przewyższa ilość,  
jaką skarbu u nich zakontraktuje,  
to pozostałą resztę mogą również  
bądź sprzedać skarbowi w drodze  
licytacji, bądź też wywieźć po za  
rejon monopolu skarbowego albo  
zagranicę.

Rektyfikacja spirytusu i wyrób  
wódek nie stanowią również przed-  
miotu monopolu skarbowego; wszak-  
że i ten przemysł wobec monopo-  
lu radykalnej ulega zmianie. Za-  
kłady rektyfikacyjne przestają być  
przemysłem ściśle fabrycznym,  
prowadzonym na własną rękę przez  
prywatnych przedsiębiorców, lecz  
zamieniają się w rodzaj entrepry-  
zy, podejmowanej przez osoby lub  
towarzystwa prywatne na rzecz  
skarbu. Wszakże pole działalności  
dla tego rodzaju zakładów znacz-  
nie się rozszerza, z chwilą bo-  
wiem zaprowadzenia monopolu  
wszystek spirytus, oddawany do  
użytku konsumentom, czy to *in  
crudo*, czy też w wyrobach wód-  
czanych, musi być rektyfikowany.  
Co się tyczy wyrobu wódek, ten  
nie przestaje być nadal przemy-  
słem fabrycznym, z tą jednakże  
radykalną zmianą, że spirytus na  
wyrób wódek musi być koniecznie  
nabywany ze składów skarbowych  
i że do sprzedaży tych wyrobów  
stosują się ogólne przepisy o mo-  
nopolu skarbowym.

W zakresie produkcji i przera-  
biania spirytusu skarbu może nadto  
wystąpić w charakterze współza-  
wodnika przedsiębiorstw prywat-  
nych na zasadach wolnej konku-  
rencji, zakładając własne gorzel-  
nie, dystylarnie i fabryki wyro-  
bów wódczanych.

Przedmiotem monopolu, które ma być, jest tedy sama tylko sprzedaż spirytusu okowity i wyrobów wódczanych; przytem skarż, jako jedyny dostawca napojów wyskokowych, przyjmuje na siebie względem konsumentów obowiązek dostarczenia im we wszystkich tych napojach spirytusu rektyfikowanego, t. j. oczyszczonego od wszelkiej szkodliwej olejków, a nadto gwarantuje im tegoż 40° czystości.

Obowiązek swój, płynący z monopolu wódczanego, skarż wypełnia według planu sporządzonego przez siebie przez zarządzającego przychodami akcyzjnymi i zatwierdzonego przez ministra finansów.

Dwa trzecie ogólnej ilości spirytusu, jaka według obliczenia, powinna być skarbowa do sprzedaży rozlicznej, bierze skarż od gorzelniaków, produkujących okowitę w obrębie rejonu monopolu. Przytem na każdego gorzelniaka wyznacza się ilość, jaką skarżowi dostarczy może, odpowiednio do maksymalnej produkcji rocznej danej gorzelnicy w danej i określonej ilości kampanii, licząc począwszy od spirytusu, oraz całą tę ilość, jakiej wspomniany gorzelniak może dostarczyć im w danym czasie, w którym się nie podlega skarżowi bierze w drodze licytacji, odbywającej się pod kierunkiem skarżu w miejscu, gdzie jest to w interesie państwa. Licytacja ta odbywa się przez ministra finansów, działającego przez komisję, której członkami są także i skarż i przedstawiciel państwa. Licytacja ta odbywa się w miejscu, gdzie jest to w interesie państwa. Licytacja ta odbywa się przez ministra finansów, działającego przez komisję, której członkami są także i skarż i przedstawiciel państwa.

Nadto od gorzelniaków spirytus nieuczyszczony skarż rektyfikuje bądź to w swoim własnym dystrybucyjnym bądź też za pośrednictwem dystrybucyjnym prywatnych, na mocy specjalnych z tym zakładami kontraktów. Następnie dopiero z tak oczyszczonego spirytusu przygotowuje wódkę odpowiedniej tegoż i rozlewa ją w naczynia szklane, przeznaczane do sprzedaży detalicznej. Czynności te odbywają się w składach skarbowych, t. j. w punktach do rozlewania, otwieranych w różnych miejscach z rozporządzenia zarządzającego przychodami akcyzjnymi.

Oprócz tego, skarż zaopatruje się w wyroby wódczane (wódki stołkowe, korniki etc.), bądź to wyrabiając je we własnych fabrykach, bądź dostarczując w zakła-

dach prywatnych, bądź też przyjmując je w komis od fabrykantów prywatnych, produkujących te wyroby w obrębie litego zaobrygm rejonu monopolu skarbowego, a to — na zasadzie specjalnych przepisów, zatwierdzonych przez ministra finansów d. 18 maja 1896 r.

Na zasadzie wspomnianych przepisów, skarż może również przyjmować w komis spirytus i wódkę rektyfikowaną, wyrobioną po za obrębami rejonu monopolu skarbowego, oraz wyrobioną w obrębie tego rejonu piwo, portery, miód i wino krajowe.

Wysokość opłaty komisowej, pobieranej przez skarż od wspomnianych wyżej fabrykantów, jest oznaczona na 5 proc. od ceny sprzedanej, wyznaczanej przez fabrykantów dla wyrobów wódczanych, wyrobionych w rejonie monopolu skarbowego, na 10 proc. — dla wyrobów wódczanych, przywozonych z zewnątrz tego rejonu i na 15 proc. — dla rektyfikowanej wódki, spirytusu, przywozonych również z zewnątrz tego rejonu. Ceny wyrobów, pobieranych skarżem w komis, wyznacza, sam fabrykant, z tem jednakże zastrzeżeniem, że ceny te nie mogą być niższe od cen sprzedawczych, jakie minister finansów dla tego samego rodzaju wyrobów skarbowych dla danej miejscowości wyznaczył.

Tak zaopatrzony w napoje wyskokowe, skarż koncentruje w swoim ręku cały handel, dotychczasowy temi przedmiotami. Przywóz do rejonu monopolu skarbowego przez osoby prywatne dla własnego użytku spirytusu, wódki lub wyrobów wódczanych w ilości większej od 10 wiadra jest zabroniony. Ktokolwiek zatem będzie chciał pic wódkę, musi ją w bezpośredni lub pośredni sposób nabyć od skarżu.

Bezpośrednio będzie można kupować napoje wyskokowe od skarżu w składach skarbowych, albo w skarbowych sklepach z wódką, otwieranych w różnych miejscach po porozumieniu się zarządzającego przychodami akcyzjnymi z miejscowym gubernatorem; pośrednio zaś — w zakładach trzeźwieniowych, utrzymywanych przez osoby prywatne, oraz w prywatnych składach hurtowych piwa, roślin i win krajowych, w browarach, piwarach winnych, straganach z piwem, miódem i winami rozsypanymi, o ile każdy z tych zakładów nie sprzedał spirytusu i wyrobów wódczanych nigdy specjalnie po-

zwolnienie zarządzającego przychodami akcyzjnymi po porozumieniu się z miejscowym gubernatorem. Niegodność opinii przytem, wynikającej pomimo przychodami akcyzjnymi a gubernatorem, zasobno co do otwarcia skarbowych sklepów z wódką, jak i co do udzielenia pozwoleń na sprzedaż napojów zakładom prywatnym, rozstrzyga minister finansów po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych.

Zasadą sprzedaży skarbowej jest, że napoje wyskokowe sprzedają się tylko na zewnątrz, przytem w naczyniu omdeterolowanym i opatrzonym pieczęcią skarbową. Maksymalne i minimalne ceny sprzedaży spirytusu, okowity i wyrobów wódczanych określają się w drodze przewidzianej i dopiętej tak ustanowionych granicach minister finansów wyznacza ceny sprzedaży tych produktów dla różnych miejscowości. Ceny te powinny być wyliczone na etykietach ze stemplem składowym, znajdującym się na każdym naczyniu. Ponieważ zaś naczynie może być różnej wielkości, od 10 do wiadra poczywszy, przez co zawartość każdego naczynia powinna być proporcjonalna do ceny wiadra. Oprócz tego, na etykietach winno być oznaczona cena samego naczynia. Naczynie, po opróżnieniu, może być zwrócone do sklepów skarbowych bądź za gotówkę, bądź na zamówienie na naczynie, napłacone wódką, pod tym jednakże warunkiem, że na zwracającym się naczyniu była etykieta z nieustraszoną stemplem i z oznaczoną na niej ceną. Napoje komisowe sprzedają pod oddzielną handlową pieczęcią i etykietą skarbową kolor czerwonego, z drukowaną na niej ceną; wszelkie naczynia z takich napojów nie przyjmują się napewno do sklepów skarbowych.

Wyjątek od wyżej przytoczonej ogólnej zasady sprzedaży skarbowej stanowi wszelkiego rodzaju zakłady trzeźwieniowe trzeźwieniowe, które mogą sprzedawać napoje również na zewnątrz, jak i do wyjęcia w miejscu, wszelkie i w tym ostatnim także napoje powinny być udostępniane i napojom w naczyniu omdeterolowanym, jeżeli zakład nie ma specjalnego pozwolenia na sprzedaż napojów z licencją na licencję dozwolonej ilości i po dowolnej cenie. Pozwolenia takie udziela zarządzający zakładem trzeźwieniowym w miastach oraz wszel-

tego rodzaju bufetom zarządzający przychodami akcyznymi po porozumieniu się z miejscowym gubernatorem, z tem jednakże zastrzeżeniem, żeby na raz w zakładzie nie znajdowało się w nieopieczetowanym naczyniu więcej, niż wiadro wszystkich razem wziętych napojów. W wyjątkowych wypadkach zarządzający przychodami akcyznymi może tę maksymalną ilość dla poszczególnych zakładów powiększać. Zakłady traktjernicze po za obrębem osad miejskich nie mogą być otwierane bez specjalnego pozwolenia właściciela gruntu lub osady, na których mają być utworzone. W zakładach takich sprzedaż napojów na kieliszki jest jeszcze bardziej utrudnioną, gdyż może się odbywać jedynie za specjalnem pozwoleniem ministra finansów.

Ograniczenie sprzedaży do wypicia w miejscu ma być najważniejszym czynnikiem przeciwdziałania pijaństwu, jaki nowa reforma wprowadza. W tym samym celu zachowane zostały przy zaprowadzeniu monopolu skarbowego wszystkie te ostrożności i ograniczenia, jakimi ustawa akcyjna krepowała dotąd sprzedaż prywatną napojów. Nie wolno np. otwierać zakładów do sprzedaży detalicznej napojów wysokowych bliżej niż w odległości 40 sążni od świątyni, kaplic, klasztorów, cmentarzy, oraz od mieszczących się w skarbowych gminnych domach lub własnych zakładów naukowych, szpitalów, zarządów gminnych i domów etapowych (art. 477). Nie wolno wcale otwierać zakładów do takiej sprzedaży, oprócz traktjerni, w miastach na rynkach i targach, a po za obrębem miast przy młynach, w których miele się zboże nie tylko do własnego użytku (art. 482). Przy drogach żelaznych nie wolno otwierać zakładów do sprzedaży napojów bliżej niż na odległości 100 sążni od szyn. Na stacjach odległość ta zmniejsza się do 30 sążni dla traktjerni, zajazdów i karczemi, a do 16 sążni dla zakładów sprzedaży zewnętrznej. *resp.* sklepów skarbowych z wódką (art. 483). Przy budujących się drogach żelaznych na otwarcie takich zakładów trzeba uzyskać pozwolenie naczelnika głównego robót, przytem zachowane być winny specjalne przepisy co do liczby i odległości tych zakładów od miejsca robót (art. 484). Nie mogą dalej zawiadywać skarbowe-

mi składami i sklepami z wódką ci wszyscy, którym ustawa akcyjna (art. 493, 494) nie pozwalała dotąd utrzymywać prywatnych zakładów do sprzedaży detalicznej napojów, ani pełnić w tych zakładach funkcji zastępców. Nie wolno sprzedawać napojów wysokowych małoletnim (art. 504), ani dopuszczać do zakładów kobiet rozpustnych lub urządzać w nich zabaw, gier i t. p. (art. 505). W zakładach sprzedaży napojów należy zachować czystość i porządek (art. 505); sprzedaż detaliczna w nich może się odbywać we wsiach od godz. 7 rano do 10, a w miastach do 11 wieczór, o ile minister finansów inaczej nie rozporządzi. Nie wolno sprzedawać napojów w czasie procesyj kościelnych, a w niedziele i święta aż do ukończenia nabożeństwa w świątyniach; nie wolno również prowadzić sprzedaży we wsiach w czasie zebrań gminnych, oraz w czasie sądzenia spraw w sądach gminnych (art. 549).

Oprócz tych ogólnych ograniczeń, zawartych w ustawie akcyjnej i powołanych w „Postanowieniu o sprzedaży skarbowej napojów“ (art. 38), minister finansów wydał, w rozwinięciu rzeczzonego „Postanowienia“, specjalne „Przepisy co do handlu napojami w skarbowych sklepach z wódką“ z d. 7 marca 1895 roku. Obok przepisów, zaczerpniętych z ustawy akcyjnej i z samego postanowienia, znajdujemy tam niektóre rozporządzenia specjalne, dotyczące sprzedawców i kupujących. Na sprzedawców np. włożony jest obowiązek obchodzenia się z kupującymi grzecznie, załatwiania ich śpiesznie oraz wydawania im reszty aż do  $\frac{1}{2}$  kop., bez wymawiania się brakiem monety drobnej. W razie wydalania się ze sklepu, sprzedawca winien pozostawiać w nim pełnoletniego i odpowiedzialnego zastępcę. Nabywcy napojów natomiast obowiązani są zachowywać się w sklepie przyzwoicie; nie pić wódki, nie palić tytoniu, nie jeść zakąsek i pozostać w sklepie nie dłużej, jak tylko przez czas potrzebny na kupienie napojów. Nie powinni nadto rozpieczętowywać w sklepie naczyń z napojami, ani nawet prosić sprzedawcy o korkociągi, gwoździe lub inne przyrządy do ich odykania. Do mieszkania sprzedawcy wchodzić im nie wolno.

Nad wykonaniem przepisów, zawartych w „Postanowieniu o sprzedaży skarbowej napojów“, w usta-

wie akcyjnej i w rozporządzeniach ministerjalnych zarówno w składach i sklepach skarbowych, jak i w zakładach prywatnych czuwają przede wszystkim władze akcyjne i policja, a jako instytucje pomocnicze—t. zw. kuratorje trzeźwości ludowej.

Organizacja kuratorji trzeźwości ludowej stanowi niejako uzupełnienie, koronę reformy wódczanej. Ustawa tych kuratorji została Najwyżej zatwierdzona d. 20 grudnia 1894 roku i równocześnie z monopolem skarbowym wprowadzona sposobem próby 1 stycznia 1895 r. w czterech cytowanych już guberniach wschodnich Cesarstwa (permskiej, ufińskiej, orenburskiej i samarskiej).

Według tej ustawy, kuratorje trzeźwości ludowej mają za zadanie: a) nadzór nad tem, ażeby handel napojami odbywał się zgodnie z ustanowionymi przepisami; b) rozprzestrzenianie wśród ludności zdrowych pojęć o szkodliwości nieumiarkowanego użycia napojów wysokowych, oraz dostarczanie jej możliwości przepędzania wolnego czasu po za zakładami trunkowemi; urządzenie w tym celu odczytów i zebrań towarzyskich ludowych, układanie i rozprzestrzenianie wydawnictw, wyjaśniających szkodliwość nadużycia napojów wysokowych, otwieranie herbaciarni, czytelni ludowych i t. p.; c) otwieranie i utrzymywanie przytułków leczniczych dla pijaków; d) współdziałanie z instytucjami i towarzystwami prywatnymi, których działalność jest skierowana do tych samych celów, dla których urządzają się kuratorje.

Kuratorje trzeźwości ludowej są instytucjami rządowemi, należącemi do wydziału przychodów niestałych ministerstwa finansów. Organami tych instytucyj są komitety gubernialne, komitety powiatowe oraz kuratorowie rewirów, wybierani z łona komitetów. W skład komitetów wchodzi urzędnicy różnych wydziałów odnośnej guberni lub powiatu, a prócz tego zapraszają się do nich w charakterze członków honorowych z prawem do głosu stanowczego osoby prywatne, które szczególnie zasłużyły się sprawom kuratorji, a w charakterze członków współdziałających, z prawem do głosu doradczego, osoby prywatne, które oświadczą chęć wzięcia udziału w tych sprawach. Wszyscy członkowie kuratorji, pod względem odwiedzenia

zakładów, handlujących napojami, korzystają z praw, służących urzędnikom akcyznym z mocy ustawy akcyjnej, i w razie wykrycia nadużyć odwołują się do władz akcyjnych i policyjnych, w celu pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Takie są główne zasady i organizacja reformy wódczanej.

Przystępując do ustanowienia przywileju skarbowego na wyżej przytoczonych zasadach, prawodawca znalazł się wobec innego, już istniejącego w tym zakresie przywileju, uświęconego wiekami i zabezpieczonego obowiązującymi prawami. W części państwa rosyjskiego, będącej niegdyś dziedzictwem rzeczypospolitej, właściciele ziemscy mają dotąd wyłączne prawo sprzedaży napojów na ziemi, do nich należącej. Przywilej ten, zwany prawem propinacji, stanowiący nieodłączną przynależność prawa własności ziemskiej i z prawa tego wypływający, służy zarówno właścicielom obszarów wiejskich, jak i właścicielom t. zw. miast ziemskich, czyli dominjalnych. Otóż, zaprowadzając na przyszłość w tych miejscowościach wyłączne prawo sprzedaży napojów dla skarbu, prawodawca nie mógł nie liczyć się z owym już istniejącym i przez obowiązujące prawa usankcjonowanym przywilejem i znieść prawo propinacji bez odpowiedniego wynagrodzenia dotychczasowych onego właścicieli. Jakoż po długich studjach i teoretycznych dyskusjach, zapadło Najwyżej zatwierdzone d. 29 kwietnia 1896 r. zdanie rady państwa „O zniesieniu prawa propinacji w guberniach nadwiślańskich, zachodnich i besarabskiej“. Ustawa ta, opublikowana pod dniem 21 czerwca r. b., kładzie tamę wszystkim insynuacjom zwolenników racji stanu w sprawach ekonomicznych, którzy podsuwali skarbowi myśl konfiskaty prawa propinacji; ustanawia bowiem zasadę, że prawo to znosi się wprawdzie z chwilą wprowadzenia monopolu skarbowego w odnośnych guberniach, lecz z odpowiednim wynagrodzeniem właścicieli na ogólnych zasadach prawa cywilnego. Wysokość tej indemnizacji, według wspomnianej ustawy, ma być określana w każdym poszczególnym wypadku za pomocą pomnożenia przez 20 średniego dochodu czystego z danej propinacji, wynalezionego w sposób, w ustawie przepisany. Wprawdzie, prawo z d. 29

kwietnia r. b. stosuje się tylko do miast i miasteczek ziemskich, czyli dominjalnych, wszakże równocześnie poruczono ministrowi skarbu opracować i przedstawić radzie państwa projekty co do wynagrodzenia za stratę dochodu z propinacji w miejscowościach wiejskich w guberniach Królestwa polskiego, wskutek ustanowienia tam sprzedaży skarbowej napojów, z takim rozrachowaniem czasu, ażeby projekty te mogły pozyskać zatwierdzenie na czas wprowadzenia tej sprzedaży w pomienionych guberniach. Wobec tego rozporządzenia prawodawczego, uświęcającego ogólnie zasadę indemnizacji, spodziewać się można, że i wysokość wynagrodzenia za zniesienie propinacji wiejskich zostanie wkrótce unormowana w drodze prawodawczej i że tym sposobem całe ustawodawstwo, dotyczące wprowadzenia monopolu wódczanego, zostanie narazie skompletowane.

Celem monopolu wódczanego jest z jednej strony zapewnienie skarbowi odpowiedniego dochodu z wyrobu i sprzedaży napojów, przy zachowaniu państwu i pojedynczym jego członkom korzyści ekonomicznych z samego przemysłu, a z drugiej—podniesienie fizycznego i moralnego zdrowia ludności przez zaprowadzenie racjonalnej konsumpcji napojów wysokokowych. Zastanawiając się tedy nad prawdopodobnymi skutkami monopolu wódczanego, można rozważać tę reformę z trzech punktów widzenia: finansowego, ekonomicznego i społecznego.

1) Z chwilą wprowadzenia monopolu skarbowego, oprócz akcyzy i opłaty patentowej, otwierają się dla skarbu nowe źródła dochodu w zakresie przemysłu wódczanego, mianowicie dochód ze sprzedaży spirytusu, okowity i wyrobów wódczanych, będących własnością skarbu, oraz opłata komisowa od sprzedaży napojów, której skarb podejmuje się na rzecz osób prywatnych w charakterze komisanta. Czy wpływy z tych dwóch źródeł zdołają pokryć koszt administracji skarbowej, oraz procenty od sum, jakie skarb wydatkować musi na wynagrodzenie za znoszące się prawo propinacji, oraz na inne wydatki przy zaprowadzeniu monopolu skarbowego, pokaże przyszłość. Jest przecież rzeczą oczywistą, że pomyslność tej reformy pod względem finansowym zostaje w ścisłym związku z jej powodze-

niem pod względem ekonomicznym i społecznym. Nie można zaś przytem nie zauważyć pewnej sprzeczności w dążeniach, jakie skarb w sobie przyjmuje. O ile bowiem w charakterze pośrednika, ciągnącego zyski z przedsiębiorstwa, i w charakterze poborcy opłat akcyjnych, skarb będzie interesowany w tem, ażeby produkcja i konsumpcja spirytusu była jak największą, o tyle jako humanista, mający na widoku rozwój fizyczny i umoralnienie ludności, starać się musi o ograniczenie konsumpcji, a tem samem i produkcji, słowem, o redukcję całego przemysłu. W jaki sposób skarb godzić będzie te sprzeczne dążenia, obaczymy; prawdopodobnem jest wszakże, że przy wykonaniu praktycznem reformy położy główny nacisk nie tyle na ograniczenie ilości konsumpcji, ile na jej jakość i że głównem jego staraniem będzie dostarczanie konsumentom w ilości żądanej towaru, chociażby drogiego, byle dobrego.

2) Jakie będą rezultaty reformy pod względem ekonomicznym, przewidzieć również nie łatwo. Zdawałoby się, że, mając w osobie skarbu stałego i solidnego nabywcę, gorzelnie, rolnicze zwłaszcza, powinnyby się rozwijać. Wszakże tu wszystko zależeć będzie od tego, czy ów nabywca zaofiaruje ceny i warunki dostawy, odpowiednie do miejscowych warunków produkcji. Jeżeli przy ustanawianiu cen przez ministra skarbu i przy zawieraniu kontraktów z prywatnymi właścicielami gorzelnii warunki te nie będą należycie uwzględnione, to gorzelnicy znajdą się w gorszych, niż dotąd, warunkach i, nie mogąc znaleźć odpowiedniego zbytu dla swego produktu, gorzelnie, drobne zwłaszcza, z konieczności zamykać muszą. Przypuszczać jednak trzeba, że władze, czuwające nad racjonalnem przeprowadzeniem reformy, zwłaszcza ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, zarówno w interesach finansowych skarbu, jak i w interesie ekonomicznym państwa, do tej ostateczności nie dopuszczą.

Ponieważ z chwilą zaprowadzenia monopolu skarbowego tylko spirytus oczyszczony zarówno *in crudo*, jak i w wyrobach wódczanych, może być przedmiotem sprzedaży do użytku konsumentów, otwiera się przeto obszerne pole dla przemysłu dystylarnianego. I tu wszakże pomyslność skutków

reformy zależy od tego, w jakiej mierze skarb popierać będzie w tym zakresie inicjatywę prywatną i na jakich warunkach zawierać będzie kontrakty z prywatnymi zakładami dystylacyjnymi. Pierwsze kroki skarbu w tym kierunku nie są podobno zbyt szczęśliwe. Praktyczny znawca tej sprawy, hr. Jan Stanisław Tarnowski, w artykule, p. t. „Dystylarnie wobec monopolu”, zamieszczonym w N-rze 5 „Kurjera Warszawskiego” z r. b., wykazuje, że opracowane przez departament przychodów niestałych schematy kontraktów są ułożone jednostronnie, gdyż mają na celu wyłącznie zabezpieczenie interesów skarbu, wkładając całe ryzyko na barki fabrykanta, że nadto pomijają wiele szczegółów, związanych z fabrykacją i mających bezpośredni wpływ na podniesienie kosztów produkcji. Tenże hr. Tarnowski, rozbiegając zasadniczo kwestję stosunku skarbu do dystylarni prywatnych, w N-rze 14 „Kraju” z r. b., do następujących przychodzi konkluzji: a) Że cena za rektyfikację skarbowego spirytusu nie może być wszędzie bezwzględnie jednakową, lecz liczyć się musi z kosztami produkcji, a w drugim rzędzie z kosztami transportu. b) Że, w razie zobowiązania się właścicieli gorzelni do odstawiania okowity skarbowej do dystylarni, wyznaczyć im należy pewne *quantum*, które zależnym być powinno od środków komunikacji i stanu dróg danej miejscowości, dodając premję drogową na ususzkę, jak to się praktykuje przy wysyłaniu okowity zagranicę. Najkorzystniejszą jednak i najprostszą rzeczą byłoby oddawanie odstawy okowity tej osobnym przedsiębiorcom *in minus*. c) Że bezwarunkowo korzystniej dla skarbu rozdzielić dystylację swej okowity na większą ilość punktów, aniżeli koncentrować ją w olbrzymich rektyfikacjach; ta operacja, pomimo pozornych oszczędności, faktycznych zysków nie przedstawia żadnych; przeciwnie, jest ona kosztowniejszą, a więc co najmniej bezcelową i dla skarbu nawet może być niebezpieczną (wskutek łatwości zniszczenia przez pożar).

Czy te i tym podobne postulaty rzeczoznawców w zakresie przemysłu dystylarnianego będą przez skarb uwzględnione i w jakim stopniu — niewiadomo. Gdy jednakże administracja skarbowa przy zaprowadzeniu monopolu odwołuje się do opinii interesowanych i chętnie

wysłuchuje zdań, publicznie wypowiedzianych, tuzyc należy, że wskazówki praktyczne osób kompetentnych nie pozostaną bez echa i że wykonawcy prawa o monopolu wódczanym uznają rozwój przemysłu dystylarnianego za jedną z najważniejszych korzyści ekonomicznych wspomnianej reformy.

Zyski osób prywatnych z samego handlu napojami, po zaprowadzeniu monopolu skarbowego wprowadzone będą oczywiście do minimalnych rozmiarów. Na czele składów i sklepów skarbowych z wódką staną oficjaliści skarbowi, pobierający wynagrodzenie od skarbu według norm, określonych przez ministra skarbu. Właściciele zakładów prywatnych, sprzedający wódkę w naczyniach zamkniętych, pobierać będą również za tę sprzedaż tylko wynagrodzenie od skarbu; będą więc poniekąd także w zakresie handlu napojami oficjalistami skarbowymi. Ci zatem tylko właściciele zakładów traktjernih, którzy otrzymają pozwolenie sprzedawania wódki na kieliszki po cenie dowolnej, mogą ciągnąć istotne zyski z handlu napojami. Że jednak w ten sposób przedsiębiorstwo szynkowniane upadnie, strata ztąd ekonomiczna niewielka, zwłaszcza, jeżeli obecni właściciele prawa propinacyjnego należyta otrzymają indemnizację. Owszem, upadek szynków może przynieść nawet ekonomiczne korzyści, o ile podniesiona fizycznie i moralnie wskutek tego upadku ludność miejscowa zamieni się w lepszych, niż dotąd, wytwórców.

3) Tu właśnie dotykamy trzeciej i bodaj najważniejszej strony reformy wódczanej — jej strony społecznej. Rzecz niezawodna, że ograniczenie zysków z prywatnego przedsiębiorstwa sprzedaży napojów i usunięcie całej falangi najniższego gatunku spekulantów, bogacących się kosztem namiętności ludzkich, może wywrzeć wpływ dodatni na ogólną moralność klas pracujących; czy to atoli wystarczy, czy monopol skarbowy sprzedaży napojów sam przez się zdoła usunąć pijaństwo tam, gdzie ten nałóg głęboko się zakorzenił — jest rzeczą wątpliwą. Pomijając nawet wzgląd, o którym wspomnieliśmy wyżej, t. j. sprzeczność interesów finansowych skarbu z celami humanitarnymi, i przypuszczając, że organy administracji skarbowej tym ostatnim pierwszeństwo oddadzą, przyznać trzeba, że

monopolizowanie sprzedaży detalicznej napojów w rękach skarbu w tej formie, w jakiej zostało dokonane, nie daje dostatecznej rekojmi skutecznego przeciwdziałania pijaństwu. Prawda, że ograniczenie wyszynku napojów w miejscach publicznych, oraz zakaz otwierania naczyń z wódką i picia wódki w sklepach skarbowych utrudnia do pewnego stopnia pijaństwo, ale mu bynajmniej nie zapobiega. Już samo zrekrutowanie personelu ludzi nieposzlakowanej uczciwości, którzyby, stojąc na czele sklepów skarbowych z wódką, nie chcieli w nich wznowić dawnych szynkownianych tradycji, przedstawi dla skarbu duże trudności. Sama zaś kontrola nad tem, czy w sklepach skarbowych prowadzi się sprzedaż według przepisów, nie będzie łatwą, a na wsi, o którą w tym razie chodzi najwięcej, trudniejszą może jeszcze, aniżeli w mieście. A choćby nawet oficjaliści sklepów skarbowych jak najściślej wypełniali swoje obowiązki, nie nie przeszkodzi nałogowym pijakom urządzać sobie libacyj po za progiem sklepu skarbowego na świeżem powietrzu, bądź też u sąsiadów lub znajomych, którzy darmo przez współczucie dla potrzeby osób, żądających od nich tej usługi, lub za poczęstunek chętnie gościny udzielą.

Jak wszędzie w dziedzinie moralności, tak i tu skuteczniej, niż wszystkie prawne i policyjne zakazy, działaćby mogły środki prewencyjne. Wychowanie ściśle religijne, podniesienie oświaty ludowej, otwieranie przed ludem prostym szerszych horyzontów myśli, wyrabianie w nim lepszych aspiracji i gustów szlachetniejszych, a nadewszystko wszczepianie zamiłowania cnót domowych i rodzinnych — oto owe środki, z pomocą których nawet bez monopolu skarbowego możnaby ukrócić pijaństwo. Pod tym względem nieocenione usługi mogłyby istotnie oddać kuratorje trzeźwości ludowej. Na to jednakże potrzeba jednego warunku: potrzeba, ażeby te instytucje nie były przejęte duchem formalizmu, lecz ożywione rzetelną miłością bliźniego i dobra ogólnego, ażeby nie miały na widoku żadnych ubocznych celów i tendencji, lecz, żeby potrzeby klas pracujących naletycie odczuwały i do ich zaspokojenia umiejętnie dążyć potrafiły.

Stefan Godłowski.

## ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 10 listopada.

[Uszkodzenie pamiętki. Ziarno przyszłego klubu literacko-artystycznego i jak ono kleikuje. Odnaczenia].

^ Ponieważ p. Ferdynand Hösick, swoim erudycji pełnym opisem pamiętek polskich w paryzkim kościele Saint-Germain-des-Prés, zwrócił uwagę na płaskorzeźbę, wprawioną w pomnik marmurowy, a przedstawiający bitwę pod Obertynem—dopełnimy jego opis wiadomością, że to dzieło sztuki znajduje się obecnie w stanie uszkodzenia. Uszkodzenie jest nie tyle doniosłe, ile dotkliwe; mianowicie husarzowi, który prowadzi do boju zastęp, i który sam jeden wystaje z tła—inni są zaznaczeni na niem—brakuje nosa. Czas wyszczerzył mu w twarzy nawet wklęsłość; ponieważ głowa rycerza jest, mniej więcej, wielkości włoskiego orzecha, strata tego, tak widocznego organu, odrazu rzuca się w oczy i szkodę wyrządza artystycznemu wrażeniu.

Opowiadał mi jeden z członków kolonii polskiej paryzkiej, p. Łop..., że ów rycerz postradał nos dość dawno, jeszcze za cesarstwa, ale, że wtedy zaradzono złemu. Ministrem oświaty (jeżeli nie spraw wewnętrznych) był wtedy Walewski. Pan Ł., który dostrzegł pierwszy brak nosa na płaskorzeźbie, a przynajmniej pierwszy się tem zaniepokoił, napisał do rządu prośbę, aby mu wolno było własnym kosztem uszkodzoną pamiętkę naprawić. Odpowiedź nadeszła niezwłocznie; rząd nie pozwalał się wyręczyć przez wspaniałomyślność osoby prywatnej w tem, co uważa za swój obowiązek. Nos zaraz zreparowano. Ale widocznie reparacja zaradziła złemu tylko na pewien czas i dziś należy ją powtórzyć. Może to zwrócenie uwagi w piśmie trafi na dobrą wolę jakiej polskiej instytucji (tyle ich w Paryżu... na papierze), lub, w co większą miałbym ufność, na dobrą wolę jakiej jednostki, któraby nieco trudu sobie w tym celu zadać zechciała. Maż ten husarz długo jeszcze być bez nosa?

Nie wiem, czy te parę westchnień moich, com w «Kraju» uronił na brak łączności pomiędzy żywiołami artystyczno-literackimi, w porę szczęśliwą uronione były, dość, że właśnie mam do zanotowania zawiązanie się zebrań dwutygodniowych wyżej wymienionych żywiołów, które może z czasem—puśćmy wodze fantazji—zamienią się w jakie literacko-artystyczne kolo. Zrazu zaraz założono sobie cele wyłącznie towarzyskie, politykę postanowiwszy traktować narówni z morową zarazą; zaraz też spostrzeżono na pierwszym zebraniu, że nie jedną prawdziwie pożyteczną rzecz możnaby uczynić, oprócz przyjemności spotykania się i popijania konwersacji piwem; zobaczono nawet takich pożytecznych rzeczy dwie, a mianowicie: 1) że dobrze byłoby zakrzętać się około spopularyzowania dzieł i nazwiska sienkiewiczowskiego wśród publiczności francuskiej; 2) że godziłoby się, ba! więcej nawet, niż godziłoby się, przybić tablicę pamiętkową na pewnym domu, na placu Vendôme, z napisem: «W tym domu umarł Chopin dula i t. d.»... (O tablicy na domu, gdzie się urodził Krasinski, gdzie mieszkał Mickiewicz, gdzie umarł Słowacki, tymczasem postanowiono nie mówić, w myśl zasady o tym pisa, który—a *embrassé trop*).

O pierwszym punkcie doniosę wam w niedługiej przyszłości trochę wiadomości. Co do drugiego—zaraz zrobiono składkę i zebrano pierwsze, te najoporniejsze franki. Obliczono, że ze stoma frankami można będzie przystąpić do roboty, na co nie przyjdzie długo czekać. Kasjerem wybrano pana Lindego (Rue de l'Abbé de l'épée, Nr. 14). Projekt wyszedł od p. Lucjana Rydla, który przybył do Paryża na dłuższy pobyt.

Z urzędowych rubryk przepływają kilka nominacji na stopień oficera akademii: pp.: Koziorowski, Ferdynand Koliński, profesor fizyki w kolegium Lisleux, Paweł Szumlański, profesor łaciny w kolegium Thiersa i panna Maria-Ludwika Płuzańska, profesorka rysunków w paryzkich szkołach publicznych. Podczas konkursów dorocznych pierwszy numer z ćwiczeń francuskich—odznaczenie, które spotyka tylko jednego ucznia, na całość wszystkich zdających w całym państwie danego roku—otrzymał polak Niwęgłowski, syn znanego matematyka.

W. Kos.

Poznań, 8 listopada.

[Ustąpienie Carnapa. Posiedzenie Towarzystwa hakatystów. Dowcip na czasie. Bismark i opinia publiczna].

^ Cała prasa niezależna Niemiec żąda usunięcia z urzędu znanego ze sprawy opalenickiej Carnapa. Wczoraj naradzie rozeszła się pogłoska, że znienawidzony Satrapik otrzymał zasłużoną dymisję, ale natychmiast nastąpiło sprostowanie, że sam podał się do uwolnienia ze służby. Jest to fakt oburzający. Niedawno pewien nauczyciel otrzymał dymisję za to, że na język polski przetłumażył książkę niemiecką, wcale nie zakazaną, a tu potępiony przez całą opinię urzędnik zyskuje u władzy takie względy, że mu wolno «dobrowolnie» urząd opuścić. Widać z tego, że naczelna administracja prowincji ulega wpływom hakatystowskim. Nie mówimy tego o głównym naczelniku, człowieku szlachetnym i brzydzącym się hakatyzmem, ale jest on słaby i ustępuje naciskowi swego zastępcy, który nieraz przełożonemu swemu komunikuje rozporządzenia dopiero po ich wydaniu. Jest to prezes rejencji, v. Jagow.

Zarząd Towarzystwa hakatystowskiego odbył tu onegdaj tajne naturalne posiedzenie, na którym się zastanawiano nad nowem położeniem rzeczy. Położenie to nie jest dla Towarzystwa korzystne. Opinia Niemiec przestaje wierzyć w szopki, opowiadane przez pisma hakatystowskie i zaczyna potępiać w najostrzejszych wyrazach hecę antypolską. Wywarło to nawet już wrażenie na głównym organie hakatystów, który jest zarazem półurzędowym organem rejencji poznańskiej. Otóż «Posener Tageblatt» radzi, żeby Towarzystwo dało pokój imprezom politycznym i zajęło się tylko działalnością ekonomiczną, t. j. dając niemcom subwencje w handlu i przemyśle, a odbierając polakom klientelę niemiecką i t. p. Co na zebraniu owem uradzono, nie zaraz się ujawni, ale spodziewać się można, chwilowo przynajmniej, pewnej stagnacji w zapędach hakatystowskich.

Czy my to położenie rzeczy potrafimy wyzyskać, trudno przewidzieć przy rozstroju ogólnym, jaki u nas panuje.

Z doskonałym dowcipem wystąpiło jedno z małych pism: radzi ono hakatystom,

żeby wnieśli do rządu prośbę o zmianę nazwy Opalenicy na *Carnapshaus*, w miejsce pobicia Carnapa.

Niemalogo zadowolenia doznaje u nas, że ks. Bismark samohćąc przesterzgnął się w zdradę stanu. Podoba w Berlinie cała opinia wró oburzeniem przeciwko siośliwemu starcowi. Sądzę, że przedładować go nie będą; wyrok o wystarczy za najcięższe potępienie. I to się odbije na stosunkach hakatyzmu.

Wojnicz

Lwów, 6 listopada.

[Sprawa o jedność toru w rządzie krajowym. Dalszy ciąg szopki wyborczej. Z armii zapasów o rady powiatowe. Nowe stosunki robotnicze. Raut na cześć Kłopotnickiej. Z teatru].

^ Dawno już żaden wypadek polityczny nie odbił się u nas tak silnym echem, nie poruszył tak elektryzującą umysłów i nie wywołał tak energicznej repliki w kraju, jak onegdajsza mowa prezydenta ministrów w wiedeńskiej radzie państwa, a zwłaszcza ten jej ustęp, w którym premier dzisiejszego gabinetu wyraził swoje poglądy na obecny dualizm władz w Galicji i na pożądaną reformę w stosunku autonomji do rządu centralnego. Sprawa to nie nowa, ma już nawet swoją historję, pełną momentów burzliwych: każdorazowe wysunięcie tej sprawy na forum publiczne pociągało za sobą ostre starcia stronnictw, czasem iek rozstrój wewnętrzny i zupełne rozbięcie, czego klasycznym przykładem jest słynna z przed lat kilkunastu rewolucja w potężnym poprzednio sejmowym klubie reformistów.

Dwoistość rządów w kraju ma niewątpliwie swoje słabe strony: wskutek tego wiele sił i czasu idzie na marne, utrudnia się i zwalnia ruch maszyny administracyjnej, na nieuchronnych między władzami konfliktach cierpi tok sprawy nie jednej, tu i owdzie powstają koszta zbyt znaczne, zalety, niemożliwe przy administracji jednolitej, a więc sprężystej, lepszej. O ile prezydent ministrów w onegdajszej mowie wskazywał powyższe ułomności dualizmu, o tyle nasza opinia publiczna z nim się solidaryzuje; nie może jednak w żaden sposób zgodzić się na proponowane przez hr. Badeniego środki, mające na celu usunięcie złego. Poddawszy bowiem krytyce dotychczasowy «podwójny tor» rządów krajowych, hr. Badeni wyraził przekonanie, iż autonomia winna być czynnikiem wyłącznym *kontrolującym, doradczym, pomocniczym*. Takie pojęcie roli autonomji nie tylko uszczupla zakres jej praw i obowiązków, lecz prosto zmienia dotychczasową jej istotę, pozbawia ją tego, co dla kraju jest najcenniejszem, najdroższem, to jest pierwiastku *wykonawczego*, czyli esencjonalnych znamion władzy, przez samo społeczeństwo z własnego łona wytwarzanej, a dającej nam możność wykazania, że sami sobą rządzą, sami sobie nadawają ustawy i te ustawy przez własny organa wykonać potrafimy. Dlatego też «Słowo Polakie», którego duza, jak wiadomo, jest członek wydziału krajowego, Tad. Romanowicz, pod wrażeniem oświadczeń prezydenta ministrów, natychmiast uderzyło na alarm i w wywodzie, doskonale argumentowanym, wystąpiło z obroną prawdziwej idei autonomicznej. Dla nas autonomia jest źródłem edukacji politycznej, niezbędnym warunkiem pomysłi-

nego, a wzzechstronnego rozwoju naszego życia. Czogoś podobnego zatem ani zręczyć się dobrowolnie, ani sobie dać wydrzeć nie możemy. Można znaleźć «tor podwójny» inną drogą, sposobem innym, wskazywanym oddawna, lecz nie przestarzałym, bo—jedynym: *niechaj rząd krajowy stanie się wobec sejmu odpowiedzialnym*. W takim razie wystarczy autonomia kontrolująca, doradczą, pomocniczą, skoro władza wykonawcza, bez względu na zmiany osobiste u steru państwa i prądy parlamentarne, aczkolwiek będzie jednolita, pozostanie krajową i narodową. Zbytecznym byłoby dowodzić, o ile znaczenie tej sprawy, samej przez się doniosłej, zostało spotęgowane jeszcze przez wzgląd na to: kto i gdzie ją poruszył. Nic dziwnego, iż, wobec takiej kwestji, wszystkie inne «aktualności» zbladły i że do nich teraz dopiero przechodzę.

Najprzód nie przestał być «aktualnością» wybór nowych posłów do sejmu. Z onegdajszego głosowania wyszedł zwycięzko jeden tylko kandydat, burmistrz Małachowski. Wedle regulaminu zatem, musi nastąpić wybór całkiem nowy, a dopiero potem, w razie potrzeby, walka «ściślejsza» między dwoma kandydatami, którzy najwięcej głosów otrzymali. Z dotychczasowej akcji momentem najcharakterystyczniejszym jest niewątpliwie upadek redaktora «Kurjera», p. Rewakowicza. Tak popularny, zdawało się, trybun ludowy, do niedawna istnie bożyszczko najliczniejszych warstw wszelkich żywiołów nieprzejednanych, naczelnik brukowego terroryzmu i krzykactwa — zdobył dzisiaj zaledwie 900 zwolenników! O dwustu przewyższył go nawet *homo novus* w politycznym życiu, prof. Soleski, a o pięćset — «poczciwy» blacharz Ciuchciński. Nie ludźmy się jednak iluzją, jakoby ów fakt był rzetelną konsekwencją istotnego zwrotu opinii i jej dojrzenia, złóżmy to raczej na karb przypadku, zbiegu okoliczności, nie mających poważniejszego, głębszego znaczenia. Natomiast do zrozumienia niemożliwym jest epizod, który kandydaturę Rewakowicza upamiętnił na długo. Oto prezydium komitetu «powszechnego» (t. j. za Rewakowiczem) udało się do... marszałka kraju z prośbą, by hr. Badeni poparł kandydaturę naczelnika najskrajniejszej opozycji, przynajmniej zaś, aby jej nie przeciwdziałał. Odpowiedź hr. marszałka odgadnąć łatwo, a komentarze zbyteczne. Dalszym znamionym objawem z onegdajszych wyborów pozostałe — klęska d-ra Czyżewicza. Jeden z najświetniejszych referentów i mówców sejmowych, głowa «tega», fachowa znakomitość i człowiek niepospolitej odwagi cywilnej, pada z... 200 głosami, wobec współzawodników, których albo wogóle nie można traktować na serio, albo ich zwalczać wszelkimi siłami należy.

Do bukietu tych smutnych śmieszności przybył nadto kwiatek świeży. Ponieważ każdemu z dotychczasowych kandydatów ta lub owa strona potrafiła coś zarzucić i szanse jego mniej lub więcej osłabić, grono najświetlejszej inteligencji tutejszej postanowiło poszukać osoby, której największy wróg, bez względu na stronictwo i tendencje, nie mógłby nie zarzucić. Zwrócono więc uwagę na d-ra Stan. Głabińskiego, profesora ekonomji przy wazechnicy lwowskiej, wice-prezesa kółek rolniczych, radnego stolicy i członka zarządu licznych instytu-

cyj publicznych, człowieka dużych zdolności, oraz zalet charakteru. To też «Gazeta Nar.» zaleciła tę kandydaturę gorącymi słowami, wyrażając przekonanie, iż w obecnej chwili prof. G. będzie najlepszym reprezentantem stolicy kraju w sejmie. Zdawało się, iż kwestję szczęśliwie załatwiono. Tymczasem centralny komitet miejski, czyli t. zw. obywatelski, zatwierdził kandydaturę blacharza Ciuchcińskiego. Wobec podobnej uchwały, prezes komitetu, Antoni Małeckie, a z nim wszyscy przedstawiciele inteligencji wystąpili natychmiast z komitetu, aby zawiązać nowy i od siebie przeciwwstawić kandydaturę prof. Głabińskiego.

W powiatach, które sobie właśnie nowe rady wybierają, szlachta, zirytowana ruchem ludowym, poczyna gniew swój objawiać, sprawiać sobie satysfakcję w sposób do uwierzenia trudny, poczyna reagować — nie śmieciecie się! — bezrobociem. Tak jest; już z dwóch stron, z Krasna i z Pilzna, mamy pozytywne informacje, że tamtejsza własność większa solidarnie i ostentacyjnie usuwa się od wyborów do reprezentacji powiatowych ze swojej kurji, że, obrażona wydarciem jej mandatów z okręgów włościańskich, dobrowolnie zrzeka się jednego z najważniejszych praw obywatelskich, słowem — robi strejk... Następstwa podobnej taktyki łatwo przewidzieć można: agitatorowie nie omieszkają wyzyskać wdzięcznej sposobności, by ludowi wytłómaczyć intencje strejku «pańskiego» na swój sposób, a więc powiedzą chłopom: znosili was «dla parady», póki byli górą, póki mogli rządzić sami, bo im o władzę chodzi, o nic więcej, a najmniej o sprawę publiczną, o dobro wszystkich; uciekają, bo stracili wiarę w siebie, bo już *boją się was!* Zarzucają nam wicherzycielstwo, burzenie społecznego porządku i spokoju, a sami wicherzą, sami burzą, gdyż utrudniają tworzenie rządów miejscowych, uniemożliwiają prawidłowy tok spraw gminnych, wprowadzają anarchję!... Taka interpelacja i propaganda takich konkluzji wśród włościanstwa nie ulega wątpliwości żadnej; takie też tylko ziarno może zejść z posiewu strejków szlacheckich. I pomyśleć, że do tak olbrzymiego absurdu doprowadza swą politykę kwiat społeczeństwa, śmietanka żywiołu zachowawczego! Miałoby się prawo zważyć o przyszłości dobrej kraju, w którym podobne występują objawy, gdyby nie dwie pocieszające okoliczności: po pierwsze, że w tym kraju nie wszędzie tak się dzieje, a po drugie, że tam, gdzie się tak stało, stało się prawdopodobnie tylko pod nagłym wrażeniem zbyt raptownej zmiany stosunków długotrwałych i że nastąpi niebawem ocknienie, wzbierze prąd zdrowszy.

Na wzór krakowskiej «Przyjaźni» zawiązano tu «Jedność», stowarzyszenie robotników z charakterem politycznym, które ma zaspakajać moralne i materialne potrzeby biednych warstw pracujących, w duchu katolickim i narodowym. Program obejmuje: periodyczne zebrania, odczyty, publikację memorjałów, dostarczanie członkom zdrowych mieszkań, opieki lekarskiej, porady prawnej i zarobku, wreszcie rozwój życia towarzyskiego w danej klasie społeczeństwa. Onegdaj poświęcono uroczyste lokal instytuacji, która od razu zyskała mnóstwo zwolenników, odgrywając nawet obozowi socjalistycznemu wiele «nawróconych» jednostek. Stowarzyszenie to jest nowym owo-

cem nieustrudzonej akcji chrześcijańsko-socjalnej hr. Jana Badeniego, który o najżywniejszych sprawach publicznych nie tylko mówić i pisać świetnie umie, ale też i działać potrafi.

Czytelnia dla kobiet podejmowała onegdaj znakomitego gościa, Marię Konopnicką, przybyłą do nas, jak wieść niesie, na stały pobyt. Ku uczczeniu słynnej poetki urządzono raut, pełen serdecznych owacyj. Powitał ją chór żeński, deklamowały dzieci utwory jej pióra, przemawiały wybitniejsze reprezentantki lwowskiego ruchu kobiecego, a wraz z niemi prezes młodzieży uniwersyteckiej składał hołdy zasługom tej, która «pobudziła kobiety nasze do działalności społecznej i rozkrzewiła idee postępowe»; następnie wręczono bukiety i wieniec laurowy z wymownym napisem, w końcu odczytano liczne depeche od korporacji kobiecych w Galicji, w Poznańskiem i na Śląsku. Konopnicka, dziękując, wypowiedziała cęte uwagi pod adresem poci brzydkiej. Lat temu 30 — rzekła, mniej więcej — byliby panowie nie dopuścili do takiego rautu, albo, urządzając go, sami byliby zaprosili kobiety jedynie dla ozdoby salonu? dziś wprost przeciwnie, oni służą kobietom za ozdobę wieczoru, o ile — mężczyzna wogóle jakąkolwiek ozdobą być może...

W teatrze personel podzielił się na dwie trupy: jedna gra w stolicy, druga objeżdża miasta prowincjonalne. Dotąd grano w Przemyślu, Rzeszowie i Tarnopolu, wszędzie z powodzeniem olbrzymiem. Słychać jednak, że krajowa komisja artystyczna zapatruje się na te wędrowniki z okiem, i że założy przeciw nim swoje  *veto*.

Prawdan.

Kraków, 6 listopada.

[Klub konserwatywny. Nowa rada powiatowa. Wiec akademicki. Rozmaitości].

Δ «Wszędzie, gdzie okiem spojrzeć, potrzeba naprawy stosunków, potrzeba rozumnej pracy w tym kierunku», mówił poseł dr. Piotr Górski na ostatniem posiedzeniu nowego klubu konserwatywnego. Któż się z nim nie zgodzi? Wszystkie stronictwa nasze o naprawie tylko myślą, a przynajmniej mówią, czy to ślizgając się po powierzchni zła społecznego, czy też apuszczając się w jego przekłete głębie. Świeżo powołany do życia klub konserwatywny, mający odegrać z czasem, w myśl swego programu, rolę wybitnego czynnika politycznego, świadczy oczywiście o tem, że stronictwo rządzące nie ma najmniejszej skłonności do abdykacji lub detronizacji i że, czując swoich królów, wysuwa obecnie naprzód i młodych delfinów. Delfini przechodzić zwykli, jak wiadomo, okres przygotowania i teorji, więc i krakowski zastęp neo-stańczyków stara się uzbroić przede-wszystkiem w zasoby wiedzy teoretycznej, pod kierunkiem wytrawnych przewodników. Rozważa kwestje ekonomiczne, społeczne i administracyjne, bada nad nędzami naszej kosztownej autonomji, nad parcelacją i emigracją, nad upadkiem rolnictwa i drobnego przemysłu, a pamiętając o tem, że młodzież skramną być powinna, nie pozwala sobie tymczasem na żadne głębsze i szersze przedsięwzięcia i uogólnienia. Referaty i koreferaty członków klubu dotyczą kwestyj szczegółowych, bardzo ważnych s psychologiczną w warunkach normalnych i spokojnych, ale

sprawiających wrażenie zbyt specjalne, wobec tego przyzwyczajenia do programów ogólnych i radykalnych, z którymi występują dziś ciągle inne stronnictwa galicyjskie.

Na pierwszym już posiedzeniu nowo wybranej rady powiatowej krakowskiej zaznaczyły się wyraźnie różnice w zasadach i instynktach, właściwe rozmaitym elementom, wchodzącym do jej składu. Przywódca włościan, poseł Wójcik, powiedział, między innymi, że «dotychczas rada była biurem agitacyjnym i że na przyszłość włościanie muszą oprzeć się temu stanowczo. Jeżeli teraz wybierze panowie wiceprezesem włościanina, to może ustać waśń. Jeżeli wybór nie wypadnie po naszej myśli, to będziemy wiedzieli, jak pójsć». Wybór nie wypadł jednak stosownie do życzeń mniejszości, aczkolwiek bardzo poważnej (11 włościan na 25 członków rady), bo tak prezes p. Paszkowski, jako też wiceprezes pan Skirliński wybrani zostali głosami przedstawicieli większej własności, a także przedstawicieli przemysłu i handlu. Pan Wójcik wszedł do wydziału kasy oszczędności, tylko zaś paru innych włościan — do innych dykasteryj. W ostatecznym rezultacie reprezentanci małej własności opuścili pierwszą sesję z tem przekonaniem, że przy dokonanych wyborach «byli ignorowani».

Jesteśmy obecnie tak rozwieczowani, że dzień każdy bez sensacyjnego wieca z ks. Stojałowskim lub bez niego wydaje się nam tak samo nudnym, jak się wydawał współczesnym Machiavellego dzień bez eleganckiego mordu lub otrucia. Parę dni temu uczniowie tutejszego uniwersytetu zaspokoiłi nasze pragnienie wrażeń, urządzając ogólny wiec akademicki w wielkiej sali Kopernika, w gmachu uniwersyteckim. Nie wiem, jak się czuł duch wielkiego astronoma wobec dwugodzinnego krzyku zorganizowanych «sodalistów» i niesodalistów, ale prawda historyczna każe nam skonstatować, że tak reprezentant senatu, prof. Zygm. Kostanecki, jako też i reprezentant młodzieży, prezes wieca, Napoleon Kostanecki, wyszli zdrowo i cało z tych «przedmiotowych» obrad. Obrady te dotyczyły najprzód kwestji cenzego, tak bardzo uciążliwego dla młodzieży, która się domagała całkowitego zniesienia jego na wszystkich wydziałach i kursach, dotyczyły także obecnej ustawy dyscyplinarnej, połączającej za sobą szczególnie smutne następstwa dla tych uczniów uniwersytetu, którzy nie mogą się oprzeć pokusie wzięcia udziału w życiu politycznym. Aresztowanie akademika Bałandy, redaktora socjalistycznego «Prawa Ludu» (obecnie już wolnego), następnie zaś relegowanie jego i akademika Matejki z uniwersytetu, powiększyło jeszcze w znacznym stopniu wzburzenie wśród szerokiej kół młodzieży. Echa wzburzenia tego odbiły się, dzięki p. Pernstorferowi, aż w parlamencie wiedeńskim.

Z rady miejskiej rozeszła się wieść niespodziewana, że na wniosek prof. Jordana zamartwychwstaje projekt reformy statutu miejskiego, opracowany przez prof. Kasparka.

Niczyj.

### Z Górnego Śląska.

▲ Data 14 b. m. odbędzie się w Gliwicach na Górnym Śląsku ogólne zebranie wszystkich górnośląskich Niemców. Utworzył się wydział z dyrektorów hut i fabryk, wydział urzędników, właścicieli ziemskich, profesorów i t. d., «aby zainicjować energiczny pochód przeciwko szerzącemu się coraz więcej na Górnym Śląsku polonizmowi». W okręgach opolskim i wrocławskim niemiecka dotychczas około miliona Polaków, których, zdaniem Niemców, należałoby utrzymać w pewnych ściśle określonych granicach, nie pozwalając im się rozrastać, a o ile możności starać się tywić i germanizować. Donosząc o fakcie tego zebrania, robi uwagę nasza «najserdeczniejsza» przyjaciółka z nad Dunaju, «Neue Fr. Presse», iż polonizm, co prawda, na pruskim Śląsku terytorjalnie nie wzrósł, a nawet na północnej granicy miejscami w ostatnich trzydziestu czy czterdziestu latach się zmniejszył. Co jednakowoż polonizm stracił terytorjalnie, to zyskał na Śląsku na sile. Mówiący po polsku górnoślązacy, którzy przed laty dwudziestu jeszcze opierali się temu, aby ich nazywano «Polakami», czują się już dziś prawdziwymi Polakami. W rzeczywistości polskie stowarzyszenia i prasa polska na Górnym Śląsku w ostatnich dziesięciu latach ogromne poczyniły postępy. Gdy w r. 1886 parlament uchwalił ustawy antypolskie, które głównie dotyczyły tylko Poznańskiego i Prus zachodnich, na Górnym Śląsku było tylko bardzo mało polskich stowarzyszeń gospodarczych i czytelni. Dzisiaj stowarzyszenia te i czytelnie liczą się na tuziny. Mamy tam, prócz stowarzyszeń gospodarczych i czytelni ludowych, stowarzyszenia przemysłowe, rzemieślnicze, śpiewackie, gimnastyczne i t. d. Również i prasa polska na Górnym Śląsku poczyniła ogromne postępy, takie, jakich przed laty piętnastu jeszcze nikt nie uważał za możliwe. Prócz wydawanego w Bytomiu «Katolika», który już przed laty dwudziestu liczył około 20 tys. abonentów, organa prasy polskiej były dawniej bardzo nieliczne. Dzisiaj rozchodzą się gazety polskie w Bytomiu, Raciborzu, Opolu, Królewskiej Hucie, Gliwicach i t. d. w znacznej liczbie egzemplarzy. Tak samo zwiększa się z każdym rokiem liczba drukarni i księgarni na Górnym Śląsku. Dawniej polscy wyborcy na Górnym Śląsku głosowali zwartym szeregiem za kandydatem centrum. W ostatnich latach górnoślązcy Polacy niejednokrotnie wysuwali swego kandydata przeciwko centrum i przeforsowywali go. Co prawda, to ci kandydaci — pp. Badwański i Latacz — przystąpili później do centrum. Wybory te jednak aż nadto dostatecznie dowiodły, iż polonizm górnoślązki i pod względem politycznym zupełnie jest zorganizowany. W ten sposób określa «Neue Fr. Presse» stanowisko Polaków i polskość wogóle na Górnym Śląsku.

### Ameryka połudn.

▲ Dr. Kłobukowski, delegat Towarzystwa handlowo-geograficznego, bawi obecnie w Argentynie, dokąd się udał ze stanu Rio Grande de Sul, gdzie zwiedził wszystkie kolonie polskie, rozsiane po całym stanie, równającym się pod względem obszaru Francji. Należy podziwiać wytrwałość i poświęcenie d-ra Kłobukowskiego — pisze «Gaz. Handl.-Geogr.» — który o tak szczyptych środkach, nie szczędząc zdrowia i trudów, wędził niemal tylko konno objeżdżał liczne kolonie. Dotychczasowym rezultatem tego objazdu jest silne obudzenie się życia narodowego w kolonjach polskich. Wszędzie powstają towarzystwa polskie i organizują się parafje i szkoły polskie. Z Argentyny zamierza dr. K. udać się rzekami La Plata i Parana w głąb Brazylii, celem poznania stosunków geograficznych i ekonomicznych środkowej Brazylii. Z powrotem odwiedzi dr. K. jeszcze raz Parana, gdzie się dłuższy czas zatrzyma, celem zbadań najnowszych stosunków emigracyjno-kolonizacyjnych, które w ostatnich czasach, podczas jego nieobecności, skutkiem silnego napływu emigrantów i nieudolności rządu ogromnie się zmieniły. W Buenos-Ayres dr. K. skonstatował silny napływ emigracji,

zwłaszcza z Galicji. Poselstwo austriackie w Buenos-Ayres jest niemal obłożone przechodźców galicyjskich. Nowy poseł austriacki p. Antoni Grubisich de Keresztur, który chodzi z matki polki (z Rychlewickiej) widać znakomicie językiem polskim, sądzi się gorliwie emigracją naszą. Starając się zawiazać się w Buenos-Ayres Towarzystwo opieki nad emigrantami. Jest nadto prawdziwym filantropem i wydane sumy na ulżenie niedoły. Niedawno przybyło 50 wychodźców galicyjskich do Montevideo. Zawieszono ich tam wbrew woli, zamiast do Parany. Skoro się o tym dowiedział p. Grubisich, udał się osobliwie do Montevideo, i przekonał wasy się, że wychodźcy rzeczywiście chcą dostać się do Parany, z własnych funduszy zapłacił im drogę do Paranagu.

### Argentyna.

▲ D. 17 sierpnia zakończył życie w Buenos-Ayres Robert Chodasiewicz, podpułkownik armji brazylijskiej, profesor inżynierskiej szkoły wojskowej i prezes demokratycznego Towarzystwa polskiego w Buenos-Ayres. Chodasiewicz był rodem z Wilna, rozpoczął karierę wojskową w armji rosyjskiej, brał udział w kampanji krymskiej i otrzymał ranę w bitwie pod Inkermanem. Potem wstąpił do armji tureckiej, na odgłos jednak wojny północno-amerykańskiej 1860 r., powrócił do ojczyzny i wstąpił do wojska. Potem oddał usługi Argentynie w wojnie przeciw Paraguajowi, za co wzięciana Rzeczpospolita nadała mu rangę podpułkownika. Dla honoru polskiej ubytek tego męża stanowił prawdziwie nieodżałowaną stratę.

### Ziemie słowiańskie.

#### Praga.

∞ W jubileuszowym koncercie słowiańskim, który odbył się dnia 31 października w Pradze, wykonaną została orkiestra Suita polska Zelenackiego pod osobistym kierunkiem kompozytora. Utwór ten przyjęła publiczność praska, jak wiadomo, tak bardzo muzykalna, z niebywałym zapalem. Oklaskom nie było końca; burliwie wytyłwano niezliczoną ilość razy kompozytora, obsypano go wienkami i kwiatami. Dalej ciągle owacyj była uczta, urządzona koncertem przez młodzież uniwersytecką, której korzyść odbywają się «Koncerty słowiańskie». W licznych a serdecznych wstępkach podnoszono tam zasługi naszego słowianina i wyrażano mu wdzięczność za jego przybycie do Pragi. Szczęśliwie te oserpki «Czas z listu nacośnego świadka; niebawem i pewne przyniosą nam czeskie dzienniki i chowe zdanie o kompozycji, a raczej o regu utworów charakterystycznych, na który składają się: Polonez, Krakowiak i Mazur, znane u nas z koncertów.

#### Bułgaria.

∞ W Bułgarii zapadł się na bardzo burliwe wybory. Stronnictwo opozycyjne, z wójką Karawelowa, połączyły się, aby wspólnie awansować kandydatów rządowych. Plana opozycji ogłaszają odesw, podpisana przez Cankowa, Radostawowa i Grekowa wywołującą naród bułgarski do postawienia wspólnych kandydatów i jak najliczniejszego udziału w wyborach, aby pokrzyżować plany rządu, zamierzające do utworzenia swobodnych konstytucyjnych. Z drugiej strony Północni się prezes gabinetu, Stokow, w podjęciu agitacyjną po kraju, aby obrócić wyborców w duchu przychylnym dla rządu.



Petersburg, 31 października.

W petersburskim Towarzystwie historycznym, w przepelnionej słuchaczami sali miał, w dniu 16 b. m. prof. Włodzimierz Spasowicz odczyt o naukowej działalności nieodżałowanej pamięci Adolfa Pawińskiego, a specjalnie o jego monografii sejmiku polskiego. Odczyt ten podzielił prelegent na trzy części: w pierwszej streścił żywota p. Pawińskiego i opowiedział historję osobistych z nim stosunków, w drugiej rozbrał szczegółowo naukową wartość „Sejmiku” i „Rządów sejmikowych”, w trzeciej streścił, scharakteryzował i ocenił historjograficzne poglądy Pawińskiego. Trzecią część odczytu podajemy dziś czytelnikom „Kraju” w dosłownym przekładzie w dziale „literacko-artystycznym” pisma. Całość zamieszczoną będzie wkrótce: po polsku w „Ateneum”, po rusku w „Wiestniku Jewropy”.

Zwolennicy silnych i sensacyjnych wrażeń, po przeczytaniu tej trzeciej części odczytu, doznają niewątpliwie rozczarowania. Z porównania tekstów przekonają się, że efektowny telegram, który posłano z Petersburga i który tyle narobił wrzawy, nie był ani ścisły ani dokładny. Z długiej kanwy trzygodzinnego odczytu wypruto kilka drobnych nitczek, ale i nitki okazały się podfarbowane i rysunek kanwy odmienny.

Nie o to chodzi, czy profesor Spasowicz solidaryzuje się lub nie ze słowami telegramu, ale o to, że ich nie powiedział. Kto nie lękał się nigdy czynów i życiem swoim dał świadectwo prawdzie, ten nie może lękać się słów. Odczyt prof. Spasowicza nie był manifestacją polityczną, ale pracą naukową, ściśle naukową, pracą poważną i spokojną i, jeśli p. S. w samym końcu odczytu dotknął bieżących zagadnień życia, to tylko w ramach formuły naukowej i dla uzupełnienia ogólnej idei filozoficznej o ewolucji państw i narodów.

Z ukazaniem się w druku autentycznego tekstu odczytu, kwestja niewątpliwie traci na swej ostrości, zwięzi się koło oburzonych, ale ani zarzuty nie ustają, ani zmienia się treść ich zasadnicza. Nie trudno przewidzieć, jakie punkty odczytu staną się celem, w strzelaniu do którego ćwiczyć się będą nasi szowiniści. Zmrozi ich i rozdrażni

definiują, że „stare państwo polskie” z jego średniowieczną organizacją upadło niepowrotnie.

Gdyby dotrzeć do głębi uczucia naszych *exaltados* i zapytać ich, czy istotnie wierzą w możliwość wzkrzeszenia „starego państwa polskiego”, musieliby chyba przyznać, że nie. Ale nami przeciwnicy mają swoją własną logikę i etykę polityczną. Mają oni przedewszystkiem... kult dla słowa.

Psychologowie opowiadają o naturach nadwrażliwych i nerwowo speszonych, których nawet śmierć najbliższych i najdroższych istot pozostawiała spokojniami, a którzy roztkliwiali się do łez nad melodramatem w książce lub na scenie. Historia zna tyranów, którzy z uśmiechem patrzyli na dragonady, ale wkrzyczali się na widok zranionego ptaka. Są ludzie, którzy przechodzą spokojnie obok wielkich katastrof, ale na ich wspomnienie włosy jeżą się im z przerażenia. Są tacy, na których ekshumacja działa silniej, niż śmierć. Te sprzeczności moralne i logiczne stanowią tajemnice duszy ludzkiej.

W życiu narodów, po wielkich nieszczęściach następuje często taka nadczułość, taka *hyperrestesia* nerwowa, przy której spokojnie sądzić o rzeczy trudno i przy której wyradza się pomieszanie i zamieszanie różnych pojęć, a szczególnie pojęcia... odwagi. Kult dla słowa, za którym nie stoi w odwodzie czyn, stał się w pewnych kołach naszego społeczeństwa prawdziwą chorobą. Strach przed słowem—prowadzi za sobą z kolei: teroryzm słowa, najgorszy z teroryzmów.

Co właściwie powiedział Spasowicz? To, co wygłaszali przed nim Szujski, Pawiński, Rembowski i wielu innych historyków, że państwo polskie upadło, przedewszystkiem z powodu swej średniowiecznej organizacji. Organizacja ta, nie odpowiadająca potrzebom nawet XVIII stulecia, dziś byłaby już archaizmem kompletnym. Słowo „bezwrotnie” jest zupełnie zrozumiałe w ustach naukowego badacza, który na dzieje patrzy ze stanowiska ewolucji cywilizacyjnej i który raczej z poetą wierzyć musi, że „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia”.

W całym odczycie aż do końca strona polityczna traktowana jest ze stanowiska naukowego, historjograficznego, bez trawestacji politycz-

nej magnuzia faktów do celów chwili. Czy jednak z tej naukowej argumentacji nie da się wykrześć nauka praktyczna? Niewątpliwie, że da. *Historia est magistra vitae*, a przeszłość sejmikowa przedstawia tyle analogii i tyle bijących w oczy przykładów, że możnaby z nich ułożyć podręcznik dla współczesnego otyka. Mówiąc zaś o teraźniejszości, opowiada prof. Spasowicz dzieje tego procesu, przez który przechodzi naród, który przestał być wielkim państwem i „przystosowywa się do innego państwowego organizmu”. Pomimo jednak, że i tu nie schodzi Spasowicz z gruntu naukowego, czuć, że pod powłoką jego argumentacji naukowych pulsuje żywa, gorąca krew myśli politycznej i myśl ta układa się w jaany, prosty i konsekwentny programat.

Ta ścisła organiczna łączność i spójność między historjograficzną teorią Spasowicza i jego programatem działania praktycznego wynika z tego, że do wniosków konkretnych, do których doszedł, doszedł Spasowicz nie tylko empirycznie, ale głównie po stopniach ścisłego rozumowania i badań naukowych. Nauka u niego nie poszła w służbę polityki i nawzajem jego zasady polityczne nie wzięły nigdy z tą nauką rozbratu.

Program polityczny, jaki się konsekwentnie wyprowadzić daje z szeregu tez naukowych, postawionych i udowodnionych w odczycie o Pawińskim, da się streścić w kilku słowach: odrębność narodowa i kulturalna, poszanowanie indywidualizmu, jako wielkiej i twórczej siły, a jednocześnie wspólna, bez wstecznych myśli, praca w państwie i z państwem, z którym związały nas losy. Program ten w ustach W. Spasowicza nie jest żadną polityczną siurpryzą, stoi on na nim blisko od pół wieku, od chwili, w której zaczął myśleć, pisać i działać. Bronił go on w literaturze i prasie, z katedry profesorskiej, przed krakowskimi sądami i z mównicy prelegenta. Przed ćwiercią wieku uzasadniał go w „Polityce samobójstwa”, przed 15 laty w „Spadku po Wielopolskim”. Można się na ten program nie zgodzić, z nim walczyć, ale trzeba usnąć zniżającą, zelazną konsekwencję i wyjątkową w naszych stosunkach wytrwałość.

Zupełną się i tacy, którzy powie-

na faktach i dowodach, ale pocóż je eksponować, poco mamy jak hidalgowie potrząsać strzępami purpury? Mędrzec mickiewiczowski pewne tylko prawdy głosi wszystkim, inne zaś „własnemu tylko szepcze narodowi“...

Po co? Spasowicz chciał wobec inteligencji rosyjskiej złożyć publiczny hołd pamięci znakomitego uczonego polskiego, z którym łączył go stosunek długotrwałej, wypróbowanej przyjaźni i wspólności robót i celów. Broniąc historjograficznych poglądów ś. p. Pawińskiego, musiał potrącić o kwestje natury politycznej. Mówiąc o nich, nie zbaczał z gruntu naukowego, nie poszedł ani o krok dalej, niż szedł dotychczas, ale też nie zadał kłamu swej przeszłości, mówił tak, jak przywykł czuć i mówić wobec własnych ziomeków. I podług naszego przekonania zrobił dobrze. Nieszczerością można przejść przez świat, ale szczerością tylko powrócić. Jeżeli chcemy, aby nas przestano traktować jako wrogów, aby nam uwierzono, nie możemy mieć dwóch miar i dwóch alfabetów, jednego na użytek własny, a drugiego na eksport.

Szczerłość i otwartość potrzebne nam są zwłaszcza w obecnej chwili, gdy w opinii rosyjskiego społeczeństwa zaczął się zwrot na naszą korzyść, kiedy się uspokajają umysły i zwolna milkną namiętności. Kto nie dostrzega ruchu tej „powracającej fali“, tego naturalnie przekonywać nie warto, ale kto go odczuwa, lub przynajmniej możność jego uznaje, nie powinien sypać tam na jej spotkanie.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 31 października.

Wyuzdana agitacja wydała oczekiwany plon. Chłop, podlegany nieustannie, dał się popchnąć do czynu. Na arenę wyborczą połała się krew. Ofiar nie brakło. Z jednej miejscowości donoszą o dwóch zabójstwach, z kilku innych o pojedynczych wypadkach. Wojsko, zawezwane z Krakowa, Przemyśla i Lwowa, pospieszyło na zagrożone punkty, by utrzymać porządek...

Zbyt nerwowych czytelników musimy przestrzedz, żeby przez omyłkę nie umieszczali tych tragicznych wypadków na terenie gą-

licyjskim. Rzecz się dzieje na Węgrzech. Bataljony austriackie pospieszyły z twierdz galicyjskich na ziemię Arpada. W Galicji jeszcze do tego nie doszło. Dla roznamiętnienia ludu zrobiono tam już bardzo wiele, niedorównano wszakże Węgrom.

Patrzając na to, co się podczas wyborów działo na równinach węgierskich, trudno opędzić się uwadze, że od rozgorączkowania u dołu, dziwnie odbija spokój i zimna krew u góry. Ministrowie, redaktorowie, prezesowie klubów powiadają sobie, że lud miejski, podniecony przed wyborami, uspokoi się po nich. Węgrzy biorą te rzeczy filozoficznie. Nie trwożą się i nie rozpaczają.

Wobec tych walk krwawych tem wyraziściej występuje solidarność stronnictw węgierskich, ile razy idzie o odparcie jakiegoś nieprzyjaciela zewnętrznego. Pokaże się to niebawem przy obradach nad ugodą.

Niebrak w tem wszystkim i ironji losu. Któż, nie znając stosunków, uwierzyłby, że tę ogromną większość, jaką sobie gabinet przy wyborach zdobył, zawdzięcza on okręgom, zamieszkanym przez plemiona, które konsekwentnie uciska, wynaradawia i w rozwoju politycznym krępuje? A jednak tak jest w istocie. Nie wesołe byłoby położenie gabinetu węgierskiego, któryby się musiał opierać na ludności madjarskiej. Ta w znacznej części będzie zawsze opozycyjna. Świetnie natomiast wypadają dla rządu wybory tam, gdzie mieszka słowak, serb, rumun, nieśmiejący podnieść głowy i robiący, co mu każą. Madjarzy, rozsiani w tych okręgach między żywiołem obcym, solidaryzują się oczywiście z rządem przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, a nie należy zapominać i o pięści żandarma, który może sobie tam pozwolić na niejedno, czegoby się nie dopuścił między madjarami.

Wszystko, co można powiedzieć o wyborach węgierskich, nie zmodyfikuje w niczem ich faktycznego rezultatu. Banffy odniósł zwycięstwo świetne. W dawnym sejmie miał on większość znaczącą. Większość ta wzmocniła się teraz o 30 głosów. Jeżeli prawdą jest, że między panami Banffym i Badenim istnieje zupełne porozumienie co do ugody, to zwycięstwo Banffyego, ułatwiające mu przeprowadzenie tej sprawy przez niebez-

pieczne odmetry sejmu węgierskiego, przyspieszy ostateczne jej załatwienie, a tem samem wzmocni pośrednio i sytuację gabinetu wiedeńskiego.

Obrady zjazdu zbożowego i czynny w nich udział przedstawicieli naszego ziemiaństwa, miały, między innem, i ten dobry skutek, że zwróciły uwagę ministerstwa rolnictwa na potrzebę wzmocnienia przedstawicielstwa interesów Królestwa polskiego w wyższej radzie gospodarczo-rolnej, pozostającej pod prezydencją p. ministra i powołanej do rozpatrywania najważniejszych kwestyj, dotyczących gospodarstwa wiejskiego. Nominacja p. Eustachego Dobieckiego na członka rady, o czem donosimy na innem miejscu, przyjętą będzie przez naszą publiczność z uznaniem, p. Dobiecki bowiem zdobył sobie w kilku sprawach publicznych, w których brał udział, opinię zdolnego, kompetentnego i energicznego działacza. Oprócz p. Dobieckiego zasiada (już od roku) w radzie gospodarczo-rolnej hr. Feliks Czacki, właściciel dóbr ziemskich w Królestwie i kraju południowo-zachodnim.

Prusacy zachorowali na daltonizm. Raza ich czerwono-białe barwy W. Ka. poznańskiego, więc, jak donoszą telegrafy dzisiejsze, postanowili zmienić je na czarno-białe. Odtąd każdy wielkopolski będzie miał prawo śpiewać patriotyczną piosnkę:

„Ich bin ein Preusse, kennst du meine Farben,  
Die schwarz und weiss glänzt mir voran?“

Ale rząd pruski na tem nie poprzestął. Jednego koloru białego było dlań za mało, wymyślono więc dla Poznańskiego, gdzie, jak wiadomo, polityka występuje w białej szacie niewinności, dwa białe kolory: barwa więc chorągwi W. Księstwa będzie odtąd biało-czarno-biała. Ta podwójna porcja białości doskonale odpowiada tytułowi artykułu, który w tych dniach z powodu Opalenicy podała czeska «Politik»:

„NIEMIECKI WILK I POLSKIE JAGNIĘ“.

Z Najwyższego rozkazu, na przedstawienie p. ministra spraw wewnętrznych, wydawcy «Grażdanina», który przed trzema tygodniami otrzymał trzecie ostrzeżenie z zawieszeniem na miesiąc i z oddaniem następnie pod cenzurę prowincyjną za artykuł przeciwko Francji i prezydentowi Rzeczypospolitej, pozwolono wznowić wydawnictwo bez skutków trzeciego ostrzeżenia, t. j. bez oddania pod cenzurę. W pierwszym numerze wznowionego pisma M. Matuszewski wyraża w gorących słowach wdzięczność za tak wyjątkową łaskę Monarchy i powtarza swoje *confessio fidei*. Można się nie spa-

zać w pewnych razach z tem, co pisze ks. Mszczerski, ale przyznać trzeba, że jest to talent publicystyczny niepospolity, że potrafi bronić swych zapatrywań ze szczerością, wiarą i odwagą. Erak tego żywego i oryginalnego głosu w choćże prasy ruskiej dawał się uczuć bardzo widocznie.

Wielką sensację w świecie politycznym wywołało doniesienie «Pall Mall Gazette», iż między Rosją a Danją istnieje tajny związek, według którego Rosja, na wypadek wojny, może użyć Kopenhagi, jako głównej kwater, do operacji wojennych. W zamian, Rosja zapewne miała Danji integralność granic, oraz przyrzeka ewentualnie poprzeć sprawę przyłączenia północnego Szlezewiku do Danii.

Rosyjska agencja telegraficzna rozestawiła wiadomość następującą: Wobec politycznych zawiłości ostatnich czasów, które niewątpliwie nader zły wywierają wpływ na finanse tureckie, uważa rosyjski minister skarbu za stosowne odszkodowanie wojenne, jakie ma płacić Turcja, obniżyć na przyszły rok o pół miliona rubli w złocie. Odszkodowanie to, stosownie do traktatu z 14 maja 1892 r., wynosi rocznie milion rubli w złocie.

Telegram z Poznania przynosi nam dwie pomysłne wiadomości: Akcjonariusze «Dziennika Poznańskiego» powierzyli redakcję tego pisma d-rowsi fil. Wład. Lebińskiemu. Sprzedaż Topolna zostanie unieważniona.

Przy drukowaniu dzisiejszego «Dziennika literacko-artystycznego» zepsuła się kłiszka, przedstawiająca zburzenie statui ks. Alby. Przedrukowanie arkusza opóźniłoby numer, musimy więc poprzestać na usprawiedliwieniu się przed czytelnikami.

## REFLEKSJE POLITYCZNE.

### Wszzechwładztwo języka.

Dr. Kubala, autor świeżo wydanych Szkiców historycznych, twierdzi, że sejmiki r. 1652 zainaugurowały w Polsce nową władzę (nawet wszzechwładzę) — władzę języka. «Począwszy od tego czasu — pisze szanowny historyk — język rządził niemal wszzechwładnie Rzeczpospolitą. Królów z tronów zsadzał, wojska by największe znosił, fortece najmocniejszych dobywał, obce państwa urządzał, ziemię z morzem równał, a góry z miejsca na drugie przenosił. Potęga jego szła o lepsze z Bogiem, bo żywych umarłymi robił, niebo złym dawał, djabłów krociami na ziemię sprowadzał, głupców czynił mądrymi, a patriotów w zdrajców zamieniał. Widział, czego oczy nie widzą, słyszał, gdzie uszy nie słyszą, dokazywał, czego człowiek dokazać nie potrafi. Wiedział, co się gdzie na całym świecie dzieje, co monarchowie między sobą ułożyli, co zawierały sekretne listy i poselstwa; wiedział, co kto myśli, co jest,

co ma być i czego nigdy nie było. On sam jeden był hojny i ludzki dla przyjaciół, pobożny i miłośniwy dla bliźnich, powinności surowie przestrzegał, w cnotach się ćwiczył, występkiem się brzydził, a nade wszystko kochał swoją ojczyznę. Dla niej to wszystko łożył, o jej szczęście i sławę się starał, piersi swoje za nią nadstawiał, krew do ostatniej kropli, życie na pewną śmierć wydawał, a najpotężniejszych nieprzyjaciół nieustraszony rozpraszał i gonił. I wszystko to czynił osobliwszym sposobem, bo sam przez się żadnej zkadąd nie potrzebując pomocy».

Któż nie wie, kto nie widzi, że wszzechwładne panowanie języka przyczyniło upadek Rzeczypospolitej i trwa wciąż nieosłabione na biednej ziemi naszej. Słowem brzęczącym, frazesem popularnym i dziś podbijają się umysły, jedną się serca współobywateli. Frazesem i dziś można nędzę życia osłonić. Opinia słów żąda, słowami się zadawania, słowa czci. A wskutek tego ideały, myśli, czyny, praca dla kraju, cnota, cenę swą tracą. Narody inne, wśród których myśl poważna większą ma siłę, wśród których sumienie głośniej przemawia, wśród których patriotyzm głębiej w serca wzrasta, treści ludzi, treści ich usiłowań nie w słowach szukają.

Nie tak dawno tylu pisarzy, mniających się historykami, i to jedyne prawomyślnymi, narodowymi historykami, nieobrachowany, lekkomyślny wybuch, samobójstwu równy, usprawiedliwiało tem, żeśmy usłyszeli przestrożę: «point de réveries»!

Na występki czy zamknięty, grzeszną bezczynność darujemy, lekkomyślność pobłażliwie tolerować będziemy, ale biada temu, kto przez omyłkę lub z przekonania wymówił słowo, nieuznane przez rewizorów prawomyślności politycznej. Nad intencją, nad treścią nikt łamać sobie głowy nie zechce; nikomu nie chodzi o to, czyś rzekł prawdę, czy kłamstwo, czy słowo twoje pożytek przyniosło czy szkodę. Opinia zdolna jest wtedy jedynie do krzyku, który traci niebawem szczyptę pierwotnego sensu i staje się bezmyślną paplaniną. Możesz pracę życia całego poświęcić dla dobra kraju, myśli jednej nie mieć, któraby pomysłności ogólnej poświęconą nie była — starczy jedno kłamstwo, przypisanie ustom twoim dźwięku jednego, aby o zasługach, o pracy zapomniano, aby imię twoje poszło w poniewierkę. Nędzarz, co z występkiem w jednym łożu sypia, przy jednym stole jada, na rynku szaty rozdzierać będzie, że mu uszy obrażono dźwiękiem nieznalym.

Gdzie język panuje, tam plotka rządzi, tam fałsz staje się treścią życia. Ludzie kłamią, myśli, kłamią uczucia, kłamią fakty, a oszukiwane

społeczeństwo coraz głębiej w nędzę zapadać musi.

Czyż dowodzić trzeba, że choroba ta trawi nas? Nie widzi jej ten chyba, kto z sumieniem własnym nie rozmawia, kto nad nieszczęściem narodu nie cierpi. Choroba ta, jak paraliż obezwładnia, jak zła gorączka wycieńcza, odejmuje i chęć i warunki i siły do pracy nad przyszłością. Kto czuje po obywatelsku, kto o dobro ogólne dba, ten z pewnością ma sobie za obowiązek z choroby tej i leczyć się i leczyć społeczeństwo.

A wobec tego, czem są ci, którzy, znając nieszczęśliwą ułomność, wyzyskują i podniecają ją dla sprawienia sobie marnej przyjemności lub obłudnego odegrania roli Katona?

L. Straszewicz.

## W GALICJI.

Rozbrat między ludowcami i socjalistami — jak pisze «Czas» — wywołany konkurencją o mandaty poselskie z kurji powszechnej, jest widocznie zarysowany i nawet w chwili obecnej zaostrzony. W ostatnich dniach znalazły się oba stronnictwa razem tylko raz jeden, a to na pogrzebie... Izydora Michny w Krakowie. Nad grobem jego przemawiał przywódca socjalistów krakowskich, p. Daszyński, i jeden z filarów stronnictwa ludowego, poseł Wójcik. Ale już widocznie na cmentarzu powstała między nimi rozterka. «Naprzód» napisał, iż robotnicy oddali hold Michnie, odśpiewawszy «Czerwony sztandar», a «poseł Wójcik proponował pocichu zaśpiewać «coś pobożnego», ale nie miał z sobą kantyczki». Natomiast p. Wójcik prostuje te rewelacje «Naprzodu» i twierdzi: «Zwróciłem uwagę p. Daszyńskiemu, iż nie na cmentarzu jest miejsce na takie pieśni, jak «Czerwony sztandar» i wyszedłem natychmiast z cmentarza, oburzony, gdy usłyszałem ten śpiew, tak wysoce nie stosowny w miejscu wiecznego spoczynku». Takiej krytyki nie pozostawił «Naprzód» bez odpowiedzi i w ostatnim numerze uderza na p. Wójcika, nazywa jego zachowanie się nad grobem «ordynarnem i tracącym brakiem równowagi fizycznej», a dłuższy swój artykuł w tym tonie trzymany, kończy zapytaniem: «Czy p. Wójcik sądzi, że przebrawszy się w czamare i wygłaszając bezmyślnie zdania ograniczonych rzeszowskich punktacji, zaimponuje rozumnym?».

Tak więc dwaj żalobni mówcy nad grobem Michny stanowczo z sobą zerwali, a jest to następstwem poprzedniego rozbratu obu stronnictw, które oni reprezentują. Zostające z sobą na ostrej stopie wojennej organy obu tych stronnictw jeszcze tylko jedną wspólną podjęły akcję, a mianowicie zbieranie składek z powodu śmierci Michny. «Przyjaciel Ludu» zbiera składek na postawienie krzyża na grobie Michny, a «Naprzód» na pomnik dla Michny...

Posiew socjalistyczny wydawać zaczyna smutne owoce; szersza przez piana socjalne niemawieć do kłuszy i obłąd niewiary zaczyna się objawiać u jednostek w uderzający sposób. Dowodem tego są: ście w kościele oo. Dominikanów w Kra-

kwie. Z powodu zakończenia nabożeństwa do Matki Boskiej Różańcowej przybyły do kościoła tłumy wiernych tak z Krakowa, jak ludu wiejskiego z bliższej i dalszej okolicy; po południu kaznodzieja wstąpił na ambonę i w czasie kazania przytoczył owe wzruszające słowa Zbawiciela: Pójdźcie do mnie, którzyście obciążeni i spracowani, a ja was pocieszę. Wtedy obecny w kościele Jakób Pawek, 48 lat liczący, rodem z Krakowa, dający się za czeladnika kuśnierskiego, zaczął miotać obelgi na duchowieństwo głośno i krzykliwe. Zgorszeni tem i oburzeni słuchacze kazania, wyprowadzili Paweka z kościoła, oddali w ręce władzy w urządzie policyjnym, gdzie go też zamknięto w areszcie. Nie była to scena odosobniona, bo i drugi jakiś człowiek w tym kościele wystąpił z bluźnierstwami przeciw wierze; zdołał wszakże ujsć bezkarnie.

## Ziemstwa w kraju zachodnim.

Informacje, podane przez «Kraj» o robotach przygotowawczych do wprowadzenia *samorządu ziemskiego* w guberniach zachodnich, wywołują w prasie ruskiej komentarze, przychylnie dla tej sprawy. «Kijewlanin» wyłożywszy, jakie kompetencje mają ziemstwa w zakresie zawiadywania miejscowemi powinnościami gubernialnemi, kapitałami własnymi, kwestjami, związanymi z dobrobytem ludności, asekuracją wzajemną, drogami, instytucjami dobroczynnymi, kwestjami higieny, oświaty ludowej i t. d., oraz wyłuszczywszy, jakie reforma spodziewana przyniesie korzyści specjalnie krajowi południowo-zachodniemu, pisze:

«Przytoczone przez nas względy bynajmniej nie wyczerpują kwestji, ale w dostateczny sposób dowodzą, że należy życzyć sobie jaknajszybszego i najpomysłniejszego rozwiązania kwestji ustanowienia ziemstw w guberniach zachodnich. W obecnym czasie nie może być już mowy o poważnych do tego przeszkodach natury politycznej. Obdarzenie tych guberni samorządem miejscowym, funkcjonującym zupełnie prawidłowo i nie dającym żadnego powodu do zarzutów pod względem politycznym, może służyć jako gwarancja, że na podobnego rodzaju zarzuty nie zasłużą i instytucje ziemskie, których zadania zasadnicze oraz cele są też same, co i samorządu miejskiego. Bardzo być może, iż brak ścisłych doświadczeń w danym kierunku wywoła dążność do wprowadzenia niektórych zmian w ustawie samorządu ziemskiego, przy zastosowaniu jej w niektórych guberniach kraju zachodniego, w każdym jednak razie byłoby bardzo pożądanem, żeby zasadnicze rysy instytucji ziemskich były zachowane o ile można całkowicie i w kraju zachodnim. Pozwalamy sobie wyrazić przekonanie, że wprowadzenie instytucji ziemskich więcej, niż jakakolwiek bądź inna reforma, będzie pomagało do dalszego jednoczenia kraju zachodniego z resztą Cesarstwa».

Mówiąc o zastosowaniu tej samej reformy do guberni Królestwa polskiego, «Świat» wypowiada, między innymi, następującą uwagę:

«Zachowując cały szacunek i zaufanie dla bezpośrednich organów władzy centralnej,

funkcjonujących w oddalonych zakątkach naszego kraju, dalecy jesteśmy od myśli, że wszędzie i zawsze i w każdym czasie wszystko może być przez nie wypełnione jak najlepiej. Jeszcze bardziej przekonani jesteśmy, iż ludność miejscowa potrzebuje samorządu, jako środka ożywienia, jako fizycznej konieczności, aby mógł troszczyć się o siebie, myśleć o swych potrzebach, szukać sposobu zaspokojenia ich. W tak olbrzymiem ciele politycznym i społecznym, jak Rosja, konieczność tej samodzielności pojedynczych części jest aż nadto widoczną».

Przechodząc do szczegółów, «Świat» robi dwa zarzuty ustawie samorządu ziemskiego, a mianowicie przemawia przeciwko zasadom: obieralności członków zarządu na podstawie cenzusu majątkowego i uchwalania wniosków prostą większością głosów. Zamiast tego gazeta proponuje, aby na wyborach zwracano uwagę nie na stopę majątkową, ale na wiek kandydatów, gdyż ludzie starsi zwykle cieszą się powagą, gdy bogaci są tylko często narzucani ludowi na «przedstawicieli», oraz pragnie, aby uchwały stawały się obowiązującymi, gdy nie absolutna większość, ale  $\frac{2}{3}$  głosujących oświadczy się za nimi.

Myśl o konieczności wprowadzenia *samorządu ziemskiego w kraju zachodnim* przyjęta została przez ogół prasy ruskiej przychylnie. Przytoczyliśmy w swoim czasie odezwanie się «Świeta», obecnie powtarzamy w całości artykuł «Now. Wr.», które ironizuje nad protestem moskiewskiego organu prasy zachowawczej «Ruskiego Słowa»:

«Ruskoje Słowo», uroczyście zawiadomiwszy swoich czytelników, że do składu jego redakcji wszedł «dobrze znany czytającej publiczności Berendej», poświęciło obszerny artykuł rozbirowi kilku słów, wypowiedzianych przez nas z powodu pogłoski o wprowadzeniu instytucji ziemskich do guberni kraju zachodniego. «Dobrze znani publiczności Berendejowie» twierdzą, że chodzi tu ni mniej ni więcej, jak o przywrócenie sejmików polskich w zachodnich guberniach rosyjskich, o podniesienie tam znaczenia i roli polskich panów, o związanie ich ze społecznym życiem kraju, o przywrócenie ich wpływu na życie kraju ruskiego i jego ludności». My tak nie sądzimy i nie podzielamy takich obaw, jakkolwiek sama gazeta moskiewska nie wyrzuca nam «nieodstatecznego pojmowania interesów ruskich i braku zdrowego sensu pod tym względem». Nie sądzimy tak przedewszystkiem dlatego, że publiczne sesje ziemstw, naturalnie z dyskusjami w języku ruskim, będą zwoływane pod prezydencją marszałków szlachty, naznaczanych w kraju zachodnim, jak wiadomo, nie z wyborów, ale drogą nominacji. Tak więc gazeta moskiewska na marszałków «sejmików polskich» mianuje zasługujących na szacunek działaczy ruskich w kraju północno i południowo zachodnim narówni z pośrednikami pokoju, którzy wielkie usługi oddali ruskiej sprawie państwowej, oraz ludowi biało- i mało-ruskim.

«Inteligencji ruskiej w kraju jest mało — mówi dalej «Ruskoje Słowo». Względem guberni kijowskiej, podolskiej i mińskiej zdanie to bezsensowne, a względem guberni innych — względna prawda. Ale czy ziemstwo nie stanie się magnesem dla tych obywateli ruskich, którzy wraz świecą chroniczną nieobecnością w kraju, gdzie zachodzi tak wielka potrzeba rąk ruskich? Co się tyczy przedstawicieli włościaństwa, to nieustannie mówi o nich «Ruskoje Słowo»

jako o sile, nie mającej żadnego znaczenia; nasze włościaństwo zachodnie, od czasów Bilibikowa, Murawjewa i Bezaka, pozostało być tylko posłusznym narzędziem w rękach polskich. Między innymi, przedstawiciele północno-zachodnich starowierców z pewnością okażą się przepysanym żywiołem ruskim, który cechuje niewzruszoną świadomość oddania się interesom państwowym.

«Porozumiejmy się. Oto czwarte dziesięciolecie upływa od chwili powstania polskiego, a kraj zachodni dotąd pozostaje na «stopie tymczasowej», dotąd jeszcze pod względem gospodarczo-administracyjnym nie szła się z resztą Rosji. «Ruskoje Słowo» uznaje za panaceum wprowadzanie do kraju nie instytucji ziemskich, ale ziemskich naczelników, lekceważąc instytut pośredników mirowych i komisji włościańskich, których działalność od czasów M. Murawjewa do chwili obecnej przedstawia się, jako najpozytywniejsza służba dla Rosji. W odpowiedzi ograniczymy się uwagą, że zakres działalności naczelników ziemskich ogranicza się tylko do sfer włościańskich. Czy gazeta moskiewska zdecyduje się powiedzieć, że we wszystkich innych sferach życia kraju zachodniego *status quo* jest pożądany?

«Próba wprowadzenia ziemstw do kraju zachodniego, jest, naturalnie, próbą ważną, i sami przewidujemy niejaki zawody, niejaki nieprawidłowości szkodliwe. Ale jest to jedyne wyjście z położenia przejściowego. Cała przeto kwestja zamyka się w tem, jak reformę tę przeprowadzić, jakimi rozsądnymi gwarancjami zaopatrzyć zaufanie, które należy wreszcie okazać ogromnej kulturalnej prowincji kresowej Rosji».

## PRZEGLĄD PRASY.

— Na artykuł «Warszawskiego Dniownika», poświęcony rozbirowi podanego w depeszach streszczenia *mowy prof. Spasowicza*, «Nowoje Wremia» odpowiada:

«Zdanie to — jak sądzi gazeta warszawska — wywoła zapewne w zagranicznej prasie polskiej całą burzę protestu oburzenia i zasługuje na uwagę ze względu na swą śmiałość, trzeźwość i szczerość. W zestawieniu z pracami historycznemi A. Pawlińskiego, o których mówił p. Spasowicz, zdanie jego ma rzeczywiście poważne znaczenie. Do Pawlińskiego należy zasługa wyjaśnienia tej prawdy, że sejmiki polskie były komórkami politycznego organizmu państwa polskiego, które nadały temu organizmowi typ średniowieczny, niezdolny do doskonalenia się i skazany na śmierć. Zrozumiałem więc jest, do jakich wniosków dochodziłoby współczesne społeczeństwo polskie, gdyby, stosownie do słów p. Spasowicza, «bezbstronnie badało swą przeszłość» z tego właśnie punktu widzenia. Jeszcze mniej można sądzić pewnemu współdziałowicielowi społeczeństwa w rozwiązywaniu zadań ogólnopństwowych. W niektórych pojedynczych kwestjach już nawet udział bierze: tak np. przedstawiciele guberni nadwiślańskich byli obecni na ostatnim zjeździe taryfowym w Petersburgu. Inaczej przecież nawet być nie może tam, gdzie jest «czywa część państwa rosyjskiego». Ale, jak nam się zdaje, zadowolenie, wyrażone przez «Warszawski Dniownik» z powodu otwartości p. Spasowicza podzielić w zupełności można tylko pod pewnym niewielkim warunkiem. P. Spasowiczowi i ludziom, którzy jednej są z nim myśli, pozostaje dodać małe tylko wyjaśnienie: co mianowicie rozumieją pod nazwą: «Polska w państwie rosyjskiem»? Jeżeli — gubernie nadwiślańskie, to można być pewnym, że w czasie najkrótszym z polakami porozumieją się dobrze i stanowczo. Ale czy tak istotnie?»

— Pod tytułem «Jeszcze dobre oznaki», «Warsz. Dniwn.» zamieszcza następujący artykuł:

«Doniesienie naszego korespondenta petersburskiego, że metropolita petersburskiej diecezji rzymsko-katolickiej polecił wszystkim podwładnym mu kościołom zaprowadzić skarbonki dla zbierania ofiar na rzecz Czerwonego Krzyża, a podległemu mu duchowieństwu wyjaśnić parafjanom potrzeby i znaczenie tej instytucji, powitać można tylko wyrazem aprobaty i szczerem życzeniem, aby odezwa najstarszego w Rosji katolickiego arcybiskupa została usłyszana nie tylko bezpośrednio przez podległy mu kler i nie tylko przez parafjan jego diecezji, ale przez całe duchowieństwo katolickie, pełniące obowiązki kapłańskie w granicach państwa rosyjskiego, jak również, aby na to nawoływanie jego odezwali się wszyscy nasi współobywatele wyznania katolickiego. Istota rzeczy, naturalnie, nie polega na wysokości ofiar materialnych: Rosja jest tak wielka i rosyjski «Krzyż Czerwony» tak obecnie urządzony, że jego instytucje, funkcjonujące podczas pokoju i przygotowujące się do wypadków podczas wojny, mogą istnieć i bez poparcia pieniężnego poddanych rosyjskich wyznania katolickiego. Punkt ciężkości danej kwestji spoczywa w moralnym zjednoczeniu i w stopniu sympatji: pod tym względem inicjatywa katolickiego arcybiskupa jest pierwszym krokiem, celem usunięcia odosobnienia między jedną częścią ludności a drugą w sprawie rozwoju wysoko humanitarnej instytucji, mającej wyłącznie podniosłe cele, oparte na miłości i litości dla bliźnich. Nie będziemy jątrzyć starych ran; nie będziemy też wspominać o tych epizodach, które miały pewną łączność z działalnością Towarzystwa Czerwonego Krzyża w kraju nadwiślańskim wogóle, w Warszawie w szczególności; pozostawmy rachunki z przeszłością historii, a sami, stając na straży bezstronnego oceniania wypadków bieżących, liczymy się tylko z przejawami współczesnego życia. Opierając się na tym punkcie widzenia rzeczy i zaznaczając widoczną zmianę tonu zagranicznej prasy polskiej wobec Rosji, widoczne zmniejszenie tendencyjno-falshywych wiadomości o Rosji, spokojne i zdrowe sądy, coraz częściej spotykane na szpaltach miejscowej prasy polskiej, trzeźwe myśli, wypowiedziane przez osoby, mające wpływ na kształtowanie się opinii publicznej społeczeństwa polskiego (referat p. Spasowicza, poświęcony pamięci Pawińskiego) i wreszcie wspomnianą odezwę dostojnika Kościoła katolickiego w sprawie udziału katolików w działalności Czerwonego Krzyża — musimy przyznać, że dla ustalenia normalnego przebiegu życia państwowego na tutejszych kresach — wszystko to razem zawiera w sobie cerę dobrych oznak».

— Mówiąc o stosunku środkowej części państwa do ziem kresowych, «Swiet» przypomina anegdotę króla perskiego Cyrusa, zastosowaną względem zwyciężonych przez niego kolonij greckich. Treść jej jest następująca: rybak żądał od ryb, aby wyszły na brzeg i w takt jego muzyki tańczyły na łące; kiedy te go nie usłuchały, zarzucił sieć, wyrzucił je na trawę i przygrywał skaczącym, mówiąc: «Nie chciałyście wyjść dobrowolnie, a teraz tańczycie». «Swiet» zapytuje, czy nie czas byłoby zarzucić ową sieć i na ziemie kresowe. obfitujące w szkoły, uniwersytety, koleje żelazne i t. p. Na to «S. Petersburger Zeitung» odpowiada:

«O ile niesłusznym jest większą ilość szkół, uniwersytetów, kolei żelaznych i t. d. w zachodnich ziemiach kresowych przypisywać temu, że prowincjom tym oddaje się pierw-

szóstwo przed innemi, nie będziemy wykazywać szczegółowiej, gdyż jest to oczywistym dla wszystkich ludzi myślących i rozsądnych. Powiemy tylko nieco o anegdocie, którą «Swiet» wybrał, jako ilustrację swych poglądów. Naturalnie przerożno popełnia tu błąd historyczny (anegdotę o rybaku rozumie się król perski mógł opowiedzieć grekom jedynie tylko wówczas, gdy ci po upadku lidyjczyków, gotowi byli uznać zwierzchnictwo persów nad sobą), ale to rzecz podrzędna; oburza nas jednak surowość, wyrażająca się w zastosowaniu tej anegdoty. Ten rybak, przygrywający do bezcelowego tańca i następnie złośliwą chęcią panowania bez istotnej potrzeby wyrzucający ryby z ich żywiołu na ląd suchy, jest symbolem bezmyślnej swawoli, a «Swiet» odważa się ten przykład wystawiać jako wzór do ukształtowania stosunków między środkową częścią państwa a jego prowincjami kresowemi».

— Korespondent «Piet. Gaz.» złożył wizytę w Rzymie ks. Mikołajowi czarnogórskiemu. Książę przyjął go łaskawie.

«Stedliśmy — pisze p. Protopopow — przy stoliku do kart i jego wysokość zaczął, jak to mówią, prosto z mostu: — Wiem — mówił — że dane przezemnie pozwolenie córce na zmianę wyznania może wywołać pewne niezadowolenie w Rosji, ale innego wyjścia nie miałem. Kwestję postawiono wprost: tak albo nie... Trzy razy małżeństwo było prawie ostatecznie zrywane; w końcu musiałem ustąpić, gdyż do sprawy tej wchodziła się miłość. Musiałbym złożyć w ofierze szczęście mej córki. Nie myśl pan, żeby to było frazesem... mówię zupełnie serjo... Nadto zdaje mi się, że w ogólności obrzędowi, dokonanemu w Bari, nadają nie to znaczenie, które miał istotnie: córka moja podpisała tylko w obecności kilku świadków, że religję katolicką uznaje. — Więc nie było to wyrzeczeniem się prawosławia? — zapytał p. Protopopow. — Nie, tego obrzędu nie mogę uważać za wyrzeczenie się prawosławia — odrzekł książę. — Czy to prawda, wasza wysokość, że książę Neapolu razem ze swą młodą małżonką przyjedzie na wiosnę do Petersburga? — Nic określonego w tej kwestji powiedzieć panu nie mogę, ale sądzę, że podróż ta jest prawdopodobna. Książę Neapolu, wiem to z pewnością, nadzwyczajnie lubi Rosję i dąży ze wszystkich sił jak najwięcej się zbliżyć do pańskiej wielkiej ojczyzny... Zachwycony był pobylem w Moskwie podczas uroczystości koronacyjnych. Zaraz po ślubie książę powiedział do mnie: «Teraz oboje z żoną musimy złożyć wizytę książęcej w Cetynji, a potem pojedziemy do Rosji, bezwarunkowo pojedziemy».

— Wszechrosyjska wystawa w Niżnim-Nowgorodzie nie doznała takiego powodzenia w Rosji, na jakie zasługiwała. «Russk. Wied.» zastanawiają się nad przyczynami tego zjawiska:

«Niepowodzenie zewnętrzne wystawy było zdumiewające. Z europejskiego zapatrywania szło coś nadzwyczajnego, coś mało prawdopodobnego nawet. Oto wystawa wszechrosyjska nie widziała publiczności wszechrosyjskiej. Wszędzie i zawsze publiczność szuka wystaw, a u nas wystawa dokładała wszelkich usiłowań, uciekała się do środków heroiczych, żeby wynaleźć publiczność, żeby ją bodaj sztucznie stworzyć, a jednak pozostała bez publiczności. Nie tylko Rosja, lecz i publiczność rosyjska świeciła na wystawie nieobecnością. Od czerwca do sierpnia publiczności jeszcze nie było. Ogłoszone cyfry urzędowe o wydanych biletach wejścia są zdumiewająco małe. Wierzyć się nie chce, żeby państwo, posiadające przeszło 100 mil. ludności, dało wystawie zaledwie 532,363 odwiedzin płatnych. Nie odwiedzających, lecz «odwiedzina», a to

różnica, bo gdy uwzględniemy, że każdy, co pojechał na wystawę, odwiedził ją przynajmniej trzy razy, to wypada, że osób, które przybyły na wystawę, była zaledwie trzecia część liczby powyższej. Dziś można już śmiało głosić, że wystawę widzieli wszyscy, z wyjątkiem publiczności, to jest żywiołu, dla którego właśnie urządzają się wystawy. Fiasko wystawy, jako przedsięwzięcia, świadczy, że dotąd ciekawość i ruchliwość publiczności rosyjskiej nie jest rozwinięta, a nadto, że mamy bardzo mało zasobów do zaspokojenia ciekawości. Wogóle porośliśmy mechem i nie mamy ochoty do zapoznawania się z objawami kultury rodzimej, chociażby przedstawiono nam rzeczy bardzo ciekawe i interesujące. Wystawę peszteńską odwiedziło 3,842,568 osób, berlińską 3,152,897, a nawet małą wystawę genewską 2,200,000, zaś niżlenowgorodzka miała tylko 532,000 odwiedzin płatnych! Cóż znaczą owe tysiące wobec ogromu Rosji, wobec masy ludności państwa?»

Słowa powyższe powinny zdjąć ciężar z serca organizatorom warszawskiej wystawy higienicznej i rozbroić tych, którzy na nich za niepowodzenie wystawy napadali. Jeżeli wystawa niżlenowgorodzka, mimo zdumiewającej energii i wielkiej inteligencji jej głównego inicjatora S. J. Wittego, finansowo się nie powiodła, to cóż się dziwić, że z małych środków powstała warszawska wystawa higieniczna skończyła się deficytem? Dobre czasy wystaw widocznie się już skończyły.

— W jednym ze swych artykułów wstępnych «Swiet» zaznacza, że w społeczeństwie polskim powoli zaczyna przeważać prąd, dotychczas słabo zaznaczany w życiu, a zagłuszony przez prądy dawne, które utrzymywały polaków w odosobnieniu od reszty świata słowiańskiego. Jako jeden z objawów tego prądu, «Swiet» podaje rozkaz JE. metropolity kościołów rzymsko-katolickich w Cesarstwie rosyjskim i arcybiskupa mohylowskiego, aby proboszczowie zawiesili w kościołach skarbonki Towarzystwa Czerwonego Krzyża i objaśniali parafjan o wzniosłości celów tego stowarzyszenia.

«Witając ten sympatyczny objaw zaczynającego coraz silniej występować na jaw dobrego ruchu słowiańskiego wśród polaków — pisze «Swiet» — życzymy, aby ruch ten rósł i wzmacniał. Społeczeństwo ruskie nie pozostanie głuchem, gdyż zbyt jest czułym na każdy krok braterski, przyjazny. Wszystkie stronicie naszej historii politycznej świadczą o niewysychającym źródle miłości i dobroci w sercach narodu ruskiego. Złego nie pamięta. Cierpliwie czekał i narazie doczekał się, że go pojęli, ocenili i polubili najdumulejsi przedstawiciele cywilizacji zachodniej, niedawno jeszcze obcy nam i wroży. Naród ten doczeka się tego samego i ze strony plemienia braterskiego, którego losy historia tak ściśle połączyła z naszymi, i naturalnie nie pozostanie wobec plemienia tego dłużnikiem».

— W «Warszawskim Dniwniku» czytamy co następuje:

«W prasie niemieckiej zaczęły ukazywać się pogłoski, jakoby rząd rosyjski zamierzał zmienić radykalnie swą politykę względem kresów i nadać jej kierunek, wręcz przeciwny kierunkowi, jaki posiadała za niesamodzielnego Monarchy — Twórcy pokoju. W korespondencji z Petersburga «Nord» katego-

kwie. Z powodu zakończenia nabożeństwa do Matki Boskiej Różańcowej przybyły do kościoła tłumy wiernych tak z Krakowa, jak ludu wiejskiego z bliższej i dalszej okolicy; po południu kaznodzieja wstąpił na ambonę i w czasie kazania przytoczył owe wzruszające słowa Zbawiciela: Pójdźcie do mnie, którzyście obciążeni i spracowani, a ja was pocieszę. Wtedy obecny w kościele Jakób Pawek, 48 lat liczący, rodem z Krakowa, podający się za czeladnika kuśnierskiego, zaczął miotać obelgi na duchowieństwo głośno i krzykliwe. Zgorszeni tem i oburzeni słuchacze kazania, wyprowadzili Paweka z kościoła, oddali w ręce władzy w urzędzie policyjnym, gdzie go też zamknięto w areszcie. Nie była to scena odosobniona, bo i drugi jakiś człowiek w tym kościele wystąpił z bluźnierstwami przeciw wierze; zdołał wszakże ujsć bezkarnie.

## Ziemstwa w kraju zachodnim.

Informacje, podane przez «Kraj» o robotach przygotowawczych do wprowadzenia *samorządu ziemskiego* w guberniach zachodnich, wywołują w prasie ruskiej komentarze, przychylnie dla tej sprawy. «Kijewlanin» wyłożywszy, jakie kompetencje mają ziemstwa w zakresie zawiadywania miejscowymi powinnościami gubernialnymi, kapitałami własnymi, kwestjami, związanymi z dobrobytem ludności, asekuracją wzajemną, drogami, instytucjami dobroczynnymi, kwestjami higieny, oświaty ludowej i t. d., oraz wyłuszczywszy, jakie reforma spodziewana przyniesie korzyści specjalnie krajowi południowo-zachodniemu, pisze:

«Przytoczone przez nas względy bynajmniej nie wyczerpują kwestji, ale w dostateczny sposób dowodzą, że należy zyczyć sobie jaknajszerszego i najpomysłniejszego rozwiązania kwestji ustanowienia ziemstw w guberniach zachodnich. W obecnym czasie nie może być już mowy o poważnych do tego przeszkodach natury politycznej. Obdarzenie tych guberni samorządem miejskim, funkcjonującym zupełnie prawidłowo i nie dającym żadnego powodu do zarzutów pod względem politycznym, może służyć jako gwarancja, że na podobnego rodzaju zarzuty nie zasłużą i instytucje ziemskie, których zadania zasadnicze oraz cele są też same, co i samorządu miejskiego. Bardzo być może, iż brak ścisłych doświadczeń w danym kierunku wywoła dążność do wprowadzenia niektórych zmian w ustawie samorządu ziemskiego, przy zastosowaniu jej w niektórych guberniach kraju zachodniego, w każdym jednak razie byłoby bardzo pożądanem, żeby zasadnicze rysy instytucji ziemskich były zachowane o ile można całkowicie i w kraju zachodnim. Pozwalamy sobie wyrazić przekonanie, że wprowadzenie instytucji ziemskich więcej, niż jakakolwiek bądź inna reforma, będzie pomagało do dalszego jednoczenia kraju zachodniego z resztą Cesarstwa».

Mówiąc o zastosowaniu tej samej reformy do guberni Królestwa polskiego, «Swiet» wypowiada, między innymi, następującą uwagę:

«Zachowując cały szacunek i zaufanie dla bezpośrednich organów władzy centralnej,

funkcjonujących w oddalonych zakątkach naszego kraju, dalecy jesteśmy od myśli, że wszędzie i zawsze i w każdym czasie wszystko może być przez nie wypełnione jak najlepiej. Jeszcze bardziej przekonani jesteśmy, iż ludność miejscowa potrzebuje samorządu, jako środka ożywienia, jako fizycznej konieczności, aby mógł troszczyć się o siebie, myśleć o swych potrzebach, szukać sposobu zaspokojenia ich. W tak olbrzymim cielem politycznym i społecznym, jak Rosja, konieczność tej samodzielności pojedynczych części jest aż nadto widoczna».

Przechodząc do szczegółów, «Swiet» robi dwa zarzuty ustawie samorządu ziemskiego, a mianowicie przemawia przeciwko zasadom: obieralności członków zarządu na podstawie cenzusu majątkowego i uchwalania wniosków prostą większością głosów. Zamiast tego gazeta proponuje, aby na wyborach zwracano uwagę nie na stopę majątkową, ale na wiek kandydatów, gdyż ludzie starsi zwykle cieszą się powagą, gdy bogaci są tylko często narzucani ludowi na «przedstawicieli», oraz pragnie, aby uchwały stawały się obowiązującymi, gdy nie absolutna większość, ale  $\frac{2}{3}$  głosujących oświadczy się za nimi.

Myśl o konieczności wprowadzenia *samorządu ziemskiego w kraju zachodnim* przyjęta została przez ogół prasy ruskiej przychylnie. Przytoczyliśmy w swoim czasie odezwanie się «Swieta», obecnie powtarzamy w całości artykuł «Now. Wr.», które ironizuje nad protestem moskiewskiego organu prasy zachowawczej «Ruskiego Słowa»:

«Ruskoje Słowo», uroczyście zawiadomiwszy swoich czytelników, że do składu jego redakcji wszedł «dobrze znany czytającej publiczności Berendej», poświęcił obszerny artykuł rozbirowi kilku słów, wypowiedzianych przez nas z powodu pogłoski o wprowadzeniu instytucji ziemskich do guberni kraju zachodniego. «Dobrze znani publiczności Berendejowie» twierdzą, że chodzi tu ni mniej ni więcej, jak o przywrócenie sejmików polskich w zachodnich guberniach rosyjskich, o podniesienie tam znaczenia i roli polskich panów, o związanie ich ze społecznym życiem kraju, o przywrócenie ich wpływu na życie kraju ruskiego i jego ludności». My tak nie sądzimy i nie podzielamy takich obaw, jakkolwiek sama gazeta moskiewska nie wyrzuca nam «nie-dostatecznego pojmowania interesów ruskich i braku zdrowego sensu pod tym względem». Nie sądzimy tak przedewszystkiem dlatego, że publiczne sesje ziemstw, naturalnie z dyskusjami w języku ruskim, będą zwolowane pod prezydencją marszałków szlachty, naznaczanych w kraju zachodnim, jak wiadomo, nie z wyborów, ale drogą nominacji. Tak więc gazeta moskiewska na marszałków «sejmików polskich» mianuje zasługujących na szacunek działaczy ruskich w kraju północno i południowo zachodnim narówni z pośrednikami pokoju, którzy wielkie usługi oddali ruskiej sprawie państwowej, oraz ludowi biało- i mało-ruskiemu.

«Inteligencji ruskiej w kraju jest mało—mówi dalej «Ruskoje Słowo». Względem guberni kijowskiej, podolskiej i mińskiej zdanie to bezsensowne, a względem guberni innych—względna prawda. Ale czy ziemstwo nie stanie się magnesem dla tych obywateli ruskich, którzy teraz świecą chroniczną nieobecnością w kraju, gdzie zachodzi tak wielka potrzeba rąk ruskich? Co się tyczy przedstawicieli włościaństwa, to nieśmiało mówi o nich «Ruskoje Słowo»

jako o sile, nie mającej żadnego znaczenia; nasze włościaństwo zachodnie, od czasów Błikowa, Murawjewa i Bezaka, przestało być tylko posłusznym narzędziem w rękach polskich. Między innymi, przedstawiciele północno-zachodnich starowierców z pewnością okazały się przepytanym żywiołem ruskim, który cechuje niewzruszoną świadomość oddania się interesom państwowym.

«Porozumiejmy się. Oto czwarte dziesięciolecie upływa od chwili powstania polskiego, a kraj zachodni dotąd pozostaje na «stopie tymczasowej», dotąd jeszcze pod względem gospodarczo-administracyjnym nie złą się z resztą Rosji. «Ruskoje Słowo» uznaje za panaceum wprowadzanie do kraju nie instytucji ziemskich, ale ziemskich naczelników, lekceważąc instytut pośredników mirowych i komisji włościańskich, których działalność od czasów M. Murawjewa do chwili obecnej przedstawia się, jako najpozytywniejsza służba dla Rosji. W odpowiedzi ograniczymy się uwagą, że zakres działalności naczelników ziemskich ogranicza się tylko do sfer włościańskich. Czy gazeta moskiewska zdecyduje się powiedzieć, że we wszystkich innych sferach życia kraju zachodniego *status quo* jest pożądany?

«Próba wprowadzenia ziemstw do kraju zachodniego, jest, naturalnie, próbą ważną, i sami przewidujemy niejaki zawody, niejaki nieprawidłowości szkodliwe. Ale jest to jedyne wyjście z położenia przejściowego. Cała przeto kwestja zamyka się w tem, jak reformę tę przeprowadzić, jakimi rozsądnymi gwarancjami zaopatrzyć zaufanie, które należy wreszcie okazać ogromnej kulturowej prowincji kresowej Rosji».

## PRZEGLĄD PRASY.

— Na artykule «Warszawskiego Dniownika», poświęcony rozbirowi podanego w depeszach streszczenia *mowy prof. Spasowicza*, «Nowoje Wremia» odpowiada:

«Zdanie to — jak sądzi gazeta warszawska—wywoła zapewne w zagranicznej prasie polskiej «całą burzę protestu oburzenia» i zasługuje na uwagę ze względu na swą śmiałość, trzeźwość i szczerłość. W zestawieniu z pracami historycznymi A. Pawińskiego, o których mówił p. Spasowicz, zdanie jego ma rzeczywiście poważne znaczenie. Do Pawińskiego należy zasługa wyjaśnienia tej prawdy, że sejmiki polskie były komórkami politycznego organizmu państwa polskiego, które nadały temu organizmowi typ średniowieczny, niezdolny do doskonalenia się i skazany na śmierć. Zrozumiałem więc jest, do jakich wniosków dochodziłoby współczesne społeczeństwo polskie, gdyby, stosownie do słów p. Spasowicza, «bezsronnie badało swą przeszłość» z tego właśnie punktu widzenia. Jeszcze mniej można zarzucić pewnemu współdziałowiel tego społeczeństwa w rozwiązywaniu zadań ogólnopństwowych. W niektórych pojedynczych kwestjach już nawet udział bierze: tak np. przedstawiciele guberni nadwisiańskich byli obecni na ostatnim zjeździe taryfowym w Petersburgu. Inaczej przecież nawet być nie może tam, gdzie jest «czyja część państwa rosyjskiego». Ale, jak nam się zdaje, zadowolenie, wyrażone przez «Warszawski Dniownik» z powodu otwartości p. Spasowicza podzielić w zupełności można tylko pod pewnym niewielkim warunkiem. P. Spasowiczowi i ludziom, którzy jednej są z nami myśli, pozostaje dodać małe tylko wyjaśnienie: co mianowicie rozumieją pod nazwą: «Polaka w państwie rosyjskiem»? Jeżeli — gubernie nadwisiańskie, to można być pewnym, że w czasie najkrótszym z polakami porozumieją się dobrze i stanowczo. Ale czy tak istotnie?»

— Pod tytułem «Jeszcze dobre oznaki», «Warsz. Dniwn.» zamieszcza następujący artykuł:

«Doniesienie naszego korespondenta petersburskiego, że metropolita petersburskiej diecezji rzymsko-katolickiej polecił wszystkim podwładnym mu kościołom zaprowadzić skarbonki dla zbierania ofiar na rzecz Czerwonego Krzyża, a podległemu mu duchowieństwu wyjaśnić parafjanom pożytek i znaczenie tej instytucji, powitać można tylko wyrazem aprobaty i szczerem życzeniem, aby odezwa najstarszego w Rosji katolickiego arcybiskupa została usłyszana nie tylko bezpośrednio przez podległy mu kler i nie tylko przez parafjan jego diecezji, ale przez całe duchowieństwo katolickie, pełniące obowiązki kapłańskie w granicach państwa rosyjskiego, jak również, aby na to nawoływanie jego odezwali się wszyscy nasi współobywatele wyznania katolickiego. Istota rzeczy, naturalnie, nie polega na wysokości ofiar materialnych: Rosja jest tak wielka i rosyjski «Krzyż Czerwony» tak obecnie urządzony, że jego instytucje, funkcjonujące podczas pokoju i przygotowujące się do wypadków podczas wojny, mogą istnieć i bez poparcia pieniężnego poddanych rosyjskich wyznania katolickiego. Punkt ciężkości danej kwestji spoczywa w moralnym zjednoczeniu i w stopniu sympatji: pod tym względem inicjatywa katolickiego arcybiskupa jest pierwszym krokiem, celem usunięcia odosobnienia między jedną częścią ludności a drugą w sprawie rozwoju wysoko humanitarnej instytucji, mającej wyłącznie podniesione cele, oparte na miłości i litości dla bliźnich. Nie będziemy jątrzyć starych ran; nie będziemy też wspominać o tych epizodach, które miały pewną łączność z działalnością Towarzystwa Czerwonego Krzyża w kraju nadwiślańskim wogóle, w Warszawie w szczególności; pozostawmy rachunki z przeszłością historii, a sami, stając na straży bezstronnego oceniania wypadków bieżących, liczymy się tylko z przejawami współczesnego życia. Opierając się na tym punkcie widzenia rzeczy i zaznaczając widoczną zmianę tonu zagranicznej prasy polskiej wobec Rosji, widoczne zmniejszenie tendencyjno-falszywych wiadomości o Rosji, spokojne i zdrowe sądy, coraz częściej spotykane na szpaltach miejscowej prasy polskiej, trzeźwe myśli, wypowiedane przez osoby, mające wpływ na kształtowanie się opinii publicznej społeczeństwa polskiego (referat p. Spasowicza, poświęcony pamięci Pawińskiego) i wreszcie wspomnianą odezwę dostojnika Kościoła katolickiego w sprawie udziału katolików w działalności Czerwonego Krzyża — musimy przyznać, że dla ustalenia normalnego przebiegu życia państwowego na tutejszych kresach — wszystko to razem zawiera w sobie «cerę dobrych oznak».

— Mówiąc o stosunku środkowej części państwa do ziem kresowych, «Swiet» przypomina anegdotę króla perskiego Cyrusa, zastosowaną względem zwyciężonych przez niego kolonij greckich. Treść jej jest następująca: rybak żądał od ryb, aby wyszły na brzeg i w takt jego muzyki tańczyły na łące; kiedy te go nie usłuchały, zarzucił sieć, wyrzucił je na trawę i przygrywał skaczącym, mówiąc: «Nie chciałyście wyjść dobrowolnie, a teraz tańczycie». «Swiet» zapytuje, czy nie czas byłoby zarzucić ową sieć i na ziemie kresowe, obfitujące w szkoły, uniwersytety, koleje żelazne i t. p. Na to «S. Petersburger Zeitung» odpowiada:

«O ile niesłusznym jest większą ilość szkół, uniwersytetów, kolei żelaznych i t. d. w zachodnich ziemiach kresowych przypisywać temu, że prowincjom tym oddaje się pierw-

szęństwo przed innymi, nie będziemy wykazywać szczegółowiej, gdyż jest to oczywiste dla wszystkich ludzi myślących i rozsądnych. Powiemy tylko nieco o anegdocie, którą «Swiet» wybrał, jako ilustrację swych poglądów. Naturalnie przeto znówu popelnia tu błąd historyczny (anegdotę o rybaku rozumie się król peraki mógł opowiedzieć grekom jedynie tylko wówczas, gdy ci po upadku lidyjczyków, gotowi byli uznać zwierzchnictwo persów nad sobą), ale to rzecz podrzędna; oburza nas jednak surowość, wyrażająca się w zastosowaniu tej anegdoty. Ten rybak, przygrywający do bezcelowego tańca i następnie słośliwą chęcią panowania bez istotnej potrzeby wyrzucający ryby z ich żywiołu na ląd suchy, jest symbolem bezmyślnej swawoli, a «Swiet» odważa się ten przykład wystawiać jako wzór do ukształtowania stosunków między środkową częścią państwa a jego prowincjami kresowemi».

— Korespondent «Piet. Gaz.» złożył *wisytę* w Rzymie ks. *Mikołajowi czarnogórskiemu*. Książę przyjął go laskawie.

«Stedliśmy — pisze p. Protopopow — przy stoliku do kart i jego wysokość zaczął, jak to mówią, prosto z mostu: — Wtem — mówił — że dane przezemnie pozwolenie córce na zmianę wyznania może wywołać pewne niezadowolenie w Rosji, ale innego wyjścia nie miałem. Kwestję postawiono wprost: tak albo nie... Trzy razy małżeństwo było prawie ostatecznie zrywane; w końcu musiałem ustąpić, gdyż do sprawy tej wmieszała się miłość. Musiałbym złożyć w ofierze szczęście mej córki. Nie myśl pan, żeby to było frazesem... mówię zupełnie serjo... Nadto zdaje mi się, że w ogólności obrzędowi, dokonanemu w Bari, nadają nie to znaczenie, które miał istotnie: córka moja podpisała tylko w obecności kilku świadków, że religję katolicką uznaje. — Więc nie było to wyrzeczeniem się prawostawia? — zapytał p. Protopopow. — Nie, tego obrzędu nie mogę uważać za wyrzeczenie się prawostawia — odrzekł książę. — Czy to prawda, wasza wysokość, że książę Neapolu razem ze swą młodą małżonką przyjedzie na wiosnę do Petersburga? — Nie określonego w tej kwestji powiedział panu nie mogę, ale sądzę, że podróż ta jest prawdopodobna. Książę Neapolu, wiem to z pewnością, nadzwyczajnie lubi Rosję i dąży ze wszystkich sił jak najwięcej się zbliżyć do pańskiej wielkiej ojczyzny... Zachwycony był pobytem w Moskwie podczas uroczystości koronacyjnych. Zaraz po ślubie książę powiedział do mnie: «Teraz oboje z żoną musimy złożyć wizytę księżnej w Cetynji, a potem pojedziemy do Rosji, bezwarunkowo pojedziemy».

— Wszzechrosyjska wystawa w *Niżnim-Nowogrodzie* nie doznała takiego powodzenia w Rosji, na jakie zasługiwała. «Russk. Wied.» zastanawiają się nad przyczynami tego zjawiska:

«Niepowodzenie zewnętrzne wystawy było zdumiewające. Z europejskiego zapatrywania szasło coś nadzwyczajnego, coś mało prawdopodobnego nawet. Oto wystawa wszzechrosyjska nie widziała publiczności wszzechrosyjskiej. Wszędzie i zawsze publiczność szuka wystaw, a u nas wystawa dokładała wszelkich usiłowań, uciekała się do środków heroicznych, żeby wynaleźć publiczność, żeby ją bodaj sztucznie stworzyć, a jednak pozostała bez publiczności. Nie tylko Rosja, lecz i publiczność rosyjska śmieciała na wystawie nieobecnością. Od czerwca do sierpnia publiczności jeszcze nie było. Ogłoszone cyfrę urzędowe o wydanych biletach wejścia są zdumiewająco małe. Wierzy się nie chce, żeby państwo, posiadające przeszło 100 mil. ludności, dało wystawie zaledwie 532,363 odwiedzin płatnych. Nie odwiedzających, lecz «odwiedzin», a to

różnica, bo gdy uwzględnimy, że każdy, co pojechał na wystawę, odwiedził ją przynajmniej trzy razy, to wypada, że osób, które przybyły na wystawę, była zaledwie trzecia część liczby powyższej. Dzisiaj można już śmiało głosić, że wystawę widzieli wszyscy, z wyjątkiem publiczności, to jest żywiotu, dla którego właśnie urządzają się wystawy. Fiasko wystawy, jako przedsięwzięcia, świadczy, że dotąd ciekawość i ruchliwość publiczności rosyjskiej nie jest rozwinięta, a nadto, że mamy bardzo mało zasobów do zaspokojenia ciekawości. Wogóle porośliśmy mchem i nie mamy ochoty do zapoznawania się z objawami kultury rodzimej, chociażby przedstawiono nam rzeczy bardzo ciekawe i interesujące. Wystawę petersburską odwiedziło 3,842,568 osób, berlińską 3,152,897, a nawet małą wystawę genewską 2,200,000, zaś niżnielowgorodzka miała tylko 532,000 odwiedzin płatnych! Cóż znaczą owe tysiące wobec ogromu Rosji, wobec masy ludności państwa?»

Słowa powyższe powinny zdjąć ciężar z serca organizatorom warszawskiej wystawy higienicznej i rozbroić tych, którzy na nich za niepowodzenie wystawy napadali. Jeżeli wystawa niżegorodzka, mimo zdumiewającej energii i wielkiej inteligencji jej głównego inicjatora S. J. Wittego, finansowo się nie powiodła, to cóż się dziwić, że z małych środków powstała warszawska wystawa higieniczna skończyła się deficytem? Dobre czasy wystaw widocznie się już skończyły.

— W jednym ze swych artykułów wstępnych «Swiet» zaznacza, że w społeczeństwie polskim powoli zaczyna przeważać prąd, dotychczas słabo zaznaczany w życiu, a zagłuszony przez prądy dawne, które utrzymywały Polaków w odosobnieniu od reszty świata słowiańskiego. Jako jeden z objawów tego prądu, «Swiet» podaje rozkaz JE. metropolity kościołów rzymsko-katolickich w Cesarstwie rosyjskim i arcybiskupa mohylowskiego, aby proboszczowie zawiesili w kościołach skarbonki Towarzystwa Czerwonego Krzyża i objaśniali parafjan o wzniosłości celów tego stowarzyszenia.

«Witając ten sympatyczny objaw zaczynającego coraz silniej występować na jaw dobrego ruchu słowiańskiego wśród Polaków — pisze «Swiet» — życzymy, aby ruch ten rósł i wzmacniał. Społeczeństwo ruskie nie pozostanie głuchem, gdyż zbyt jest czulem na każdy krok braterski, przyjazny. Wszystkie stronicie naszej historii politycznej świadczą o niewysychającym źródle miłości i dobroci w sercach narodu ruskiego. Złego nie pamięta. Cierpliwie czekał i nareszcie doczekał się, że go pojęli, ocenili i polubili najdumniejsi przedstawiciele cywilizacji zachodniej, niedawno jeszcze obcy nam i wrodky. Naród ten doczeka się tego samego i ze strony plemienia braterskiego, którego losy historia tak ściśle łączyła z naszymi, i naturalnie nie pozostanie wobec plemienia tego dłużnikiem».

— W «Warszawskim Dniemku» czytamy co następuje:

«W prasie niemieckiej zaczęły ukazywać się pogłoski, jakoby rząd rosyjski zamierzał zmienić radykalnie swą politykę względem kresów i nadać jej kierunek, wręcz przeciwny kierunkowi, jaki posiadała za niezapomnianego Monarchy — Twórcy pokoju. W korespondencji z Petersburga «Nord» katego-

rycznie obala te pogłoski i oznajmia, że rząd nasz w dalszym ciągu kierować się będzie przeświadczeniem o konieczności wzmocnienia węzłów, łączących kresy z centrum. Co się zaś tyczy prowincyj bałtyckich, o które szczególnie troszczy się prasa niemiecka, warto, aby pamiętala, że od dawien dawna były one prowincjami rosyjskimi i że charakter niemieckiego nabrały tylko dzięki garstce szlachty niemieckiej, która wtargnęła do nich; rdzenna zaś ludność składa się z estończyków i łotyszów. Misja Rosji zasadza się na tem, aby oswozić ludność miejscową z pod ucisku niemieckiego i zespolić ją z większością narodu rosyjskiego. Taką była polityka Monarchy — Twórcy pokoju, a Najjaśniejszy Pan Mikołaj II trzyma się ściśle tradycyj Swojego Niezapomnianego Rodzica. Rosja nie zrzeknie się legalnych swych praw na rzecz nikłej mniejszości mieszkańców».

— Głosy prasy francuskiej, a szczególnie dziennika «La Paix», o prześladowaniach ormian w Turcji, odbiły się głośnie echem w artykule p. W. Golmstrem w «Piet. Wied.». Autor artykułu ze zgrozą opisuje sceny, jakie rozegrały się w Konstantynopolu, z oburzeniem mówi o ucisku, któremu ulegają ormianie w Turcji, z niewiarą odzywa się o nadziejach, pokładanych w rządzie tureckim, że sam zdoła uszanować prawa ormian. Wobec tego, p. G. wzywa Europę do zgodnego działania pod hasłem «fiat justitia!».

«Niepodobna — kończy autor — wstępować do wieku XX z wieczną groźbą przeciwko ideałom ludzkości, nie zburzywszy «piekła», z którego bezustannie wznosi się ku niebiosom straszne «de profundis».

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

**Turcja.** Telegram rozniósł po całym świecie wiadomość o tem, że w państwie padyszacha rozpoczyna się era «nowego kursu», wywołana przez debaty nad kwestją wschodnią w parlamencie francuskim, w szczególności zaś przez mowę ministra p. Hanoteaux. Ambasador turecki w Paryżu doniósł, że sultan nakazał zarządzić następujące środki: uwolnienie z więzień wszystkich osób, przeciwko którym niema dowodów obciążających; zaniechanie prześladowania spokojnych ormian; zwołanie niezwłocznie ormiańskiego zgromadzenia narodowego celem wyboru patriarchy; oddanie pod sąd wojenny pułkownika Magha beya, winnego śmierci o. Salvatore; złożenie z urzędu walego Diarbekiru za współudział w rozruchach; wydanie surowych rozkazów gubernatorom o tłumieniu ewentualnych nowych rozruchów i gwałtów; wynagrodzenie strat klasztorom katolickim w Azji mniejszej, poniesionych podczas rozruchów; wynagrodzenie za toż samo spokojnej ludności; ogłoszenie dekretu celem prędszego zastosowania reform, uchwalonych w latach ostatnich dla sześciu wilajetów ormiańskich. Nadto wiedeńskie binro koresp. donosi, że obecny tłumacz sultana, Karatheodori, zostanie mianowany ministrem spraw zagranicznych, na stanowisko zaś ministra spraw wewnętrznych powołany będzie chrześcijanin, w celu dowiedzenia dobrych chęci rządu tureckiego, co do przeprowadzenia reform. Jedną z głównych przyczyn, uniemożliwiających zreformowanie państwa tureckiego, jest straszliwy brak zasobów pieniężnych. Rząd nietylko nie może pokusić się o żadne ulepszenia, lecz zalega w spłatach pensji urzędnikom i wojsku. Dla zaradzenia złemu powstał projekt zamiany tureckiej komisji długu publicznego na europejski organ kontrolujący, złożony z przed-

stawicieli wielkich mocarstw, który objąłby kierownictwo nad finansami tureckimi. W. Porta oświadczyła się przeciwko projektowi, pod pretekstem, że rozdrażniłoby to umysły w Turcji, wyraziła wszelako zgodę na wstąpienie delegata rosyjskiego do komisji. Właściciele papierów tureckich przedstawili mocarstwu plan konwersji papierów tureckich i zaciągnięcia wielkiej pożyczki pod gwarancją mocarstw. Pytanie jednak, czy rząd turecki zechce nieprzymuszony oddać w ręce cudzoziemców zarząd nad skarbem państwa. Tymczasem, pomimo zapowiedzi donośnych zmian, niepokój i obawa wobec możliwych dalszych zamieszek i mordów szerzy się wśród ludności. Powodów do strachu nie braknie, podawnemu kursują odezwy komitetów rewolucyjnych, wieści o nowych aresztach, oraz o krwawych zaburzeniach. Minister policji Nezim-basza otrzymał dymisję. Miejsce jego zajął Czelik-basza, prezydent trybunału kasacyjnego.

**Austria.** Donoszą z Wiednia, że Austria i Włochy oświadcza się kategorycznie przeciwko poruszeniu w obecnej chwili kwestji egipskiej, Niemcy również ze względu na solidarność w trójprzymierzu nie dotkną tej sprawy. Wobec tego, kwestja egipska, którą starano się ostatnimi czasy podnieść w interesie Francji, zejdzie prawdopodobnie na plan dalszy. Świeżo odbyte wybory do sejmu dolno-austriackiego wykazują coraz większy upadek dominującej do niedawna lewicy niemieckiej, która utraciła mnóstwo mandatów na rzecz antysemitów, niemieckich narodowców i chrześcijańskich socjalistów. Nawet w samym Wiedniu liberaliści przegrali sprawę. W dzielnicy Leopoldstadt, zamieszkałej w znacznej części przez ludność żydowską, wybrani zostali kandydaci antysemitcy, a w tej liczbie przywódca ich Lueger. Rozkład lewicy powiększa się z dniem każdym. Najnowszy telegram donosi, że posłowie niemieccy z Czech, postanowili wystąpić z klubu lewicy, który w ten sposób znacznie zeszczupiał. Młodo-czeski deputowany Pacak wniósł do parlamentu kwestję uregulowania praw języka czeskiego w kraju. Hr. Badeui oświadczył, że celem rządu jest utrwalenie pokoju narodowościowego przez należyte uregulowanie stosunków językowych i obronę uprawnionych interesów narodowych. W tym duchu ministerstwo działać będzie, lecz nie da się skusić do kroków niewczesnych. P. Jaworski, w imieniu Koła polskiego, oświadczył się za wnioskiem p. Pacaka, wystąpił jednak przeciw uznaniu nagłości, gdyż tak ważnej i trudnej kwestji nie można zatawiać pośpiesznie. Po skończonych debatach, nagłość wniosku została odrzuconą. Wielki Książę Borys Włodzimierzowicz bawił w Wiedniu, cesarz Franciszek-Józef nadał Jego Cesarskiej Wysokości order św. Szczepana 1 kl. Przebywającego chwilowo w Wiedniu króla greckiego odwiedził cesarz i bawił u niego pół godziny. W Burgu odbyła się potem uczta na cześć gościa greckiego.

**Francja.** W Izbie deputowanych odbyły się debaty nad interpelacją Jaurésa w sprawie rozruchów w Carmaux. Po burzliwych rozprawach, w których deputowani socjalistyczni gorąco atakowali rząd, a minister spraw wewnętrznych, Barthou, zrećźnie się bronił, izba większością głosów przechyliła się na stronę ministerstwa, gabinet więc Mélina odniósł nowe zwycięstwo. Zapomniana nieco sprawa panamska znowu wpływa na widownię publiczną. W tych dniach odbył się drugi proces osławionego Artona, ponieważ pierwszy wyrok w sprawie dynamitowej z powodu wniesionego zażalenia został unieważniony. Arton bronił się rozpaczliwie, nie to jednak nie pomogło, skazany został na osiem lat ciężkiego więzienia. W toku procesu wyraził Arton życzenie, aby go pociągnięto do odpowiedzialności za przekupywanie deputowanych w sprawie panamskiej, rzekł się więc przywileju, zawarowanego przy wydaniu go przez Anglię. Oskarżony twierdzi, iż pragnie usprawiedliwić się z zarzutu szerzenia korupcji

politycznej. Rząd podobno zdecydował oddać Artona pod sąd przysięgłych departamentu Sekwany za przekupstwo urzędników Dzienniki republikańskie zwróciły uwagę na uroczyść ślubu ks. Filipa orleańskiego z arcyksiężniczką Dorotą austr. Szczególnie inkryminowane są słowa, które arcyksiężniczka miała wyrzec przy wręczeniu jej wspaniałej korony, podarunku dam francuskich: «mam nadzieję, że kiedyś korona ta spocznie na głowie mojego ukochanego Filipa; gdy nastanie ten szczęśliwy dzień, będę umiała wspierać mojego męża i spełnić swój obowiązek». Wedle urzędowych doniesień z Wiednia, arcyks. Dorota nie podobnego nie mówiła. Wielki Książę Aleksy Aleksandrowicz i książę Leuchtenberski bawili w Paryżu. Wysocy goście wymienili wizyty z prezydentem Rzeczypospolitej.

**Anglja.** Na bankiecie u londyńskiego lorda-majora wygłosił margr. Salisbury tradycyjną mowę o polityce zagranicznej. Tym razem wystąpienia ministra oczekiwano z wielką ciekawością nie tylko w Anglii, lecz i zagranicą. Minister oświadczył, że, po załatwieniu kwestji wenezuelskiej, pozostała do rozstrzygnięcia jedna tylko sprawa turecka. Naród angielski w chwili obecnej nie pragnie odosobnionego działania, gdyż nie rozporządza odpowiednią armją i flotą, żeby zmusić rząd turecki do faktycznych reform. Rząd angielski więc przyłączył się do koncertu europejskiego i aprobeje to wszystko, co wygłosił niedawno francuski minister Hanoteaux. Anglja zawsze sympatyzowała z trójprzymierzem, i mówca ma nadzieję, że związek ten w przyszłości będzie działał wspólnie z Anglią. Co się zaś tyczy Rosji, mówca protestuje, jakoby istniał między tem państwem i Anglią stały antagonizm. Zdanie to, przypisywane Bismarkowi, należy do przesądów przestarzałej dyplomacji. Mówca ma powody mniemać, że Rosja posiada jednakowe z Anglią cele i poglądy na okropne wypadki wschodnie. Nie widzi on także żadnych przeszkód do użycia siły, jeżeli tylko mocarstwa zgodzą się na to. Oprócz tego minister oświadczył uroczyście, że Anglja nie ustąpi ani pędzi ziemi, należącej do niej, i że w kwestji egipskiej rząd angielski działa w porozumieniu z trójprzymierzem. Ze słów tych ministra łatwo wyprowadzić wniosek, że ani o ustąpieniu angiłków z Egiptu, ani też o oddaniu Cypru mowy być nie może. Z Indyj nadchodzą coraz nowe wiadomości o głodzie. W Bombaju kilkudziesięciu tłum napadł na rządowy skład zboża. Wojska rozpedziły napastników.

**Stany Zjednoczone.** Mac-Kinley obejmie faktycznie rządy dopiero na początku przyszłego roku. W tych dniach podpisany został w Waszyngtonie wyrok sądu polubownego w kwestji wenezuelskiej. Sąd orzekł, że prawo posiadania skolonizowanego terytorjum opiera się na bezspornem władaniu w ciągu lat pięćdziesięciu. W orzeczeniu komisji sądowniczej, złożonej z przedstawicieli Anglii i St. Zjednoczonych, umieszczono ważny warunek, że odtąd wszelkie spory między narodowościami, mówiącymi po angielsku, rozstrzygane będą wyłącznie przez sądy polubowne.

**Włochy.** Z Massawy donoszą, że na granicach kolonii panuje spokój, wszelkie więc pogłoski o wojowniczych krokach abisyńczyków są przedwczesne.

**Niemcy.** Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, przybyłego na stację Wildpark, powitał cesarz Wilhelm.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> Podczas ostatnich zamieszek w Turcji zauważono ogólnie, że nie można się było nigdzie spotkać z głosem swego czasu nazwiskiem słynnego obrońcy Plewny Osmana baszy. Gdzież więc miał ten się spajduje? Faktem jest, że nie umarł, nie popadł w nieład, ani też nie został pensjonowa-



nym, a jednak nic o nim nie było słydać. Przy bliższych badaniach okazało się podobno, że Osman basza przydzielony został do kuchni sultańskiej, gdzie pełni szczytne urząd honorowego «pieczętkarza». Wszelkie potrawy, przeznaczone dla najwyższego wyzawcy proroka, bywają pod okiem słynnego zwycięzcy z pod Plewny pieczętowane natychmiast po wydaniu przez pierwszego kucharza, co zabezpiecza Abdul Hamida przed spożywaniem przez niego potraw zatrutych. Jak najstaranniej opieczętowane potrawy podawane są na stół i dopiero w obecności sultana pieczętami usuwane przed samem jedzeniem. Osman basza cieszy się podobno nadzwyczajnymi względami obecnego sultana, który go obdarzył tak szczerem dla niego zaufaniem i tem się też podobno tłumaczy, że stary już dzisiaj dawniejszy generał-bohater w ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej odcięty został od świata i umieszczony w kuchni sultańskiej.

> Szwajcarya jest, jak wiadomo, krajem eksperymentów społecznych: istnieją tam bezpłatne a dostępne wszystkim kąpielce, szkoły, obiady dla szkolnych dzieci, rozdawnictwo materiałów szkolnych i książek dla wszystkich bez wyjątku ucniów i uczennic i t. p. Obecnie 1483 obywateli miasta Berna postawiło wniosek, że każdy obywatel szwajcarski i mieszkaniec kantonu ma prawo do bezpłatnego pogrzebu. Kwestja ta przedstawiała trudności finansowe, to też pomimo kilkakrotnych propozycji dyrekcji policji, rada miejska — odrzucała projekt. Wreszcie sprawa kosztów rozstrzygnięta została. Wydatek średni na pogrzeby obliczono rocznie na 26 tys. fr., a miasto pokryje go, biorąc na siebie druk kalendarza miejskiego, który nakłady swemu znacznie dawał dochody. Dziś więc nietylko obywatel berneński, ale każdy mieszkaniec otrzyma pogrzeb skromny bezpłatnie, kto chce dodać ogłoszenia, powozy, wspanialszy karawan i t. p., z własnych uczynić to musi funduszów.

> «Niedziela» opowiada o następujących mistyfikacjach, których ofiarą padło trzech redaktorów pism ruskich: Wydawca «Zaria», p. Kaszperow, umieścił niegdyś podpisany nazwiskiem znanego poety ruskiego, Feta, wierszyk, nie zauważwszy, że był to złośliwy akrostych, dający zdanie: «Zaria Kaszperowa umiera». Później wydawca «Ruskiego Kurjera», Lanin, umieścił podobnego rodzaju wierszyk, którego pierwsze litery składały się w wyrazy: «Lanin durak». Obecnie znówu teje mistyfikacji niegł pan Aleksandrow, redaktor gazety moskiewskiej «Russkoje Slovo», wydrukowawszy rzekomy wiersz Kolcowa, a istotnie takiż sam, jak poprzedni akrostych, różniący się tem tylko, że wyraz «Lanin» zastąpiono tu przez «Aleksandrow».

> W roku przyszłym otwartą zostanie w Sztokholmie wystawa skandynawska przemysłu i sztuk pięknych, celem uczczenia 25-letniego jubileuszu wstąpienia na tron szwedzko-norweskigo króla Oskara II. Kraje skandynawskie, a więc Danja, Szwecja i Norwegja dokładają starań od dłuższego czasu, aby wystawa wypadła jak najświetniejsza i objęła produkcję całej historycznej Skandynawji, zatem także Finlandję i duńskie prowincje państwa niemieckiego. Oficjalne zezwolenie rosyjskim poddanym na wzięcie udziału w wystawie zostało już wydane, jak donoszą pisma zagraniczne.

> W Budapeszcie odbył się d. 7 b. m. pojedynek na szable między przewodnikami stronnictwa Ugronem a Kossuthem z powodu politycznych nieporozumień. Przy pierwszym spotkaniu otrzymał Kossuth głębokie cięcie w prawe ramię, mimo to powiódł walkę, w której Ugron otrzymał lekką ranę w dłoń. Przy trzecim złożeniu się Kossuth otrzymał cięcie w odebraną poprzednio ranę, wskutek czego uznano go niezdolnym do dalszej walki. Przeciwnicy pogodzili się.

> Munkacsy, najznakomitszy z malarzy węgierskich, znajduje się już od pew-

nego czasu w domu obłąkanych. Obecnie stan chorego znacznie się pogorszył i budzi poważne obawy.

> Teodor hr. Andrassy, poseł do sejmku węgierskiego, ofiarował gminie wyznaniowej izraelskiej w Galszees, w komitacie zemplńskim, 20,000 zir. na budowę synagogi.

> Z Odesy donoszą, że zamieszkalili tam emigranci ormiańscy wracają napowrót do Turcji, gdyż obawiają się, że majątki ich zostaną przez rząd turecki skonfiskowane.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

*Oznaczenie na okres 1896—97 r. ilości cukru, potrzebnego na wypuszczenie z zakładów na rynek wewnętrzny, rozmiarów nietykalnego zapasu w zakładach i maksymalnych cen cukru.*

Na zasadzie Najwyższej zatwierdzonego w d. 20 listopada 1895 r. zdania Rady państwa o niektórych środkach co do przemysłu cukrowniczego, komitet ministrów, na przedstawienie ministra skarbu, określa na każdy okres produkcji cukrowej: 1) ilość cukru, potrzebnego dla wypuszczenia z zakładów mączkarskich i rafinadowych na rynek wewnętrzny; 2) ilość obowiązkowego nietykalnego zapasu w tych zakładach i 3) maksymalne ceny cukru dla rynku wewnętrznego, przy których wzmiankowany zapas pozostaje nietykalnym, jako też warunki, wobec których dozwala się na wypuszczenie cukru z zapasu na rynek wewnętrzny.

Zgodnie z przytoczonym prawem, Najwyższej zatwierdzonym d. 19 listopada 1895 r., postanowieniem komitetu ministrów przeznaczono dla wypuszczenia z zakładów na rynek wewnętrzny w okresie 1895—96 r. 15<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. pud. cukru, a rozmiar obowiązkowego nietykalnego zapasu w zakładach określono na 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. pud. Zarazem komitet utrzymał w swej mocy wydane poprzednio, na zasadzie Najwyższego ukazu z dnia 20 czerwca 1895 roku, rozporządzenia ministra skarbu o cenach maksymalnych cukru dla rynku wewnętrznego, a mianowicie: dla białej krystalicznej mączki na czas od 1 września 1895 r. do 1 stycznia 1896 r. — rs. 4 kop. 75 za pud i na czas od 1 stycznia do 1 września 1896 r. — rs. 5 za pud (wraz z akcyzą), przy czem zastrzeżone warunki, że wypuszczenie cukru z zapasu może być dozwolone przez ministra skarbu w tym wypadku, gdy w okręgu kijowskim, przy odstawie cukru na stacje dróg południowo-zachodnich i fastowskiej w ciągu dwóch tygodni ustalili się ceny w gotowości wyżej rs. 4 kop. 75 lub względnie rs. 5 za pud w ciągu wskazanych okresów.

W okresie 1896—97 r., wobec naturalnego wzrostu spożycia cukru w kraju, a skutkiem tego i normalnego wzrostu popytu na cukier dla rynku wewnętrznego, jako też ze względu na oczekiwane zmniejszenie, w porównaniu z okresem 1895—96 r., pozostałości cukru w zakładach, okazało się koniecznem oznaczyć znacznie większą ilość cukru dla rynku wewnętrznego, a mianowicie, podług poczynionego rachunku, w okrągłej cyfrze 28 mil. pud., tembardziej, że, według posiadanych tymczasowych wiadomości o urodzaju buraków, produkcja tegoż okresu może być oznaczoną na 42 mil. pud. Zarazem postanowiono nietykalny zapas cukru utrzymać w poprzednim rozmiarze, a mianowicie na 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. pud. Nakoniec co do maksymalnych cen cukru dla wewnętrznego rynku ministerstwo skarbu przyszło do wniosku, że koniecznem jest oznaczenie cen maksymalnych ściśle na białą krystaliczną mączkę cukrową, ponieważ dla produkcji cukrowniczej mają główne znaczenie właśnie ceny białej mączki, podług których regulują się w ogólności ceny cukru. Przytem uznano za pożądane ceny te nieco obniżyć wobec zmniejszonego w ostatnim o-

się kosztu wyrobu cukru, dzięki technicznemu ulepszeniom przemysłu i poprawie kultury buraków, a nadto ze względu na wzmiankowane powyżej pomyślne rezultaty zbiorów buraków w r. b. Taka niżka wydawała się tembardziej możliwą, że w okresie 1895—96 r., pomimo, że dla wypuszczenia z zakładów na rynek wewnętrzny przeznaczono nader umiarkowaną ilość cukru i przemysł cukrowy wyszedł ze stanu przygnębionego, ceny cukru trzymały się niżej cen maksymalnych. Tym sposobem dla okresu 1896—97 r. postanowiono ustalić ceny maksymalne od 1 września 1896 roku do 1 stycznia 1897 r. rs. 4 kop. 65 za pud (zamiast rs. 4 kop. 75), a od 1 stycznia do 1 września 1897 r. — rs. 4 kop. 90 (zamiast rs. 5), licząc te ceny, jak i dotychczas, podług głównego okręgu kijowskiego, z utrzymaniem co do wypuszczania cukru na rynek wewnętrzny z nietykalnego zapasu tych samych warunków, które były ustanowione dla okresu 1895—96 r.

Uchwała komitetu ministrów, powzięta zgodnie z powyższymi propozycjami p. ministra skarbu, zapadła 2 (14) września.

## INFORMACJE «KRAJU».

∠ Dowiadujemy się, że w instytucjach taryfowych zaszły następujące zmiany osobiste: p. Kazim. Tyszyński, b. naczelnik wydziału taryfowego drogi żel. terepolskiej, a ostatnio naczelnik wydziału w departamencie spraw kolejowych przy ministerstwie skarbu, mianowany został wice-dyrektorem tegoż departamentu; członek komitetu taryfowego na prawach wice-dyrektora depart., p. Lucjan Wiliński mianowany został członkiem wyższej rady taryfowej, złożonej z przedstawicieli różnych ministerstw i pozostających pod prezydencją ministra skarbu; zaś N. J. Giacynow powołany został na członka rady kolejowej przy ministrze komunikacji.

∠ Dowiadujemy się, że p. Eustachy Dobecki, właściciel dóbr ziemskich w gub. radomskiej, członek dyrekcji głównej Tow. kred. ziemskiego w Królestwie, mianowany został członkiem wyższej rady rolniczo-gospodarskiej, pozostającej pod prezydencją p. ministra rolnictwa i dóbr państwa.

∠ Dowiadujemy się, że kwestja odnawiania i reparacji kościołów parafjalnych w kraju zachodnim została rozstrzygnięta w ten sposób, że odtąd dla przeprowadzenia takiego odnowienia lub reparacji wystarczać będzie zgoda JE. biskupa diecezji.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Projekt ustawy przemysłowej. Organ ministerstwa skarbu ogłosił projekt przepisów o zakładaniu i utrzymywaniu zakładów przemysłowych i o nadzorze nad dokonywanymi w nich robotami, opracowany przez Najwyższą zatwierdzoną komisję pod prezydencją r. t. Olchyna. Najwyższą instytucją nadzorczą ma być rada, pod prezydencją ministra, złożona z przedstawicieli instytucji rządowych, oraz osób wybranych przez instytucje przemysłowe w państwie, a także innych, których powołanie do rady może być pożytecznem. Przy radzie ma być stały za-

ząd centralny. W każdej guberni będzie utworzony osobny zarząd pod prezydencją gubernatora, złożony również jak rada z przedstawicieli administracji, oraz osób wybranych przez miasta, ziemstwa, instytucje fabryczne i rzemieślnicze. Wszystkie zakłady przemysłowe mają być podzielone na dwa rodzaje: jedno wolno będzie otwierać bez specjalnego pozwolenia, do otwarcia innych pozwolenie to będzie potrzebne. Zapisywanie się do cechów ma być zniesione, dla ułatwienia zaś wykonania warunków przez ustawę wymaganych, oraz ubezpieczenia robotników, przemysłowcy będą mogli łączyć się w towarzystwa. Ustawa nie ma rozciągać się na apteki, prywatne przedsiębiorstwa górnicze, oraz zakłady, podlegające przepisom specjalnym.

× **Reforma cywilnej ustawy służbowej.** Najwyżej ustanowiona przy Radzie państwa komisja, pod prezydencją sekretarza stanu Peretza, opracowała projekt reformy ustawy służbowej dla urzędników cywilnych. Komisja oświadczyła się za tem, żeby na posady rządowe wstępowali ludzie posiadający świadectwa przynajmniej z ukończenia 6 klas gimnazjalnych, wyższe zaś urzędy żeby powierzane były osobom posiadającym wykształcenie uniwersyteckie. Nadto—jak donoszą «Birż. Wied.», z których wiadomość tę czerpiemy — komisja proponuje udzielanie rang tylko w formie nagrody za gorliwość w służbie i oddane usługi szczególne, przyczem także projekt przemawia za zmniejszeniem ilości rang. Jednym z głównych punktów projektu jest także życzenie, ażeby żaden urzędnik nie mógł być uwalniany ze służby nie na własną prośbę przez zwierzchność najbliższą, lecz przez instancję wyższą i to po szczegółowym zbadaniu przyczyn, uniemożliwiających trzymanie danego urzędnika na posadzie. Wreszcie komisja projektuje niektóre zmiany w etatach i ustawie emerytalnej.

× **Pożyczki w Banku włościańskim.** Z prawa otrzymywania pożyczek z Banku włościańskiego, w guberniach kraju północno-zachodniego, korzystają pewne oznaczone kategorie właścicieli ziemi. Obecnie, jak donoszą «Piet. Wiedom.», p. minister skarbu, sekretarz stanu Witte, w interesach powiększenia ruskiej własności na zachodzie państwa, zamierza zastosować ten przywilej do wszystkich mieszczan prawosławnych i starowierców, zajmujących się rolnictwem na całej przestrzeni 9 guberni zachodnich.

× **Do rady gospodarczo-rolniczej ministerstwa rolnictwa** — według informacji «Now. Wr.» — weszli następujący nowi członkowie: pp. M. Stachowicz, W. Chwoszczyński, N. von Essen i Eustachy Dobiecki.

× **Projekt reformy pieniężnej** — jak donoszą «Birż. Wiedom.» — zupełnie już przez ministerstwo skarbu opracowany, ma być rozpatrywany przez Radę państwa w środku listopada.

× **Finlandzki okręg wojenny**, jak podają «Nowosti» w formie pogłoski, ma być przyłączony do petersburskiego.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— **Wydawnictwo Towarzystwa dobroczynności.** Kalendarz na rok 1897,

wydany przez Towarzystwo dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, ukazał się już w handlu księgarskim. Część czysto kalendarzowa ułożona została według starego i nowego stylu, poczem następuje wyjaśnienie główniejszych świąt i uroczystości w roku i statystyka ludności katolickiej na kuli ziemskiej. W części literackiej spotykamy zyciorys Deotymy, żywo napisane wspomnienie z podróży ks. Niedziałkowskiego, wspomnienie o Tomaszu Zanie, przez St. Ol., obrazek petersburski p. t. «Cłocia Marcysia» Skarabejusa, opis archidiecezji mohylowskiej ks. A. A., «Osady rolne» ks. Chełmińskiego, kilka utworów poetyckich, kilka artykułów dydaktycznych i obszerny dział nekrologii za rok 1895—96. Dział gospodarczy traktuje o kefirze, fermach mlecznych pod Wilnem i o handlu produktami wiejskimi w Wilnie; zamykają go «Rady gospodarcze» p. Geysztora. Obszernym jest też dział informacyjny; całość, wolna od usterek zeszytów, przedstawia się w ogólności zadawalniająco; w dziale literackim tylko mało urozmaicenia, a natomiast za dużo morałów, podanych nawet pod maską «Humoreski».

— **Z prasy petersburskiej:** p. J. Batalin uzyskał koncesję na wydawanie bez cenzury nowej gazety polityczno-literackiej p. t. «Utro». Współwydawca i redaktor gazety «Łucz» i tygodnika «Ilustrowanyj Mir», p. Stanisław Okrelic, ustąpił swe prawa drugiemu współwydawcy, p. Wolffowi; za redaktora czasowo podpisywać się będzie p. W. Czujko. Właścicielka pisma «Russkij Wiestnik», pani Katkowa, po expiracji kontraktu dzierżawnego z Towarzystwem «Obszczestwiennaja Polza», wypuściła rzeczony miesięcznik w dzierżawę p. M. Katkowowi, który redakcję przenosi do Moskwy i sam obejmie kierownictwo tego pisma.

— **Rozbicie pociągu.** D. 29 listopada o g. 3 m. 35, a zatem w dzień biały, między stacjami Sokółka i Kuźnica, drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej, spotkał się pociąg pocztowy, idący z Petersburga, z towarowym. Trzy lokomotywy, cztery wagony pasażerskie i kilka towarowych uległy rozbięciu. Sześć osób poniosło śmierć na miejscu, a 14 zostało ciężko rannych.

— **Pani J. Czarnomska**, kobieta-lekarz, która dotąd zajmowała stanowisko lekarza ziemstwa kaszyńskiego, została mianowana ordynatorem kliniki chirurgicznej dla dzieci w cesarskiej Akademii wojenno-medycznej w Petersburgu. Na stanowiska takie, według informacji «Nowosti», dotychczas naznaczano tylko mężczyzn.

— **Opera.** W niedzielę dnia 3 listopada w sali Pawłowej na cel dobroczynny dane będzie przedstawienie opery «Trubadur», z udziałem artystki teatrów cesarskich, rodatczki naszej, pani E. Sonchi, która wystąpi w roli Eleonory.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 7 listopada.

[Ostatnie słowo o wystawie higienicznej. Po teorii praktyka; po słowach czyny. Zjazd lekarzy. Nasze miasteczko w świetle — higieny. Lubimy tłok. Wyścigi filantropijne].

+ Ostatnie słowo w sprawie zamkniętej niedawno wystawy higienicznej wypowiedział dr. Polak. Miał on do tego prawo największe, jako inicjator i główny kierownik całego przedsięwzięcia. Jednak sąd jego nie mógł być wolny od pewnej, choćby mimowolnej stronności. Dla któregoż z ojców dziecko jego nie jest doskonałością?...

Dr. Polak jest zadowolony z ostatecz-

nych wyników wystawy. Z materialną, a właściwie finansową jej stroną zajął się pośpiesznie, wyrażając nadzieję, że sprzedaż pozostałych po wystawie budynków «prawdopodobnie» pokryje niedobory. Zresztą pociesza się tem, że inne tegoroczne wystawy w Europie (np. berlińska i genewska) zamknięto z większym jeszcze deficytem. W zupełności podzielamy tę jego obojętność dla cyfr kasowych, dzieło bowiem nauki nie jest dziełem spekulacji i tryumfu swego na zyskach pieniężnych nie zasadza.

Zyski jednak właściwe, ogólnej, społecznej i naukowej natury, wystawa miała. Doktor-sprawozdawca zalicza do nich: zwiedzenie wystawy i bodaj powierzchowne oznajomienie się z urządzeniami higienicznymi kilkuset tysięcy ludzi nie zawsze nałogiem prostego gapiostwa prowadzonych; tablice statystyczne na całym materiale istniejącym w kraju oparte; tablice żywienia ludu w setkach miejscowości; podanie pełnego obrazu bakteriologii dzisiejszej; pogotowie ratunkowe; propagandę racjonalnych zabaw i gier dzieciennych; propagandę czystości; udoskonalone systemy łaźni, natrysków, kłozetów i umywalni; chemję artykułów spożywczych i napojów, oświetlenie sztuczne, kanalizację i wodociągi i t. d.

W istocie owoce — wspaniałe. Obyż tylko nie były zbyt wspaniałymi, z rodzaju tych, które się podają tylko na wety, lub do ozdabiania stołu biesiadnego wyłącznie służą! Potrzebną jest nam na gwałt: higiena codzienna, higiena życia powszedniego, higiena czuwająca nad każdym pokniętym kęsem i łykiem, nad każdą w płuća wciągniętą dozą powietrza... Dopóki tej higieny nie posiadamy, dopóty statystyka śmiertelności, oraz sprawozdania miejskiej stacji higienicznej nie przestaną wyglądać tak alarmująco, jak dotąd. Czyż nie jest w tym względzie wymowną i wymownie smutną wiadomością, że na 682 analiz produktów spożywczych, które dokonano u nas w r. z., prawie połowa wykryła szkodliwe zdrowiu sfalszowanie! Czyż nie przeraża fakt, publicznie ujawniony, że z 7,490 garncy analizowanego mleka musiano wyjąć do ścieku — 5,492 garnce! Oto są brzydkie i smutne strony ładnej i wesołej Warszawy — która jednakże tak wygląda i postępuje, jakby o nich nie a nic nie wiedziała...

Zamknięcie wystawy higienicznej nie oznacza bynajmniej zamknięcia higienicznej kampanji; raczej może dopiero jej początek. Przed praktyką musi iść teoria, a gdy już ta ostatnia powiedziała, co miała do powiedzenia, zaczyna się ciężka praca wcielania słów w czyny. Trzeba przyznać, że do pracy tej zabieramy się energicznie. Na początek roku przyszłego zaprojektowano zjazd lekarzy prowincjonalnych, mający na celu porozumienie się w kwestjach sanitarnych. Jeżeli higiena stolicy tak wiele pozostawia jeszcze do życzenia, cóż mówić dopiero o prowincji. «Pół-Azja» nazywał nasz kraj Franzos, któremu podobno znany był tylko Lwów i jego najbliższe okolice; gdyby zobaczył małe, chałatowem żydotwem przepelnione miasteczka Królestwa, a zwłaszcza gdyby je zobaczył w tej oto listopadowej, słotnej i błotnej, porze, pewnieby ową «połowę» na — «całość» zamienił. Więc dobrze jest, że się razem zbierze rozproszona po kraju drużyna lekarska i że każdy wypowiedzi się z tego

co go boli i z czem u siebie w domu walczyć musi—bezowocnie.

Podniósł ktoś w prasie nie nową kwestię przesadnej i nieprzystawnej konkurencji, z którą spotykać się u nas można niemal na każdym polu działalności publicznej. Jesteśmy na ogół mało inwencyjni, brak nam świeżych pomysłów i oryginalności. A że przytem jest nam wrodzone pewne lenistwo ducha i apetyt na przysłowiowe „pieczone gołąbki”, więc—posługujemy się bez ceremonii porzuceniemi cudzemi i cudzą inwencyjnością. Niech ktoś wymyśli choćby tylko nowy rodzaj ciastek, który zasmakuje publiczność, przekonana się, że po tygodniu takich same ciastka będą wypiekali wszyscy jego koledzy. Jeżeli komus będzie się dźwierz opłacał sklep z kwiatami, może być pewny, że w niedługim czasie ktoś stworzy także sklep na tej samej ulicy, ktoś drugi naprzeciwko niego, a ktoś trzeci w tym samym domu, co on. Lubiemy robić tłok, i do było zyskowniejszego interesu zbiegamy się tłumnie, potrafiąc się i odpychając wzajem, niby irytując rybi do kawałka bułki. Z nizin pospólitego handlu zapasy te przenoszą się tam, gdzie rzekomo idzie tylko o zaspokajanie wyższych potrzeb społeczeństwa całego, lub pewnych jego warstw, o dostarczenie umysłowego i moralnego pokarmu ogółowi, o wyzwolenie kobiety przez wiedzę i pracę i t. p. Należy koniecznie z tej wady otrząsnąć się i ten stan niernormalny usunąć, należy też zrozumieć, że u nas, gdzie tyle pola leży odległym, tłoczenie się w jednym punkcie nie da się niczem usprawiedliwić. Mielimy tylko chęć i zdolność do pracy, a praca dla wszystkich się znajdzie.

W jednym tylko wypadku także współzawodnicze prześciganie się może być zrozumiałem i wybaczonem: gdy idzie o miastropję. Jakoż i na tem polu bywa u nas niekiedy tłok—z czego, rozumie się, wielka powstała radość i w niebie i na ziemi. Zwrócono niedawno uwagę na smutny los nauczycielek naszych i smutniejszy jeszcze ludzi, rwących się do pracy, ale pracować niezdolnych... i wnet znalazły się dobre serca i ofiarne dłońe—dzięki którym i nauczycielki i ludzie niezdolni do pracy posiadają wkrótce bezpieczne we własnych domach schroniska. Od takich czynów bije światło i ciepło, które nawet w tym mroźnym listopadzie zakwitnąć każą mistycznym liśćmi i różom...

W. G.

— S. p. **Kazimierz Stronczyński**. W ostatniej chwili otrzymujemy smutną wiadomość telegraficzną, że we wtorek wieczorem d. 9 listopada, w Piotrkowie zakończył długielni i pracowity swój żywot jeden z najzasłużniejszych archeologów i numizmatyków polskich, **Kazimierz Stronczyński**. Na miejsce tu w krótkiej notatce wyłożę długi szereg zasług zmarłego, położonych na różnorodnych polach jego działalności, ograniczmy się tedy do podania najcenniejszych dat jego życia, odkładając resztę jego działalności do obszerniejszego wspomnienia, które pamięci jego poświęcimy. **Kazimierz Stronczyński**, urodzony w roku 1869, po ukończeniu uniwersytetu, był najprzód nauczycielem nauk przyrodniczych w warszawskiej szkole wojewódzkiej, a następnie w r. 1891 wstąpił na służbę do Banku polskiego, zajął po trzech latach pracę się do heraldyki. W r. 1891 zajął stanowisko referendarza stanu, a w roku 1899 został członkiem Senatu. Ostatnie lata swego życia spędził w Piotrkowie, nie przesta-

jąc do zgonu zajmować się archeologią i numizmatyką polską, którą pierwszy podniósł do wysokości prawdziwej nauki; z troskliwością też gromadził zbiory pamiątek dawnych i dzieł sztuki, chroniąc w ten sposób od zagłady dużo rozproszonych po świecie zabytków, mających ogromną wartość cenę dla historii cywilizacji w Polsce. Akademia krakowska, w uznaniu jego zasług wybitnych, obrala go na członka, a wszyscy, którzy umieją cenić pamiątki dawne i pracę dla nauki, wspominać będą zawsze imię **Kazimierza Stronczyńskiego** z głęboką czcią i wdzięcznością.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 27 października.

[Zakład hydropatyczny. Niższa szkoła profesjonalna].

□ Na ul. Aleksandrowskiej, w partelowym murowanym domu p. Zawadzkiej, dr. **Zajkowski** i farmaceuta p. **Borkowski** założyli pierwszą w Wilnie lecznicę hydropatyczną. W zeszłą niedzielę zakład został otwarty i zaczął funkcjonować. Lecznica, odznaczająca się czystością, elegancją, komfortem, dzieli się na dwie sekcje: ogólnie hydropatyczną i elektro-terapeutyczną; w pierwszej mamy wanny zwyczajne, elektryczne i mineralne, natryski Charcot'a z ciśnieniem do pięciu atmosfer, szkockie, spiralne i inne, wanny parowe suche i wilgotne. W dziale drugim odbywa się elektryzacja wszelkiego rodzaju, od prądów do natrysków wodnych elektrycznych. Obok tego istnieją jeszcze dwa działy pomocnicze: gimnastyczny i masażowy; wodę otrzymuje zakład z własnej studni artezyjskiej, wierconej przez inż. **Januszewskiego**. Należy przyznać, że miejsce wybrano bardzo szczęśliwie: wejście do lecznicy z ulicy szerokiej, czystej, sąsiadującej z najwięcej uczęszczanymi punktami spacerowymi, co dla kuracjuszków ma znaczenie ogromne. Właściciele lecznicy zamierzają też za jednym zachodem urządzić w ogrodzie rodzaj łazienek publicznych z zimnemi prysznicami, mającemi zastąpić kąpiele rzeczne, którech w Wilnie, niestety, prawie wcale nie ma. Zdaje się, że nowemu zakładowi można wróżyć powodzenie, a wilnianom wnieść nadzieję, że doczekali się instytucji tak pożytecznej a nawet niezbędnej.

Pewna grupa ławników naszej rady miejskiej postawiła wniosek założenia szkoły profesjonalnej, gdyż sprawa średniej szkoły chemicznej, na którą miasto ofiarowało 100 tys. rs., od lat dwudziestu pozostaje w zawieszaniu i wątpić należy, czy w bliższej przyszłości przez władze naukowe ostatecznie rozstrzygnięta zostanie. Czekać dłużej nie pozwala nagła potrzeba oświaty szerszych warstw ludności. Inicjatorowie podnoszą myśl założenia na ten raz niższej szkoły profesjonalnej własnym kosztem miasta, bez udawania się o pomoc do skarbu, co zwykle pociąga za sobą dużą zwłokę czasu. Jeżeli przyjąć za podstawę materialną wyżej wymienione 100 tys. rs., sprawa szkoły niższej miałaby widoki przedniego powołania do życia. Przy etacie na 100 uczniów i przy stopie wpisowego w rozmiarze 100 rs., można mieć odrazu środki na ten cel dostateczne.

A. R. Z.

Kijów, 26 października.

[Posiedzenie cukrowników. Kampanja roku 1894—95. Kampanja r. 1895—96. Losy biura przedstawicieli cukrowni. Petycja. Odczyt].

□ Dnia 20 października w sali giełdy kijowskiej odbyło się posiedzenie właścicieli cukrowni, należących do syndykatu. Odczytano między innymi sprawozdanie z działalności syndykatu w ostatnich latach 1894 — 95 roku jego istnienia. Rok to smutny w dziejach syndykatu, trapienego przez rozmaite nieszczęścia, jako to: niezwykle niskie ceny cukru na rynku londyńskim, nadprodukcję cukru w kraju, niekarność niektórych cukrowni, które, wbrew umowie, nie wywoziły zagranicę nadmiaru produkcji i t. d.; wszystko to wraz z podniesieniem akcyzy do 1 rubla 75 kop. od poda cukru wytworzyło takie warunki, że niektóre z biedniejszych cukrowni przy najlepszych chęciach nie były w stanie wywieźć nadmiaru produkcji. Położenie stawało się groźnem i przesilenie byłoby nieuchronnem, gdyby nie pomógł rząd, który sam dokonał unormowania produkcji cukrowniczej. Pomoc przysłała w porę. Z powodu znakomitego urodzaju buraków w r. 1895, oraz niesprzedanych pozostałości cukru z lat poprzednich ogólne zapasy cukru po kampanji 1895 — 96 roku wynosiły przeszło 40 milj. pudów, t. j. prawie o 16 milj. więcej nad zapotrzebowanie rynków wewnętrznych. Za najświetniejszych czasów syndykatu, gdy się nikt ze stowarzyszonych nie wyłamywał z pod przepisów ugody, nie wywożono nigdy więcej nad 4 do 6 milj., nie ulega zatem wątpliwości, że usunięcie z wewnętrznego rynku tak ogromnej ilości cukru byłoby nad siły stowarzyszenia.

Z ogłoszeniem ustaw, normujących produkcję cukru, dalże istnienie syndykatu stało się zbytecznem, syndykat atoli stworzył instytucję, której pożytek nie ulega kwestji i która stała się już niezbędną dla cukrowników. Instytucją tą jest kijowskie biuro przedstawicieli cukrowników, którego obowiązkiem jest zbierać i ogłaszać wiadomości o urodzaju buraków, o stanie zasiewów w różnych porach roku, o ilości cukru, wyprodukowanego w cukrowniach, o cenach i t. d. Bez tych wiadomości trudno byłoby się obejść dzisiaj przyzwyczajonym do nich i budującym na nich wszystkie swe operacje administratorom cukrowni. To też cukrownie, należące do syndykatu, po wprowadzeniu w życie ustawy, normującej produkcję cukru, złożyły około 35 tys. rubli, aby, chociaż przez pewien czas, utrzymywać jeszcze biuro kijowskie, a jednocześnie wniesiono petycję o nadanie tej instytucji charakteru urzędowego. Podczas bytności w Kijowie pana ministra skarbu, jak donosiłem o tem w swoim czasie, podano prośbę o zachowanie biura, i p. minister uznał słuszność motywów prośby. Na posiedzeniu d. 20 października wybrano specjalną komisję, która ma opracować i przedstawić na zatwierdzenie ministerstwa projekt biura cukrowników, w nadziei, że prośba ta uwzględniona zostanie.

Na ostatniem posiedzeniu kijowskiego Towarzystwa historycznego imienia kronikarza **Nestora**, **Kamanin** miał odczyt o Czaplinskim, podstaroście czehryńskim, w którym, na podstawie nowych i nieznanych dotąd źródeł, rzucił światło na osobistość podstarościa czehryńskiego. Historyk kijowski twierdzi, że rola Czapl-

lińskiego w historii powstania Chmielnickiego przecenioną została. Fałszem jest, jakoby Czaplinski zbezczescił żonę Chmielnickiego i wychłostał jego syna; w rzeczywistości zaś, jak to udowadnia p. Kamanin, Czaplinski zabrał Chmielnickiemu przemocą wioskę i więził go przez cztery dni. Chmielnicki i po zabranii włoski pozostał człowiekiem zamożnym; grał zaś rolę ofiary podstarościego wtedy tylko, gdy się czuł przypartym do ściany i usiłował przekonać magnatów o swej lojalności wobec państwa.

Piast.

Jekaterynosław, w październiku.

[Wzrost ludności polskiej. Potrzeba Tow. dobr. Czytelnia].

□ Ludność polska w mieście coraz więcej wzrasta liczebnie, tak, że już dzisiaj nie znamy się wszyscy, nawet z nazwiska. Przed niedawnym jeszcze czasem bywało inaczej. Obecnie więc odczuwać się daje ogromna potrzeba jakiegoś łącznika, z pomocą którego możnaby było załatwiać wspólne sprawy. Ponieważ nie może być mowy o jakiejś resursie, lub odpowiedniej instytucji, szukać należy rozstrzygnięcia danej kwestji w prostszy sposób.

Przed rokiem właśnie powstał projekt założenia Towarzystwa dobroczynności i, rzecz naturalna, podobał się wielu osobom, zwłaszcza paniom. Zaczęto więc debatować nad urzeczywistnieniem, ktoś nawet podjął się opracować ustawę przyszłego Towarzystwa, mówiono o kandydatach do przyszłego zarządu, a jednak, pomimo tych obiecujących prognostyków, sprawa gdzieś utknęła i bodaj poszła w zapomnienie. Czy to jednak słuszne? Czyż brak pośród nas rozbitków, łaknących pracy, sierot, pozostających bez opieki? Może też należałoby do realizacji projektu zawezwać szerszy ogół polaków, zamieszkujących Jekaterynosław, gdyż pośród niego z pewnością znajdują się jednostki energiczne i chętne, które potrafią rzecz doprowadzić do skutku.

Jedną z rodaczek naszych, nauczycielka prywatna, poczyniła kroki w celu wyjednięcia pozwolenia na założenie czytelnicy polskiej. Pochwalamy zamiar, sądzimy jednak, że byłoby praktyczniej otworzyć wypożyczalnię książek. Amatorów siedzenia w czytelnicy i czytania na miejscu, sądzę, nie znajdzie się dużo.

H. L.

± Z gub. mińskiej piszą do nas: Po wyjątkowo pięknej jesieni horyzont gospodarski tutaj rozjaśnił się nieco: cena zboża wzrosła i kupcy stali się nieco odważniejszymi do interesów, zawarto przeto tu i owdzie tranzakcje po 50 kop. za pud żyta na miejscu. Bagatela ta, w stosunku do minionych lat pomyślnych, pociesza jednak, gdy przypomnimy sobie, że niedawno nie chcieli kupować żyta nawet po kop. 30. Niekiedy widocznie potrzebną jest bieda, aby człowiek tem łatwiej mógł ocenić sytuację szczęśliwszą. W obecnej chwili odbywa się pobór do wojska, z guberni naszej stanie 6,439 popisowych. Epidemia wychodźcza do Tomsku przycichła wśród ludu dzięki wdaniu się władzy, wszakże lud obalamucony przypisuje to intrydze panów, wskutek czego zdarzały się wypadki biernego oporu, lub głośnego szemrania. Tak np. w powiatu Iłłkowskim, gdy chłopom przeczytano rezolucję władzy, odmawiającą subydjów na podróż do Tomsku, właściciele gremjalnie odmówili świadczenia, że rezolucja została im ogłoszona. Zjeżdżała potem komisja,

która także podpisów żadnych od oszołomionej ludności nie wymogła. Al. Jel.

± Z Bercyzowa piszą do nas: W numerze 41 «Kraju» zacytowaną została korespondencja gaz. «Wołyń» z naszego miasta, która komunikuje, że z powodu oporu lekarzy miejscowych projektowana przez komitet Tow. Czerwonego Krzyża lecznica bezpłatna dla biednych, nie została założona. Wzmiankowana korespondencja podaje fakt w świetle nieprawdziwym i dla lekarzy bercyzowskich niekorzystnym. Tymczasem lekarze tutejsi, wobec masy ludności ubogiej, poświęcają sporo pracy dziennej na niesienie pomocy pacjentom niepłatnym, myśl więc założenia lecznicy dla tej ubogiej rzeszy nie mogła być niezyczliwie przez nich przyjęta. Projekt uległ rozbiciu jedynie z powodu nietaktowności przewodniczącego miejscowego komitetu Czerw. Krzyża, który publicznie zalecał, aby do zarządu nie wybierano lekarzy... Postępek ten stał się powodem konfliktu, a strona, która go wywołała, zamiast załatwić i załagodzić spór, wywlokła go na widownię publiczną. Tak rzeczy trwają dotąd i, naturalnie, cierpi z tego powodu tylko owa ludność uboga. Lekarz.

± M. Stawiszcz, guberni kijowskiej. W p. 16 października odbyło się poświęcenie dwuklasowej szkoły ludowej, z oddziałem rzemieślniczym dla chłopców i dziewcząt. Na uroczystości obecny był hr. W. Braniczki, kurator okręgu naukowego Weljaminsko-Ziarnow, członek gub. zarządu do spraw włościańskich Troickij i kilku innych przedstawicieli administracji. Wygłoszono kilka mów o doniosłym znaczeniu nowej szkoły, przedstawiciel władz włościańskich podniósł zasługi względem ludu rodziny hr. Braniczki, która zarówno jak dawniej, tak i w czasach obecnych okazuje dbałość o losy włościan, nie tylko przez nadanie im dostatecznej ilości ziemi, lecz i przez zakładanie szkół umoralniających i podnoszących ludność.

± Helsingfors. «Now. Wrem.» pisze: «Według informacji gazet miejscowych, terniejszy generał-gubernator Finlandji podał za pośrednictwem ministra spraw wewn. prośbę o dymisję. Przeszkakawszy swoje archiwa, finlandzcy doszli do przekonania, że reskryptów o mianowaniu generał-gubernatorów aż do czasów ks. Mienszykowa nikt z ministrów nie kontrasygnował; od czasów zaś ks. Mienszykowa reskrypty o mianowaniu i uwalnianiu generał-gubernatorów, były kontrasygnowane przez ministrów-sekretarzy stanu». Na tej zasadzie «Nya-Pressen» dowodzi, że obecny generał-gubernator winien był podać swą prośbę albo bezpośrednio Najjaśniejszemu Panu, albo przez pośrednictwo finlandzkiego sekretarjatu stanu. «Now. Wr.» odpowiada, że teraz w Rosji dostatecznie są znane prawa finlandzkie, aby zachodziła potrzeba objaśnień ze strony finlandczyków.

± Wilno. W r. 1895, według obliczeń statystycznych, ogłoszonych przez «Praw. Wiestn.», gub. wileńska liczyła mieszkańców 1,594,809, a mianowicie: 788,377 mężczyzn i 806,482 kobiet. W ciągu roku urodziło się 62,812 dzieci, a zmarło 33,378 osoby. Naturalny przyrost ludności wyniósł 28,939 osób. Małżeństw zawarto 12,237. Większą część ludności stanowią katolicy w liczbie 940,414 osób, prawosławnych było 393,281, a żydów 239,053. Resztę mieszkańców (22,061) składali: rokosłnicy, luteranie, ormiano-gregorjanie, karaimi i mahometanie.

± Z Niżniego-Nowgorodu piszą do «Now. Wr.», że na placu wystawy wybuchła prawdziwa epidemia pożarów. Stacja elektryczna i ogromny korpus hotelu Śmieńckiego zostały strawione przez ogień. D. 27 października pożar wybuchł w hotelu Europejskim, a nazajutrz w teatrze Małkiele. Zresztą ostatnie dwa wypadki nie miały poważniejszych rezultatów. Wszystkie okazy z placu wystawy już usunięto z wyjątkiem jedynie oddziału maszyn.

± Z Odesy donoszą, że tamtejszy zarząd miejski, na pamiątkę upływającego w d. 6 listopada stulecia zgonu cesarzowej Katarzyny II, postanowił rozpocząć staranie o otwarcie w Odesie instytutu technologicznego imienia tej cesarzowej. Miasto obowiązuje się na ten cel złożyć 200 tys. rubli i wyznaczyć plac pod budynek projektowany.

± W gub. chersońskiej, według obliczenia «Praw. Wiestn.», w roku 1895 było z górą 2 miliony ludności, wśród której katolików 61 tys., żydów z górą 178 tys., rokosłników i sztundyatów 36 tys., protestantów 50 tys., greko-uników 38 tys.

± Żytomierz. W «Sobr. Uzakon.» ogłoszono Najwyższej zatwierdzoną ustawę Towarzystwa kredytowego miejskiego w Żytomierzu.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

Czytelnikom. Podług ostatniej wiadomości, przyrzeczona przez Sienkiewicza powieść dla «Kraju» nosić będzie tytuł: «Z nad jaśniego brzegu».

W. Olence. Z nadesłanego nam przekładu i wierszy skorzystać nie możemy.

### SPROSTOWANIE.

Przed paru miesiącami podaliśmy pogłoskę, dotyczącą pensji ks. biskupa Pallulona. Wiadomość ta się nie sprawdziła. W Nr. 43 «Kraju» zamieszczoną została wiadomość o bliżkiem rozstrzygnięciu kwestji, dotyczącej kierunku drogi żelaznej, mającej połączyć Petersburg z Kijowem. Po bliższem sprawdzeniu okazało się, że rzecz chodzi w danym wypadku o połączenie Petersburga z Witebskiem przez Ługę lub Starą Rusę.

## RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Redakcja pisma warszawskiego «Cyklista» wystosowała list do Emila Zoli z prośbą o zawiadomienie jej, czy znakomity autor zamierza pisać powieść, poświęconą sportowi; jednocześnie redakcja «Cyklisty» prosiła o pozwolenie tłumaczenia tej powieści. Głośny autor odpisał natychmiast w te słowa: «Paryż, 24 paźdz. 1896. Niestety! Szanowny panie i kochany kolego, dużo czasu upłyne, zanim będę mógł napisać romans, który zapowiedziano na temat świata cyklowego, jeżeli wogóle napiszę go kiedy. Mam za dużo innych prac rozpoczętych, ażebym mógł dokładnie określić czas ukazania się przyszłych. Ale prawdą jest w zupełności, że zamiar mój istnieje i czuję się będę szczęśliwym przy nadarzonej sposobności, upoważniając pana do przedruku tego dzieła. Szczerze oddany Emil Zola». Autograf tego listu zamieszcza «Cyklista» w ostatnim numerze.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

♦ Instytucje sądowe w gub. Królestwa polskiego zapytywały Senat, czy sporządzone przez gubernialne komisje do spraw włościańskich (okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych z 5 (17) kwietnia r. 1880, № 9) i ogłaszane w «Gubernialnych Wiadomościach» taksy wynagrodzeń za szkody, zrządzone w zasiewach i na łąkach, mają być obowiązujące dla sądów pokoju, czy też winny się one rządzić takimiż taksami dla guberni Cesarstwa? Senat rozpoznał tę sprawę i, jak donosi «Juridycz. Gazeta», na posiedzeniu połączonych departamentów kasacyjnych I i II, odbytem 19 października, uchwalił, że instytucje sądowe w gub. Kró-

lesta polskiego mają się rzadzić taką, sporządzoną co lat trzy przez miejscowe komisje spraw włościańskich.

### Z SĄDÓW.

Wyw. departament izby sądowej wileńskiej sędził w d. 23 października sprawę Aug. Potockiego przeciwko opiece nad funduszem zmarłego ks. Wilhelma Radziwiłła o 400 tys. franków z aktu darowizny. O sprawie tej pisaliśmy w swoim czasie w «Kraju», obecnie podajemy treść tej darowizny. Ks. W. Radziwiłł aktem darowizny, sporządzonym notarialnie w 1860 roku w m. Nantes, we Francji, darował żonie swej, ks. Zofji, na wypadek, jeżeli ona go przeżyje, sumę 400 tys. franków, płatne w dwa lata po jego śmierci z najpewniejszych funduszów spadku. Księżę Radziwiłł zmarł w 1883 r., żona przeżyła go i ustąpiła darowaną jej powyższym aktem sumę hr. Potockiemu, który o uzyskanie takowej wystąpił z akcją w mińskim sądzie okr., ponieważ w gub. mińskiej znajdują się dobra ks. W. Radziwiłła. Annapol. Miński sąd okr. hr. P. oddał, uznawszy akt darowizny ks. Radziwiłła za nieważny według prawa francuzkiego i ruskiego; wyrok ten sąd okr. zatwierdziła również wileńska Izba Sądowa na zasadzie, że akt powyższy, jako ważny według prawa francuzkiego, nie jest jednak ważny według prawa ruskiego jako sprzeciwiający się porządkowi społecznemu w Rosji, ponieważ zawiera rozporządzenie testamentowe o wypłacie sumy pieniężnej z majątku rodzowego. Na wyrok ten przez obrońcę hr. P. adw. przys. Pawłowski, podana została skarga kasacyjna do Senatu, który, rozpatrzywszy sprawę w departamencie, wyrok izby sądowej kasował i sprawę skierował, dla nowego sądzienia, do 2 cyw. departamentu tegoż izby sądowej, gdzie też d. 23 b. m. była przedmiotem rozpraw. Ze strony hr. P. stanęli w izbie sądowej adwokaci przysięgli Marzewski, Pawlikowski, którzy, dowodząc, że powyższy akt jest dozwolonym przez kodeks francuzki aktem darowizny między żyjącymi (*donation entre vifs*), stanowiąc zobowiązanie, jest ważny według kodeksu francuzkiego i według prawa ruskiego, jako w niczem nie sprzeciwiający się porządkowi społecznemu, że w akcie tym nie ma wzmianki o majątku Annapol, a nawet w chwili sporządzenia tego aktu majątek ten nie stanowił jeszcze własności ks. W. Radziwiłła, który odziedziczył go w kilka lat później, a wtedy był posiadaczem wielu innych dóbr, które mu w 1864 r. zostały skonfiskowane — prosili sądu o przywrócenie sumy z procentami i kosztami. Ze strony opieki nad funduszem ks. W. Radziwiłła obronę wnosili adw. przys. Paszkowski, który, przeciwnie, dowodził nieważnością aktu według kodeksu francuzkiego, ponieważ zawiera darowiznę na wypadek śmierci (*donatio mortis causa*), i według prawa ruskiego, ponieważ jest to rozporządzenie testamentowe i darowana suma będzie używana z majątku rodzowego, Annapol, bo fundusz funduszu po ks. W. Radziwiłle nie istnieje obecnie. Izba sądowa, po wysłuchaniu stron, wyrok mińskiego sądu okr. uchylała i zasądziła na rzecz hr. Potockiego funduszu zmarłego ks. W. Radziwiłła 400 tys. rs. z 6 proc. od d. 2 kwietnia 1891 r. z kosztami prowadzenia sprawy.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

Z Rzymu donoszą, że msgr. Makary, pierwszy z Abisynji, wręczył Papieżowi od Menelika list, który podobno będzie ogłoszony.

### DIECEZJE.

Z Mikołajewa piszą do nas: JE. kapłan Zerr, po poświęceniu kilku kościołów w pobliżu Mikołajewa, zbierając w kilka tysięcy osób

w kolonjach niemieckich dekanatu mikołajewskiego, powrócił do naszego miasta. Dn. 21 b. m. dopełnił JE. konsekracji ostatniego ołtarza w nowowzniesionym kościele, po czem wyjechał w towarzystwie ks. kan. Czerniachowicza na konsekrację ostatniego kościoła w tutejszej okolicy do wsi Kisielówki, zamieszkałej przez drobną szlachtę, pochodzącą z gub. grodzieńskiej, witebskiej i mińskiej. Było już ciemno, kiedy JE. przybył na miejsce, a mimo to tłumy pobożnych, na czele z proboszczem chersońskim, oczekiwały tak upragnionego gościa. Przy drzwiach kościoła przyjmował najprzewielebniejszego pasterza ks. proboszcz chersoński, Kapciński, z krzyżem i wodą święconą. Kiedy JE. zasiadł na tronie, proboszcz serdecznymi powitał go słowy, kreśląc wkrótce historję osiedlenia się tutejszych mieszkańców i stan moralny powierzonych jego pieczy, prosząc zarazem o księdza dla tutejszej wioski. Ufamy, że JE. nie odmówi prośbie proboszcza i nazaczy osobnego księdza do Kisielówki, jakkolwiek bowiem proboszcz chersoński jest stosunkowo młody, to jednak podróże po rozległych parafiach, które całe nieomal gubernie zajmowały, nadwerywały siły jego i trudno mu spełniać obowiązki, szczególnie, że wioski oddalone są po 50, a nawet 90 wiorst. Dn. 22 b. m. odbyła się ceremonia poświęcenia kościoła, podczas której z wielką zarliwością głosił słowo Boże ks. L. Kosłowski. Następnego dnia udzielał JE. sakramentu bierzmowania, do którego przystąpiło blisko 500 osób. Po gościnnym posiłku, ze łzami przez parafjan zegnany, wyjechał JE. do Mikołajewa, przeprowadzany przez kilkudziesięciu jeźdźców przybranych w chorągiewki. Widać było, że najprzewielebniejszy pasterz był z tej wizyty nadzwyczaj zadowolony, każdego, nawet najmniejsze dziecko, przypuścił do ucałowania ręki, do każdego przemówił słówko pociechy. Nadmieniam, że kościół w Kisielówce został zbudowany w 1857 r. przez żonę ówczesnego gubernatora, ta pobożna pani podarowała przeszliczny obraz M. Boskiej, który po dziś dzień mieści się w wielkim ołtarzu. Kościół utrzymywany bardzo schludnie, i to o własnych siłach mieszkańców — biedny ludzek grosza na kościół nie szczędzi. Z Mikołajewa udaje się JE. przez Odesę na poświęcenie kościoła do Mannheimu, niemieckiej parafji w pobliżu Odesy. Na uroczystość Wszystkich Świętych JE. będzie celebrował i bierzmował w Odesie, a w połowie listopada zakończy swą długą i uciążliwą wizytę pasterską. Najprzewielebniejszy pasterz z wizyty swej jest zadowolony, wszędzie bowiem widział ślady gorliwej pracy kapłanów. Parafjanin.

\*\* Od p. Ferdyn. Jaworskiego, syndyka kościoła w Tule, odbieramy list, który tem chętniej drukujemy, że zawiera on zażalenie na to, że mimo wolny błąd, jaki popełniony został we wzmiance N-ru 41 przez opuszczenie nazwiska d-ra Hartmana, zasłużonego wielce przy wzniesieniu kościoła, jak również historję świątyni tej, której wizerunek w dziale lit.-art. bież. N-ru podajemy. «Przed kilkunastu jeszcze laty nie było wcale katolickiej świątyni w Tule; na przyjazd księdza dla spowiadania żołnierzy, co miało miejsce nie częściej, jak jeden raz do roku, był zwykle urządzany czasowy ołtarz, czy to w koszarach, czy w domu prywatnym. Wówczas tylko mogli zaspokajać religijne potrzeby i inni katolicy. Naturalnie pragnęliśmy wszyscy mieć tu stałą swoją świątynię. Brakło nam wytrwałości i stosunków. Dopiero za staraniem d-ra med. Gustawa Hartmana, gdy ten zamieszkał w Tule przed laty 18, uzyskaliśmy w r. 1885 pozwolenie na urządzenie w Tule stałej w prywatnym domu kaplicy, a następnie w r. 1893 budowę kościoła; on też, z wielkim mozołem, potrzebny na to fundusz grosz po groszu gromadził, nie szczędząc przy tem ofiar z własnej kieszeni, i, wreszcie, kierował całą sprawą budowania kościoła, spędzając przy robotach niemal dnie całe. Jemu też, nie komu innemu, zawdzięczamy, że mamy teraz kościół. Nie zaprzeczaj temu nikt, tem

mniej zasny ks. Sanicki, który przy obowiązkach proboszcza kałużkiego i kapelana wojsk, nawet przy najlepszych i szczerych chęciach, nie może dużo czasu udzielać, nie mówię już zajęciom koło kościoła w Tule, lecz i spełnieniu tam obrzędów religijnych.

\*\* Arcybiakup mohyłowski, metropolita kościołów katolickich w państwie, polecił duchowieństwu umieścić we wszystkich kościołach archidiecezji skarbonki na rzecz Czerwonego Krzyża, oraz wyjaśnić parafjanom cały pożytek i znaczenie tej instytucji, przychodzącej w pomoc cierpiącym i nieszczęśliwym, bez względu na ich narodowość i religję. Główny zarząd pow. Czerw. Krzyża wyraził w liście wdzięczność dla arcypasterza za współzestawienie dla humanitarnej działalności Towarzystwa, oraz oświadczył, że o rozporządzeniu powyższem zarząd złoży raport Najjaśniejszej Protektorce Towarzystwa Cesarzowej Marji Teodorównie.

\*\* Z Wilna piszą do nas: D. 23 października inspektor wileńskiego seminarjum duchownego, ks. kanonik Wincenty Kluczyński, uroczyście obchodził 25-letni jubileusz kapłaństwa. Tłumy ludności wileńskiej, przejętej czcią i uwielbieniem dla jubilata, wypełniły kościół św. Jerzego, gdzie jubilat odprawiał masę św. Po nabożeństwie osoby bliżej znające ks. Kluczyńskiego składali mu serdeczne powinszowania i życzenia. A. R. Z.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

\*\* Do uniwersytetu kazańskiego i jurjewskiego, za zezwoleniem ministerat. oświaty, przyjęto w r. b. 65 seminarzystów. Pojedyncze wypadki tego rodzaju trafiały się i na innych uniwersytetach, a do tomskiego seminarzysty mają z prawa wstęp wolny. Dodac do tego należy, że i do uniwersytetu warszawskiego wstęp seminarzystom jest ułatwiony, np. w r. b. wstąpiło ich tam 16. Tym sposobem można rachować, że obecnie z gorą sto osób, nie posiadających patentu dojrzałości, uzyskało prawo pobierania uniwersyteckiego wykształcenia. «Now. Wr.» widzi w tem próbę poprawienia reformy hr. Tołstoja, i wyraża nadzieję, że z czasem i wychowawcy szkół realnych uzyskają prawo wstępowania przynajmniej na wydział matematyczny i przyrodniczy.

### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* Według danych statystycznych, ogłoszonych w «Praw. Wiestn.» w roku 1894, egzaminy dojrzałości w 177 zakładach naukowych, istniejących w państwie, na 3,868 uczniów klasy VIII zdało 96,1 proc. Natomiast z 215 osób postronnych, które do tego egzaminu przystąpiły, świadectw dojrzałości udzielono tylko 53,5 proc. Z liczby wychowanców, którzy ukończyli gimnazjum, 86,8 proc. wyraziło zamiar wstąpienia do uniwersytetów, przyczem na fakultet medyczny zamierzało wstąpić 1,128 abiturjentów.

\*\* Wydział prawny uniwersytetu warszawskiego wyznaczył trzy tematy do rozpraw konkursowych, a mianowicie: 1) Z historji prawodawstw słowiańskich: «Byt ludu na Rusi halickiej w XV wieku pod względem prawnym, politycznym, podług ksiąg sądowych halickich, akty gospodarskie i ziemskie». 2) Z prawa karnego: «Wyszykanie przestępców w Rosji i na Zachodzie». 3) Z ekonomji politycznej: «O znaczeniu i kierownikach szkół historycznych starej i nowej w dziedzinie ekonomji politycznej».

\*\* Na mocy reskryptu ministra oświaty, zasłużony profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie warszawskim, r. r. st. dr. Teodor Dydyński, który w r. b. wyszedł na emeryturę, pozostał na zajmowanym dotąd stanowisku na lat pięć następnych. Prof. Dydyński pełni równocześnie obowiązki członka komisji emerytalnej Królestwa

polskiego, jako delegat warszawskiego okręgu naukowego.

\*\* W r. 1895—96 uniwersytet warszawski—jak donosi «Praw. Wiestnik» — liczył 74 profesorów, 966 studentów i 122 wolnych słuchaczy, między którymi 112 farmaceutów. Według wyznania, było słuchaczy: prawosławnych 207, katolików 519, protestantów 37, ormiano-gregorjan 2 i żydów 201. Ze wsparć jednorazowych korzystało 273 studentów. Rozchody uniwersytetu na rachunek sum rządowych wynosiły 48,878 rubli.

### KRONIKA POŚMIERTNA.

Behrens, superintendent warszawsk. diecezji augustyńskiej ewangelickiej, w 63 r. życia — 1 listopada. Błażewicz Antoni, obywatel ziemski, w 63 r. życia — 2 listopada, w Szydłowcu. Gałczyńska z Witowskich Eleonora, w 76 r. życia — w Warszawie. Oraczewska z Wagnerów Walerja, w 45 r. życia — w Warszawie. Przetocki Franciszek, w 91 r. życia — w Bordeaux. Redziwioz Józef, obyw. ziemski gub. pskowskiej — w Pskowie. Sierzkowski Maurycy — w Wołynowcu gub. jekaterynosławskiej. Weygand Karol, urzędnik, w 49 r. życia — w Warszawie.

### DONIESIENIA.

#### MAŁY TEATR.

Dziś w piątek, 1 listopada, pierwszy występ znanej artystki teatrów warszawskich, «GWIAZDY» polskiej operetki, pani Klementyny Czosnowskiej, „MASCOTTA”.

Pani Czosnowska wykona główną rolę Bettiny tylko raz jeden.

Pani Czosnowska zaproszona jest tylko na 5 występów. Bilety są do sprzedania w kasie teatru od g. 12 rano.

#### DYREKCJA GŁÓWNA

### TOW. KRED. ZIEMSKIEGO w Warszawie

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za listy zastawne 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-proc. serji bezterminowej, w d. 19 września (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony, w II półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 28 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 3 (15) grudnia r. b., t. j. przed terminem 10 (22) grudnia r. b., w których należności, o jakich mowa, wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzania tak wspomniane listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półrocza, a to za rewersami, z księgi sznurowej wydawanymi, aż do włącznie 27 listopada (9 grudnia) r. b., codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 popołudniu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za listy zastawne 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-proc.,

wylosowane w dniu 19 września (1 października) r. b., oraz za kupony, płatne w dniu 10 (22) grudnia r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego procentu w stosunku 5 proc. rocznie.

Objasnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5 proc. (3948-3-1)

Prezes, r. t. A. *Toloczanow.*

Nacz. Kancelarji I. *Górski.*

### Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat, № 21. (1312-26)

Założony w 1890 r.

### ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45, d-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewicza Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (1376)

**U KOCHA** W WARSZAWIE,  
Miodowa, № 2,  
(1165) można się do-  
brze i tanio ubrać.

### EKONOMISTA.

Zjazdy i biuro przedstawicieli cukrownictwa.

Komisja, wybrana na ostatnim zjeździe cukrowniczym, opracowała projekt ustawy o zjazdach periodycznych i stałym biurze przedstawicieli przemysłu cukrowniczego. Główne podstawy projektu są następujące.

Corocznie w lutym zwołuje się do Kijowa zjazd wszystkich właścicieli, oraz dzierżawców cukrowni z całego państwa, którzy oświadczyli chęć brania udziału w obradach i opłacili pewną określoną składkę. Nadto członkami zjazdu mogą być przedstawiciele instytucji rządowych, a także zaproszone przez prezesa zjazdu osoby postronne, te ostatnie jednak tylko z głosem doradczym. Na zjeździe rozstrzygają się wszystkie kwestje, dotyczące się cukrownictwa, oraz przez pośrednictwo komitetu podają się prośby do wszystkich instytucji rządowych w kwestjach, z cukrownictwem stojących w związku. Komitet może także zwoły-

wać zjazdy nadzwyczajne. Protokoły zjazdów przedstawiają się ministrowi skarbu.

Zjazd wybiera 15 osób do komitetu, jako instytucji, stale reprezentującej przemysł cukrowniczy. Komitet ten ma prawo: popierać prośby podane do rządu w sprawach cukrowniczych i samemu także prośby podawać. Zbierać wiadomości statystyczne we wszystkich dziedzinach, z cukrownictwem związanych, i na tej podstawie układać tablice statystyczne. Wydawać pismo periodyczne, sprawie cukrowniczym poświęcone. Ściągać z fabryk środki na rozchody komitetu. Zwoływać zjazdy zwyczajne i nadzwyczajne. Członkowie komitetu nie otrzymują pensyj, na jego zaś kancelarję i inne rozchody członkowie zjazdów opłacają składkę w ilości nie większej nad 1/4 kop. od wyprodukowanego cukru, przeznaczonego do handlu wewnętrznego, i 1/10 kop. od puda rafinady, wypuszczonej na rynki zewnętrzne. Sumy, zebrane tą drogą, pozostają w rozporządzeniu komitetu.

### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

#### OGÓLNE.

— Stosownie do zebranych tymczasowo wiadomości, nadesłanych przez podległe ministerstwu skarbu instytucje, oraz bankierów zagranicznych, w pierwszym półroczu r. b. dochody państwa zwyczajne wyniosły 669,931 tys. rubli, a nadzwyczajne 4,641 tys. rs.; rozchody zaś zwyczajne 630,839 tys. rs., a nadzwyczajne 128,888 tys. rs. «Prawit. Wiestn.» podaje nadto, że w porównaniu z półroczem odpowiednim r. 1895 dochody zwyczajne zwiększyły się o 60 zgórą milionów rs., dzięki niektórym pozycjom, jak np. wzrostowi dochodów z rządowych kolei żelaznych o 54,622 tys. rs. Natomiast dochód od cukru zmniejszył się o 4,518 tys. rs. Rozchody na administrację państwa w porównaniu z r. 1895 wzrosły w tem półroczu o 62,157 tys. rs., z rozchodów zaś, zapisanych w preliminarzach budżetowych z lat poprzednich i teraz pokrywanych na rachunek budżetów tych lat, zwyczajne wzrosły o 9,611 tys. rs., a nadzwyczajne zmniejszyły się o 40,192 tys. rs. w porównaniu z odpowiednim półroczem roku zeszłego.

#### ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— W celu powiększenia środków przewozowych na kolejach żelaznych, zarządzający ministerstwem komunikacji, generał-lejtnant N. Pietrow, niezależnie od rozporządzeń, rozesłanych w telegramach okólnikowych do pojedynczych kolei, wydał rozporządzenie następujące: 1) Korzystać obowiązkowo z prawa przewożenia wszystkich towarów w wagonach otwartych, nadanego drogą żelaznym przez radę kolejową, i ładować na platformy partje zboża w workach, według przypadającej kolei, nie pytając się właścicieli ładunków o ich zgodę na taki sposób przewozu, ale z całkowitą odpowiedzialnością dróg żelaznych za skutki przewozu. Na zarządach kolejowych leży obowiązek ochrony zboża przed zamoczeniem. 2) Nie zatrzymywać dłużej, niż trzy godziny, wagonów, które wyladowane być mają kosztem kolejowym i wyprawać je natychmiast po nowe ładunki na tej samej stacji, lub z powrotem po ładunki na inne stacje, albo wreszcie do punktów zdawczych, w porządku ustanowionym. 3) Najsurowiej przestrzegać środków, zabezpieczających w zupełności towary, czekające na wysłanie, a w razie wypełnienia przez nie składów stacyjnych, przygotować niezwłocznie nowe składy dodatkowe i o każdym wy-

padku przerwy w przyjmowaniu towarów zawiadamić ministerstwo, wymieniając zarazem termin, w którym przedsiębrane środki pozwolą na przyjmowanie ładunków.

— Notowany obecnie wzrost cen zboża — jak dowodzą «Nowosti» — niepomyślnie odbija się na interesach włościan, zamieszkałych w wielu okolicach, które w r. b. cierpiały na nieurodzaj. Wobec tego, gazeta, solidaryzując się z poglądami rządu na konieczność utrzymywania stałych składów zboża, któreby wydawały potrzebującym pożyczki w naturze i również w naturze, a nie w pieniądzu, jak się to dokonywa obecnie, dług ściągają, różni się w zapatrywaniach na środki, z których pomocą dałoby się to osiągnąć. Władze rządowe dążą do tego, aby w gminach zapasy, stanowiące własność gmin, przechowywały się w naturze, a nie pod postacią sum zapasowych. «Nowosti» zaś dowodzą, że przechowywanie zapasowego ziarna w gminach jest zbyt kosztowne i uciążliwe, aby mogło przynieść istotne korzyści. Natomiast gazeta proponuje wznoszenie połączonych łatwami drogami komunikacyjnymi większych elewatorów, które mogłyby nie tylko służyć jako spichrze zapasowe dla znacznie większych przestrzeni, gdzie przechowywanie zapasów byłoby wówczas łatwiejsze i tańsze, ale nadto pełniłyby inne pomocnicze funkcje. Można by w nich umieszczać zboże obywateli ziemskich, którzy uzyskali na jego zastaw pożyczkę, a i sam rząd mógłby w nich przechowywać swoje własne zapasy. Niektóre ziemstwa już przystąpiły do budowy takich elewatorów, a inne starają się o pożyczkę na ich wzniesienie.

— Jeden ze znawców handlu zbożowego w Rosji, p. Pczelnikow, zastanawia się w liście, wydrukowanym w «Torg. Prom. Gaz.», nad niepomyślnymi warunkami tego handlu w obrębie dorzecza Dniepru. P. P. tłumaczy, że zboże rosyjskie z kraju południowo-zachodniego nie może osiągnąć cen wysokich, wskutek mieszania rozmaitych jego gatunków z posładami przez spekulantów, przez co obniża się wartość ziarna na składach w Odesie, gdzie również gatunki się nie klasyfikują, ale zsypują się zle i dobre, zanieczyszczone i czyste razem. Drugą przyczyną — to drogi kredyt na pożyczki na zastaw zboża, co zmusza producentów do pozbywania się jak najszybciej zapasów i do deprecjonowania zboża wskutek tego pośpiechu. Nareszcie trzecią przyczynę widzi p. P. w braku spichrzów nad Dnieprem, wskutek czego zboże, złożone w przystaniach na gołej ziemi, pod otwartym niebem, psuje się i nawet nie jest zabezpieczone od złodziei. Dla zapobieżenia tym niedogodnościom, p. P. proponuje szereg środków, które w tym celu przedsięwzięby należało.

— Wraz z ożywieniem się handlu zbożowego na stacjach kolejowych, znowu zalegają w znacznej ilości transporty zboża, których w terminie właściwym drogi żelazne wysłać na miejsce przeznaczenia nie są w możności. Zwraca uwagę na to «Torg. Prom. Gaz.», która nawołuje do przedsięwzięcia wszystkich środków, celem zapobieżenia tym opóźnieniom, przedewszystkiem zaś starać się, by ładowanie odbywało się szybszym, niż teraz tempem. Organ ministerstwa skarbu proponuje zastosowanie w tym celu na kolejach rosyjskich platform z miniaturowymi dźwigniami, stosowanymi w większych rozmiarach na elewatorach. Takie platformy, zastosowane w Ameryce, a zaopatrzone w wagi automatyczne, przyspieszają ogromnie czas ładowania i oszczędzają właścicielom zboża wydatków na worki.

— Zwołanie komisji przy ministerstwie komunikacji, z udziałem przedstawicieli rozmaitych dykasteryj, celem rozstrzygnięcia kwestji zaopatrzenia sieci dróg żelaznych w zbożowe spichrze na stacjach — jak się dowiadują «Nowosti» — zostało odłożone do roku przyszłego.

— Kijowski syndykat rolniczy — według doniesienia «Bierz. Wied.» — otrzymał z Nor-

wegji obstalunek na dostawę żyta w ilości 50 tys. pudów miesięcznie.

### SPRAWY KOLEJOWE.

— Pierwsze Towarzystwo dróg dojazdowych w Rosji otrzymało pozwolenie na budowę i eksploatację dwóch wąskotorowych linii kolejowych, a mianowicie między stacją Jurkowi dróg południowo-zachodnich a Jampolem na przestrzeni 73 wiorst i od Rudnicy, przystanku tychże dróg, przez wieś Uście i miasteczko Gołwaniewsk do Gołty z odnogami do berszadzkiej i mohylańskiej cukrowni, na ogólnej przestrzeni 205 wiorst. «Torg.-Prom. Gaz.» pisze, że potrzeba linii kolejowych w tym kraju urodzajnym i przemysłowym dawno już czuć się dawała, i sfery rządowe w ostatnich czasach kwestję tę poważnie traktowały, wahając się, czy zdecydować budowę nowych linii z szerokim torem na koszt skarbu, czy też pozwolić przedsiębiorcom prywatnym na przeprowadzenie tych linii wąskotorowych. Budowa kolei syberyjskiej i innych ważnych arterij komunikacyjnych zmusiła rząd do powzięcia decyzji na korzyść przedsiębiorców prywatnych, wskutek czego pierwsze Towarzystwo dróg dojazdowych odpowiednią koncesję zyskało na zasadach w głównej osnowie takich samych, jakie zastrzeżono przy budowie linii święciańskiej. Ze względu jednak na przewidywany niewielki ruch na tych liniach, pozwolono posługiwać się zamiast telegrafu — telefonem, którego obsługa nie wymaga zbyt wielkich wydatków. «Przy tych warunkach» mówi «Torg.-Prom. Gaz.» — niewątpliwie umowa z pierwszym Towarzystwem dróg dojazdowych o budowę nowych linii wąskotorowych jest nader korzystna: dzięki jej, duża i ważna pod względem rolniczym przestrzeń otrzymuje drogi żelazne bez żadnych nakładów ze strony rządu.

— Według projektu, opracowanego przez departament do spraw kolejowych, akcje drogi żelaznej bałtyckiej mają być wykupione na rzecz rządu po cenie 89 rs. 84 kop. Z obliczenia wypadło, że akcjonariuszom w ogólnej sumie należy się z górą 11,660 tys. rubli metalicznych, czyli na każdą akcję wypada 59,89<sup>5</sup>/<sub>100</sub> rubli metalicznych, albo 89,84 rubli kredytowych. Jeszcze w przeddzień rozgłoszenia tej wiadomości akcje sprzedawały się na giełdzie po 121 rubli. Ta ogromna różnica — jak mówi «Bierz. Wied.» — wskazuje, że sfery finansowe wierzą, iż przy ostatecznych układach z akcjonariuszami drogi bałtyckiej ministerstwo skarbu, za przykładem transakcyj poprzednich, oprze się na polubownej zgodzie z akcjonariuszami.

— Departament dróg żelaznych ogłasza, że d. 19 października otwarto prawidłowy ruch towarowo-pasazerski na wąskotorowej linii dojazdowej żytomierskiej (na przestrzeni 50 wiorst), należącej do pierwszego Towarzystwa dróg dojazdowych w Rosji.

— Wraz z reformą ministerstwa komunikacji — jak słyszały «Nowosti» — kwestję, dotyczącą budowy nowych dróg żelaznych magistralnych i dojazdowych oraz wąskotorowych linii, mają być przeniesione z ministerstwa skarbu do ministerstwa komunikacji.

### TARYFY.

— Obywatele więcej z Królestwa wnieśli do departamentu kolejowego podanie z prośbą o niższenie taryfy na przewóz kartofli. Agent handlowy tegoż departamentu, p. von Mewes, za którego pośrednictwem podanie owo zostało wniesione, otrzymał od departamentu odpowiedź odmowną, motywowaną tem, że skutkiem znacznego niższenia taryfy w styczniu roku 1895, poniesiono stratę w wysokości 130,000 rs. rocznie. Wobec tego departament nie zgadza się na dalszą niższenie taryf. P. Mewes, jak donosi «Kur. Warsz.», wniósł do departamentu nową prośbę, już nie o niższenie taryfy, lecz o zmniejszenie opłaty tak zwanej stacyjnej do wysokości 2 kop. od puda.

— «Nowosti» donoszą, że podjęto obecnie kwestję obniżenia taryfy na przewóz bawełny z Odesy do Łodzi i innych stacyj Królestwa polskiego, ze względu na konkurencję austriackich dróg żel., dostarczających do stacyj nadgranicznych towarów, dowożony morzem do Trjestu. Kwestję tę, ze względu na jej doniosłość dla rosyjskich dróg żelaznych, postanowiono rozstrzygnąć wkrótce w departamencie spraw kolejowych ministerstwa skarbu na oddzielnej sesji, w której wezmą udział przedstawiciele dróg żelaznych i handlowej floty czarnomorskiej.

### UBEZPIECZENIA.

— Ułożony przez mińskie Towarzystwo rolnicze projekt ustawy asekuracji wzajemnej od ognia — według doniesienia gazet — nie uzyskał zatwierdzenia rządowego. Motywy odmowy, a mianowicie powołanie się na to, że istnieje już w guberniach bez ziemstw system asekuracji nieruchomości w rządach gubernialnych zbija «Kijewlanin», mówiąc: «Istniejące w guberniach bez ziemstw dobrowolne ubezpieczenie się w żadnym razie nie może dać obywatelom ziemskim tych korzyści, które wypływają z asekuracji wzajemnej. Przedewszystkiem ubezpieczenie się dobrowolne wymaga zachowania długiej serji formalności, może koniecznych dla rządu, ale tamujących rozwój asekuracji... Powtóre jeszcze większą niedogodność stanowi to, że maksimum ryzyka w takim ubezpieczeniu nie może przewyższać 5 tys. rubli. Tym sposobem nikt z właścicieli średnich i większych majątków nie może korzystać z dobrodziejstw tego rodzaju asekuracji, gdyż w majątkach takich wartość budowlu przewyższa zawsze ową sumę 5 tys. rubli». W końcu «Kijewlanin» radzi mińskiemu Towarzystwu rolniczemu powtórzyć swoje starania, inne zaś towarzystwa rolnicze gazeta nawołuje do poparcia tych starań.

### ZIAZDY.

— Zapowiedziany na d. 25 listop. zjazd młynarski w Petersburgu — jak twierdzi «Warsz. Dn.» — ma zebrać licznych przedstawicieli tego fachu, gdyż będzie tam mowa o zorganizowaniu związku młynarskiego. Na zjeździe tym — jak słyszał «Warsz. Dn.» — mają przyjąć udział także właściciele majątków ziemskich.

### WYSTAWY.

— Maszyny rolnicze, przesyłane na projektowaną w roku 1897 wystawę rolniczo-przemysłową w Kijowie — jak donosi «Now. Wr.» — wolne będą od opłaty celnej. Przy przewozie ich przez granicę właściciele ich obowiązani będą złożyć na komarcze zastaw w wysokości opłaty celnej, który zostanie im zwrócony, o ile maszyna będzie przewieziona z powrotem zagranicę w terminie dwumiesięcznym po zamknięciu wystawy.

### PRZEMYSŁ DOMOWY.

— Ciekawe szczegóły o rozwoju przemysłu domowego w Królestwie polskim podaje «Kurj. Warsz.». Przed kilku laty, za inicjatywą redaktora «Zorzy», p. Malinowskiego, sekcja przemysłu rolnego w warszawskim oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu rosyjskiego zorganizowała specjalną delegację, która postanowiła: 1) podnosić w danych okolicach przemysł tam istniejący i mający grunt do rozwoju i 2) rozwijać go przedewszystkiem dla zaspokojenia potrzeb miejscowych, aby lud zatrudnić w czasie, kiedy nie pracuje około roli. Zabrano się przedewszystkiem do tkactwa i garniarstwa, sprowadzono instruktorów, posłano paru uczniów zagranicę, sprowadzono warsztaty i materiały potrzebne do fabrykacji i tym sposobem w nader krótkim czasie otrzymano stosunkowo ogromne rezultaty. Włościanie garnęli się chętnie do tych zajęć, w kilku już miasteczkach i wsiach tkactwo i garniarstwo silnie się rozwinięło i na przyszłość należałoby się spo-

dziewać jak najpomyślniejszych rezultatów. Tymczasem fundusze delegacji, które wynosiły zaledwie kilka tysięcy rubli, są już na wyczerpaniu, obawiać się przeto należy, że z zawieszeniem jej czynności, wszystko, co dotąd zrobiono, runie z wielką szkodą dla społeczeństwa. Według obliczenia p. Malinowskiego, delegacja potrzebuje nie więcej jak 5,500 rs., aby dalej prowadzić rozpoczęte dzieło i przystąpić do pracy nad rozwojem koszykarstwa. Razem z «Kurj. Warsz.» i innymi pismami wyrażamy nadzieję, że szczupły ten fundusz na cel tak pożyteczny znajdzie się niewątpliwie, i że społeczeństwo nie da zmarnieć pracy, rozpoczętej tak pomyślnie.

### PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Pp. K. Poleżajew i K. Troickij zawiązali Towarzystwo akcyjne, celem eksploatacji bogactw mineralnych, leśnych i in. w Južno-Zaoziersku, guberni permskiej. Kapitał zakładowy wynosi 3 milj. rubli w złotych, podzielonych na 24 tys. akcyj.

— Towarzystwo południowo-ruskiej fabrykacji maszyn rozpoczęło już swą działalność, jak donoszą pisma kijowskie.

### HANDEL.

— «Kijewlanin» donosi za «Hamb. Corresp.», że wywóz gęsi z Rosji do Niemiec nie będzie wzbroniony, rząd niemiecki postawi jednak za warunek, żeby gęsi przewożone były przez granicę w zamkniętych skrzyniach.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

W tygodniu ubiegłym kurs waluty rosyjskiej zagranicą nie uległ żadnej zmianie; na giełdzie berlińskiej w dniu 10 listopada płacono za 100 rubli 217 marek 25 pf., to

jest zupełnie tak samo, jak przed tygodniem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 29 paźdz.: *pożyczki premjowe*: I em.—289,50, II em.—250; *listy premjowe Banku szlacheckiego* — 209; *akcje banków*: dyskontow. — 728, międzynarodow. — 632, ruskiego — 477, wileńskiego ziemskiego—610, kijowskiego ziemskiego — 790, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 650, petersb.-tulk. ziemsk.—890; *listy zast.* 5-proc.: wileńsk.—100,25, kijowskie — 101, charkowskie — 101, połtańskie — 100,50, moskiewsk. — 100,75, besarabsko-taurydzk.—100,50. Giełda warszawska d. 9 listopada: *listy zastawne ziemskie ser. I lit. A*—99,75, m. Warszawy I—nie not., II—nie not., III—nie notowane, *akcje Banku handlowego* — 497,50. *Monety*. Funt szterling — 9 rs. 33,50 kop., marka—46,225 kop., frank — 87,35 kop., gulden — nie notowany. *Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r.*, oraz *asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.*

### Z rynków towarowych.

**ZBOŻE i MAKĄ.** Zeszłotygodniowe przewidywania nasze sprawdziły się: po chwilowej niższej, ceny zboża znów wrastają, ku czemu przyczynia się zarówno szczupłość zapasów w krajach, sprowadzających zboże, jak i wiadomości o grożącym głodzie w Indjach. Rynek międzynarodowy zachowuje nastrój mocny, mimo silnych dowozów zboża w Ameryce, któreby łatwo mogły wywołać chwiejność kierunku. Do tego trzeba dodać, że wrasta też ogólna ilość ujawnianych na rynku zapasów, a eksport Rosji i zwłaszcza Ameryki wzrósł znacznie. W Londynie płacono pszenicę 118, jęczmień 71, owies 75.

Na rynkach wewnętrznych zniżka cen zagranicą odbiła się w ten tylko sposób, że wywołała pewne osłabienie podaży. Mimo to wywóz, zwłaszcza pszenicy, nie zmniejszył się, dzięki obniżeniu cen frachtowych, co pozwoliło wywieźć bez straty na rynki zagraniczne nawet te zapasy, które zakupione zostały po cenach stosunkowo wysokich. W Warszawie, według wiadomości «Gaz. Handl.», usposobienie rynku było wyciekające, a obroty małe, gdyż właściciele lepszych gatunków zboża zrywają je wprost do młynów. Ceny mąki obniżyły się o 25 do 50 k. na worku 5-pudowym. Według ostatnich notowań, płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 5,90, żyto wyborowe 3,72, owies 2,65 — 3,70; w Rewlu: żyto 60—61, jęczmień 54—55, owies 64—65; w Libawie: żyto 62, owies 70—78.

Y.

### ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

*Na konserwację ołtarza św. Stanisława*: hr. Konstanty Przeździecki rs. 100.

*Na stypendjum im. ks. Hórniku*: Petrow z Orska rs. 10, bezimiennie rs. 1; razem rs. 11.

*Na kościół w Tule*: Zawadzki z Kamieńca rs. 1.

*Na kościół w Mikołajewie*: Zawadzki z Kamieńca rs. 1.

*Na kościół w Tukumie*: Zawadzki z Kamieńca rs. 1.

*Na Tow. dobr. w Petersburgu*: P. W. rs. 10.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 42 (wraz z okładką).

M. POZZI poleca najtaniej zegarki i biżuterję. Sprzedaż i reparaacja. Nowy-Swiat 31 (róg Chmielnej) w Warszawie. (1371-15-8)

PIOTR GIERŻYŃSKI DYWANY. Pokrycia meblowe. Serwety, Koldry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 187. (1063-26)

— Doktorze, może jutro razem zjemy śniadanie?  
— Niepodobna; jutro muszę obejrzeć znaczną liczbę swych pacjentów.  
— Jedno nie przeszkadza drugiemu: pójdziemy do restauracji, położonej gdzie blisko cementarza. (Fig.)

Nakładem «Kurj. Warsz.» wyszła ostatnia powieść MICHAŁA BALUCKIEGO, p. t. „WIS i DZIUNIA”. Cena rs. 1, z przesyłką na prowincję rs. 1 k. 15.

Skład główny u S. Lewentala, Nowy-Swiat, 41. Nabywać można we wszystkich księgarniach. (1408-6-2)

JESZCZE WIĘCEJ. — Mój narzeczony tak zakochał się we mnie, że zaczął pisać wiersze.  
— A mój zakochał się jeszcze więcej, bo nawet przestał pisać wiersze. (Flieg. Bl.)

NAKŁADEM KSIĘGARNI Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie, Nowy-Swiat, № 41, świeżo opuściła prasę powieść współczesna „Dziadówie i wnuki“, napisała Małja Milkuszyc. Cena rs. 1 k. 35, z przesyłką rs. 1 k. 60. Też autorki wyszły: „Zakątek rodzinny“, powieść, rs. 1 k. 20; „Przemysłowcy“, powieść, rs. 1 k. 20; „Legendy nadreńskie“, k. 30. Wysyłki uskuteczniają się także za zaliczeniem pocztowym. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1310-4-2)

Fabryka nowowynalezionych patentowanych Grafitowych Kas, Szaf i Szkatułek, T. HILL i S. JABŁOŃSKI, Warszawa, Praga, Grochowska, № 9. Cenniki na żądanie gratis i franco.

KAWIARNIA POLSKA przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu, wydaje codz. obiady, przysiadki, z najw. prowizji i na najlepsze, maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje „à la carte“, a także: Fiaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, Pączki, Fawerki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór ośm. usług polska. (1861)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

FOTOGRAFIŚCI-AMATOROWIE — Chciałem odfotografować kolumnę Zygmunta III i nie udało mi się. — Dlaczego?  
— Ciągłe się rusza. (Fig.)

SZPITAL chirurg. i ginekolog. lek. Solmana. Warszawa, Aleja Szucha, 9. Pobyt z leczeniem od 1 rs. 50 k. do rs. 4 dziennie. (1110)

— A niech cię diabli wezmą, a tom się złapał, włożyłem do ust cygaro palącym się końcem!  
Stłący. To jeszcze szczęście, że pan zaraz spostrzegł! (Kolce).

POMPY wszelk. system. SIKAWKI. Rezerwoary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe. Antoni PECH & C<sup>o</sup>, Warszawa, Nowa-Niodowa, 1. (1866)

Do składu produktów wiejskich potrzebna stała dostawa Maśla litewskiego, wędlin i serów litewskich, oraz maśła śmietankowego, bez soli, wyborowego, owoców suszonych, powideł i t. p. Porozumienie ustne lub piśmienne: Warszawa, Elektorna, № 49, m. 7. (1417-2-1)

MAGAZYN MEBLI ZAŁĘSKIEGO i Sp. W WARSZAWIE, 187. Marszałkowska, 187. posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiata. i skromnych. Podaje mu się urządzeń apartament. podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli małego używ. Ceny niskie, stałe. (1357-32)

Lek. M. MISIEWICZ powrócił. Przyjmuje specjalnie z chorobami dróg moczowych i organów płciowych. Marszałkowska 116. (1368-11)

Magazyn Ubiorów Męskich JÓZEFA MARCINIEWSKIEGO w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska, 7, Hotel Litewski. Magazyn zaopatrzony na sezon jesienny i zimowy w dobór materiałów krajowych i zagranicznych, krój podług najświeższych żurnali. (1404-12-3) CENY PRZYSTĘPNE.





## HISTORJOZOFICZNE POGLĄDY

Ad. Pawińskiego.

(Ustęp z odczytu, wygłoszonego w petersburskim Towarzystwie historycznym 16 października 1896 roku).

PRZEZ

Włodz. Spasowicza.

Oba dzieła Pawińskiego: «Rządy sejmikowe» (1888) i «Sejmiki ziemskie» (1895), wyrosły z jednej idei i mają prawie jednakowe wywody i wnioski, tak, że niedługa, 67-letnia przerwa między treścią jednego i drugiego od 1505 do 1572 roku nie przeszkadza prawie rozważać je jako skończoną całość, jako zamykające się koło. Gdyby śmierć nie stanęła na przeszkodzie i gdyby był P. uzupełnił przerwę, objaśniłyby się zapewne niektóre szczegóły organizacji sejmików, naprzykład dlaczego do 1505 r. sejmik zagajał i obradom jego przewodniczył najstarszy z obecnych na nim ziemskich dostojników: wojewoda, kasztelan lub inny, a od 1572 r. sejmik poczyna się od wyboru marszałka, którego funkcje kończą się z końcem ostatniego posiedzenia sejmiku. Gdyby Pawiński dopisał był dzieje sejmiku w okresie od 1505 do 1572 r., musiałby z konieczności obrać w tym okresie inny punkt zapatrywania się na przedmiot, niż w «Rządach sejmikowych», musiałby zająć stanowisko nie w środku małej całości: ziemi kujawskiej, ale gdziekolwiek na wysokości, z kąd mogłyby objąć przebieg całego życia politycznego Polski, nietylko jeden sejmik, ale całość politycznego organizmu. Panujący w tym okresie ostatni dwaj Jagiellonowie, byli to ludzie wysoko wykształceni i bardzo pokojowo usposobieni. Pod ich rządami Polska zakwitła umysłowo i ekonomicznie, zaszczepił się w niej humanizm, tak, że nawet wśród największego ferworu rozwijającej się reformacji panowała w niej zupełna swoboda religijna. Mieliz dwaj ci

królowie możność, przy pewnym sposobie działania, użycia swojej umysłowej i politycznej przewagi dla znaczącego zwiększenia władzy monarchicznej? Mogliż zgnieść stanowczo oligarchiczne żywioły, poddając je pod strychulec szlacheckiej równości? Mogliż pozbyć się tych «królewiat», którzy byli nieraz potężniejsi od króla samego? Zdawaćby się mogło, że sama szlachta podawała królowi środki do tej akcji w rękę, proponowała egzekucję, to jest zwrot do skarbu alienowanych późniejszymi czasami królewskimi, domagała się nielączenia w jednej osobie wielkich urzędów państwowych, nierozdawania wysokim urzędnikom grodowych starostw; co więcej: żądała (1565 r.) zaprowadzenia w każdej ziemi królewskich instygatorów, to jest urzędników podobnych do «urzędu publicznego» we Francji, mających dozierać ściśle i powszechnie wykonywanie ustaw krajowych. Byliż ostatni Jagiellonowie tak nie do darowania niezaradni, że nie użyli środków, które mieli w pogotowiu? albo czy nie mogli uporać się z przeszkodami, które uniemożliwiały dopięcie tego celu?

Prawdopodobnie doprowadziwszy swoje opowiadanie do 1572 r., Pawiński byłby następnie zniewolony, robiąc drugie wydanie «Rządów sejmikowych», rozszerzyć program i całkiem inaczej materję dzieła uplanować. Niepodobna zaprzeczyć, że sejmiki były wszędzie uorganizowane jednako, że z Kujawskiego można sądzić i o wszystkich innych, a jednakże pod jednaką formą urzędzenia kryły się pstre przeciwieństwa różnic prowincjonalnych, jednostki ziemskie rozmaicie się zapatrywały na ogólne cele i rozchodziły się w różnych kierunkach. Koronie trudniej było akomodować się z Litwą, aniżeli Małopolsce z Wielkopolską, Prusy zaś zawsze były czemś odrębnem. «W wielkiej rzeszy gmin szlacheckich, powiada Pawiński, panuje, pomimo jedności politycznej i równości co do składowych części, różnaitość historyczna, religijna, języ-

kowa, plemienna, cywilizacyjna» («Rządy sejmikowe» str. 420) więc i sposoby sejmikowania nie mogły być jednakie. Nakoniec trudno byłoby tak oddzielić, jak to czyni Pawiński, sejmik od jego sobowótora, od konfederacji, którą się specjalnie zajmował ostatniemi czasy znany polski historyk i publicysta A. Rembowski. Każde ważne dzieło historyczne zostawia jeszcze dużo do życzenia. Mimo te dezyderaty powtarzamy, że oba dzieła Pawińskiego stanowią zwartą całość. Zachodzi pytanie, jakież są ostateczne wnioski autora?

Oto jest ich streszczenie: Rzeczpospolita była urządzona wedle zasadniczego typu sejmiku ziemskiego i reprodukowała formy tej swojej pierwotnej komórki we wszystkich swoich instytucjach i czynnościach państwowych. Była ona utworem bardzo oryginalnym, ale całkowicie średniowiecznym, to jest nieuzdolnionym do trwania w terażniejszej atmosferze i warunkach europejskiej państwowości, jak nie mógłby żyć obecnie jakikolwiek plesiosaurus, albo inne zwierzę, z liczby tych, które bada nauka paleontologii. Są wprawdzie wielkie różnice między zachodnio-europejskim feudalizmem i sejmikującą Polską. Typem zachodnio-europejskiej organizacji było *feudum*, ziemska własność szczególniejszego rodzaju. Jednoczące się pierwiastki na Zachodzie były liczniejsze, rozmaitsze, jeszcze uporczywsze w swojej odrębności. Robota zjednoczenia szła niesporo, aż w końcu, w drodze centralizacji, przeważnie monarchicznej, wyłonił się: wybujał do wielkiej wysokości rząd państwowy, jako punkt centralny akcji narodowej. Rząd ten poniszczył i uprzętnął przegródki i ściany pomiędzy stanami, doprowadził wszystkie warstwy do jednego mianownika, do równości praw cywilnych i naród cały do boju uzbroił, zapewniając mu przez to niezależność polityczną. Żadna grupa wśród państwa nie ma tak przeważającej mocy, aby państwem rządziła, ale wszystkie mają

prawo do pewnego przedstawicielstwa, czyli jeżeli nie do pewnego współdziałania we władzy prawodawczej, to przynajmniej do przedstawiania rządowi podań o uwzględnienie swych potrzeb i korzyści.

W jednej tylko Anglii szły dzieje innym trybem i poczęły się od straszliwej, ciężkiej monarchicznej centralizacji wskutek podboju Anglii przez normannów. Ucisk rządowy był tak przykry, że pod przywództwem arystokracji wszystkie rasy, klasy i stany, nie wznosząc między sobą murów nieprzebranych, łączą się i zdobywają pewne ograniczenia samowoli urzędników, oraz wyrabiają jako punkt środkowy swoich opozycyjnych usiłowań instytut, który się z czasem nazwał parlamentem i który posłużył za wzór dla europejskich konstytucyj XIX w., skopjowanych niewolniczo nieraz podług tego wzoru, bez należytego zrozumienia jego względnych zalet i znaczenia.

Wniosek o specyficznym średniowiecznym charakterze państwa polskiego z jego zasadniczą formą—sejmikiem, tak jest nieskomplikowany i oczywisty, tak na pozór przekonujący, że możnaby uznać go za pewnik, nie podlegający dyskusji. A jednak jest on przedmiotem sporu, prowadzonego nie tylko przez szkołę historyczną lelewelowską, ale i przez wielu pisarzy nowszej szkoły krytycznej. Wahają się oni, czy można potępić surowo swój parlamentaryzm narodowy, nie o wiele młodszy od angielskiego, a jednak na tyle pożyteczny, że dawał osobistości ludzkiej jak największą swobodę i pozwalał jej w odległych wiekach używać praw, któremi się cieszą współcześni ludzie na lądzie europejskim, jako świeżymi nabytkami. Szujski («Historji polskiej» ksiąg dwanaście, 1880, str. 159) wyraża się niewyraźnie i dwuznacznie: «plan oparcia się o szlachtę skierowany został ustawą *«nihil novi»* 1505 r. na drogi centralnego parlamentaryzmu, który niezawodnie był dla państwa *przedwczesną* instytucją, a zanim do pojęcia ogólnych interesów przyszedł, długo bardzo szamotać się musiał z powijakami woli możnowładczej i prowincjonalnego interesu». Okazuje się, że nim nastąpiło to uświadomienie się w narodzie ogólnych interesów w drugiej połowie XVIII w., już było zapóźno. Zresztą, to narodowe przekonanie nie wynikało z naturalnej ewolucji państwowości polskiej, ale przychodziło z zewnątrz i było sugestjonowane z Zachodu. Sama konstytucja 3 maja 1791 r. była przeprowadzona za pomocą «spokojnego», jak się wyraża Szujski (str. 378), «zamachu stanu». Daleko otwarciej i bezwzględniej wyraża się M. Bobrzyński («Sejmy polskie za Olbrach-

ta i Aleksandra» str. 347 i «Dzieje Polski w zarysie», t. II, § 66). Twierdzi Bobrzyński, że polski parlamentaryzm, aczkolwiek przedwczesny, sprawił, że państwo polskie przestało być średniowiecznym, a stawało się nowożytnym, to jest prawem (*Rechtsstaat*) i że na tej nowej podstawie miało się odtąd kształcić i rozwijać. Dowodzi on, że w brzasku Odrodzenia, skupiając się w sejmie wolnym, zaczyna Polska spółzawodniczyć w walce o najwyższe zagadnienia ludzkości, nie ograniczając się obroną interesów stanowych, lecz mając na pieczy sprawy całego narodu i państwa.

Zastanówmy się, które z tych dwóch zdań, wręcz sobie przeciwnych, zgodniejsze jest z prawdą? Niezawodnie tylko pierwsze, to jest zdanie Pawińskiego, które podziela i Rembowski. Ustrój państwa polskiego nie może być nazwany *nieśredniowiecznym*, a to z dwóch powodów. *Popierwsze*, całości ziemskie stanowiły każda z osobna twarde, odporne, nie przystające szczelnie do siebie i nieprzenikliwe kryształki, których zjednoczenie nie mogło przyjść do skutku, bo niezupełnie podlegały sejmowi, tak, że sejm walny przedstawiał w sobie instytucję tylko kongresową. Sejmik, wedle dosadnego wyrazu Pawińskiego, miał duszę rogatą. W sejmiku, jak w forticy, obwarowywał się i bronił duch średniowiecznego indywidualizmu. Wszystkie głowy są równe; ile głów—tyle zdań; a głowy te są butne, nic po nad swoje zdanie nie uznają, odstępują zaś od niego wtedy tylko, gdy je porywa wspólny i niepowstrzymany potok uczucia, gdy następuje wybuch patriotycznego uniesienia. *Powtóre*, to państwo polskie było wręcz średniowieczne i w tym jeszcze względzie, że stosunki prawne nie wyrastały ze wspólnego wszystkim pnia pospolitego uzdolnienia cywilnego, z tytułu wszechczłowieczeństwa, ale z należenia do uprzywilejowanego stanu, obejmującego w końcu XVIII w. mniej, niż dziesiątą część ludności. Nad włościanstwem zacieżyło poddaństwo, stan miejski po części sam się usunął, a poniekąd był usunięty od przedstawicielstwa, więc w politycznym znaczeniu był od innych zawisły. Tak mieszczaństwo jako i kościół posiadały samorząd, ale nie były reprezentowane w sejmie. Ich nieobecność w sejmie, i idące za tem głosowanie nie stanami ale *viritim*, nie daje sejmowi polskiemu pierwszeństwa w tym względzie, jak sądzi Bobrzyński, przed trzechstanowymi sejmami zachodniej Europy, bo duch szlachectwa korporacyjno-stanowy panował w sejmie wyłącznie i bez żadnych ograniczeń, nie znaj-

dując w innych stanach przeciwwagi. Scianki stanowe, przeszkadzające równouprawnieniu cywilnemu, były dwojakiego rodzaju: a) poziome (ludzie wolni i do gleby przywiązani—szlachta i nieszlachta) i b) pionowe (prowincje ze swoimi odrębnościami). Pawiński wybornie tłumaczy, jak z biegiem czasu i nieznacznie traciły swoją rację bytu stanowe przywileje i jak te racje, niegdyś realne, stawały się fikcyjnymi. Prawdziwym logicznym tytułem przywilejów szlacheckich był pierwiastkowo podatek, krwią płacony, służba czynna wojskowa z narażeniem osoby i mienia. Służba ta stała się zbyt ciężką, skoro wprowadzono wojska zaciężne i zaprzestano prawie używać rdzawego przyrzędu: pospolitego ruszenia. Obrona kraju musiała się oprzeć odtąd na zwiększonym ciężarze podatkowym, ale właśnie od płacenia pieniędzy szlachta się uchylała, z przywileju odtąd korzystając darmo, większą część ciężaru spychając na opodatkowane klasy.

Z dwóch przyczyn, przeszkadzających państwu rozwinąć się jak należy, Pawiński główny nacisk kładzie na pierwszą. Odrębność sejmików nie pozwoliła ustalić się sejmowej centralizacji, gdy tymczasem tylko przy centralizacji mogły dojść do skutku reformy u góry zamysłane, a ostatecznie dążące do równouprawnienia obywatelskiego i do emancypacji włościan. Dopiero po uprzątnieniu przegródek pierwszych, można byłoby wziąć się do łamania poziomych, bezporównania twardszych i wytrzymalszych.

Końcowy wywód Pawińskiego, mimo swojej prostoty, bardzo jest ważny i dużo obiecujący ze względu na metodę, przy której pomocy został osiągnięty, metodę, która w dalszym swoim zastosowaniu może przynieść bardzo liczne i obfite plony. Najczęściej chodzi historykowi o wyjaśnienie, przy pomocy systematycznego badania, jakiegoś wielkiego wypadku, naprzykład rozkładu pewnego państwa, z wykazaniem wszystkich przyczyn tego wypadku i z ilościowym wyszczególnieniem ich udziału, które bieg rzeczy tamowały albo go przyspieszały. Nikt nie wątpi, że w liczbie tych czynników są także i osobiste, tak zwane psychologiczne, zawierające się w ideach, uczuciach i woli głównych działaczy dziejowych. Sam Pawiński wskazuje, jaki wpływ wywarły charaktery Kazimierza Jagiellończyka i jego synów na losy zanikającej w ich rękę mocnej niegdyś władzy monarchicznej. Tylko początkująca nauka historyczna może się zadawać głównie motywami osobistymi, wyłącznie psychologicznymi, kończącymi się na poczuciu tej lub owej postaci histo-

rycznej za winowajcę tego, co się stało. W tak niedoskonałym pierwotnym badaniu przemaga nie analiza, ale gra wyobraźni, objaśniająca dziejowe fakty antropomorficznie, na obraz i podobieństwo tego, co badacz we własnej swojej duszy odczuł i dopatrywał.

Dla uwydatnienia tych założeń pozwolę sobie rozebrać kilka sądów p. Bobrzyńskiego. Twierdzi on, że lakoniczna ustawa 1505 r. *nihil novi* dawała królowi sposobność nagięcia jej na swoją korzyść, bo wzbierała tylko królowi zmieniać prawa bez sejmu, ale pozostawiała mu moc autentycznego tłumaczenia i uzupełniania istniejącego prawa. Tak niezawodnie brzmi ustawa, ale korzystając z mocy tłumaczenia praw i do potrzeb rządu je naginać mógł tylko król, mający w swoim rozporządzeniu i *corpus juris* cesarskiego Rzymu—które aż do końca istnienia Polski było jej tak obce, jak obcem jest Rosji dotychczas — i całe zastępy sędziów i administratorów-prawników, którzyby, żywszy się z tem prawem, stosowali je jednostajnie, energicznie i tendencyjnie w ciągu wielu pokoleń, monarchizując prawo i demokratyzując je jednocześnie. Takich prawników Polska mieć nie mogła do XV wieku, ani później, bo szerzący się w niej humanizm wskrzeszał wspomnienia raczej republikańskiego Rzymu, więc zapatrywał się na sejm raczej jak na *comitia*, w posłach ziemskich widział raczej *tribunos plebis* i karmił spólcucie raczej dla Brutusa i Kasjusza, aniżeli dla Cezara. Wprowadzenie prawników urzędowych stało się niepodobieństwem już przez to samo, że od 1578 r. sądy całkiem przeszły w ręce sędziów, wybieranych przez szlachtę na sejmikach.

Mniema p. Bobrzyński («Dzieje Polski», II, § 67), że mógł król stworzyć sprężystą i jednolitą maszynę urzędniczą, biurokrację, bez której żadne państwo nowożytne utrzymać się nie może, lecz nie wskazuje, z kądby można było wziąć materiał dla wytworzenia takiego mechanizmu.

Bobrzyński oskarża dwóch ostatnich Jagiellonów o miękkość, brak decyzji, o dojrzałostwo, o to, że, wzdragając się przed sojuszem ze szlachtą, nie zechcieli złamać siłą możnowładczą anarchji, o to, że nie dali ucha głosom inteligencji szlacheckiej. Cała szlachta objęta była i porwana ruchem religijnym reformacji; odczuwała ona potrzebę mocnego rządu dla oderwania się od Rzymu. Słabły teorie wolności, a w przewidywaniu blizkiej walki rozdzieliło się poczucie silnego przywództwa i jednolitej władzy. Przy ochopności szlachty do kroków stanowczych można było restaurować i

wskrzesić niemal absolutyzm królewski...

Wszystkie te kombinacje nie są dość przekonującymi. Następne wypadki okazały, jak płytkim i powierzchownym był ruch protestancki w Polsce. Do pokonania jednego żywiołu społecznego przez drugi potrzebny jest taki ich antagonizm, który wyłącza myśl o pojednaniu, zaś polskie możnowładztwo było tą samą szlachtą, jego interes był w znacznym stopniu solidarny z interesem szlachty. Miał większą rację Szujski, gdy wbrew Bobrzyńskiemu twierdził, że można żądać od króla, aby z gotowych materiałów coś zrobił; trudno zaś żądać, aby coś zrobił z tych, które gotowymi i dojrzałymi nie są. Dzieło Pawińskiego wpłynęło skutecznie na uprzątnienie wszystkich, niezgodnych z ówczesnym bytem Polski projektów, domysłów i ubolewań. Okoliczności, przeszkadzające wzmocnieniu władzy monarchicznej w Polsce, nie mogły być odrazu i jednocześnie usunięte. Najprzód wypadałoby stworzyć mocną i władzę mającą izbę poselską, a potem dopiero za jej pomocą okiełznać możnowładców, obniżając ich do poziomu szlachty; ale robota uobywatelenia wszystkich stanów zesłaby na nice, bo rozbiłaby się o mur, dzielący szlachtę od nieszlachty i od włościańskiego poddaństwa.

Gruntowne i wszechstronne zbadanie dziejowych czynników przedmiotowych, nieosobistych, jako to: miejscowości, ras i narodów, zamieszkujących w kraju, obyczajów i instytucyj tych plemion, prowadzi nie do całkowitego uprzątnienia żywiołów psychologicznych, ale do bardzo znacznego zredukowania badań czysto psychologicznych, z przeniesieniem na karb czynników przedmiotowych wielkiej ilości tego, co się dziś przypisuje dobrej albo złej woli działających osób historycznych. Historycy, włącznie aż do najnowszego Alfreda Rambaud'a («*Histoire générale du IV siècle à nos jours*» t. VII «*le XVIII siècle*», p. 454), powtarzają jeden za drugim, że geograficzne położenie Polski było fatalne: kraina rozległa, bez wszelkich granic naturalnych, płaska, bezbrzeżna, na wszystkie napady otwarta. Drugą przyczynę upadku: brak sprężystego rządu i ześrodkowania władzy, zbadali szczegółowo historycy nowej szkoły krytycznej. Pawiński, w tem dziele wystudjowawszy oporność sejmików, wykazał w niej główną przyczynę słabości władzy środkowej. Brak sprężystego rządu był przeszkodą niepokonalną dopóki Polska była niezależną politycznie, t. j. do początków XVIII stulecia. Jest jeszcze przyczyna słabości trzecia, nadmierne rozpraszanie sił na kolonizację olbrzymich

przeźreni na wschodnich kresach ówczesnego państwa, jako to: Litwy, Czerwonej Rusi, Podola; sposób gospodarowania ekstensywny, nie dający możliwości działać intensywnie i dotrzymywać kroku zachodowi Europy w postępach przemysłu i handlu, połączony z koniecznością przybierania mnóstwa niekulturalnych, albo mało ucywilizowanych pierwiastków ze wschodu, które nie dały się przetrawić i opóźniały postęp i ekonomiczny i socjalny i polityczny.

Pozostaje mi teraz, kończąc swój może zadługi wykład wobec publiczności, uprzedzić jeszcze jeden zarzut, który może mi być przez tę publiczność zrobiony, a tycający się wyboru przedmiotu i małego stopnia interesu, jaki może mieć ten przedmiot dla moich słuchaczy. Mogą mi powiedzieć: przekonalesz nas pan zupełnie, że polskie instytucje sejmikowe były średniowiecznymi, dla naszych czasów nieprzydatnymi, że z konieczności upaść musiały i upadły. Co było, to przeszło; po cóż nam się przeszłością zajmować? Sądzę, że podobny zarzut mógłby pochodzić tylko od ludzi, znających jedynie swoją przeszłość moskiewską, oraz związany z nią petersburski okres dziejów Rosji, a zatem od takichże nieuleczalnych separatystów, jakimi byli obywatele dawnej polskiej Rzeczypospolitej w swych ziemskich odrębnościach i w swym braku uzdolnienia do zjednoczonych działań.

Stare państwo polskie ze swoim prawem i publicznym i cywilnym niepowrotnie upadło; nie możemy bowiem uważać za szczątek prawa cywilnego Polski tych kilkunastu artykułów księgi 10 tomu Zbioru praw, wziętych ze Statutu litewskiego, które obowiązują dotąd w guberniach czernihowskiej i połtawskiej. Właściwem jest każdemu narodowi bronić do ostatka swojej przeszłości, dopóki nie zostanie wyczerpaną wszystka amunicja. Zajdzie potem konieczność przystosowywania się do innego państwowego organizmu. W tym organizmie naród ów jest żyjącą częścią, wnosi do niego swoje kulturalne uzdolnienia i tradycje; może pomiędzy tradycjami temi są i takie, któreby się i państwu przydały i których lekceważyć nie należy.

Główne zadanie nowożytnego państwa, wszystkie inne obejmujące, daje się w ten sposób sformułować: jak pogodzić wymagania siły i bezpieczeństwa państwowego z wymaganiami swobody? Zadanie to nie zostało rozwiązane w wieku XVIII, nie zostanie ono rozwiązane i w w. XIX, nad niem będą łamali sobie głowę najdalsi nasi potomkowie. Węzeł kwestji polega na tem, jak uregulować stosunek między centralizacją, jednoczącą, w państwie wszyst-



ZBURZENIE STATUI KS. ALBY, OBRAZ VERLATA.

(Wyjątkowym powodzeniem cieszy się obecnie w Petersburgu sztuka Wiktora Sardou p. t. „La Patrie” („Hrabia de Rizoos”), osnuta na tle walk narodowych we Flandrii i wprowadzona na scenę teatru literacko-artystycznego Koła dzięki staraniom A. S. Suworina. Obraz Verlata, który tutaj podajemy, przedstawia chwilę, kiedy roznamiętiony tłum wleczy po bruku ulicznym w Antwerpii posąg znienawidzonego tyrana — księcia Alby).

kie osoby pojedyncze i zbiorowe, z indywidualizmem tych osób pojedynczych i zbiorowych, folgującym ich dążeniom odśrodkowym? Walka tych dwóch pierwiastków, biegunowo sobie przeciwnych, trwa już od wieków i przeszła przez różne okresy. Był okres wzmagającej się i łamiącej wszelkie zapory centralizacji, w ciągu którego uważano, że prawa służą samemu tylko państwu, że osoby i grupy podwładne państwu mają jedynie tylko obowiązki, że wszelkie prawo prywatne zanika, skoro się ściiera z państwowym interesem albo z państwowymi widokami (*raison d'État*). Teoria ta dosięgła szczytu swego panowania w XVII wieku, nosobieniem jej był Ludwik XIV. Następnie, gdy państwo stało się wszechwładnym i usunęło wszelkie zapory, nastąpił okres «oświeconego absolutyzmu». Państwo, przejęte zasadami współczucia i ludzkości, przykłada się do dobrobytu poddanych w widokach altruistycznych, utylitarnych, robi wszystko dla wszystkich i za wszystkich, ale nie osiąga zamierzonego celu, bo nie może być wszędzie i wiedzieć wszystko, a jego opiekuńcza działalność ma ten wadliwy skutek, że odzwyczajają osoby pojedyncze i zbiorowe od samodzielności i od praktykowania dobra na własną rękę. Nastaje więc, naturalnym biegiem rzeczy, okres trzeci, zwrot ku rozbrojonemu i już nieszkodliwemu indywidualizmowi, restytucja praw, niezaprzeczenie mu przynależnych. Okazuje się, że indy-

widualizm jest niedającym się niczem zastąpić skarbem przy utworzeniu samorządu. Przeciwno zbyt wielkiej przewadze państwowej występowali wielcy europejscy myśliciele społeczni, dość będzie, jeżeli nazwę Herberta Spencera i Hipolita Taine'a. Dla udowodnienia, że w tem właśnie znaczeniu cenią i podnoszą indywidualizm nowsi polscy historycy, przytoczę dwa wyciągi z dzieł Rembowskiego i Pawińskiego, na których zakończę mój wykład.

A. Rembowski pisze («Konfederacja i Rokosz», Warszawa 1896, str. 190): «Jakkolwiek też korona była zwyciężkim zwiastunem idei jedności i całości państwa na zachodnim kontynencie, to z drugiej strony zwyciężyła udział społeczeństwa w życiu publicznym, podkopując tem samym w znacznej części przywiązanie do publicznego dobra, a w Hiszpanii, ścigając naukę, jako przestępstwo, zdołała pokryć w zupełności godność człowieczą całunem śmiertelnym».

Pawiński zamyka swoje «Rządy Sejmikowe» (str. 431) następnymi słowy: «Na wąskiej krawędzi polega równowaga sił państwa i społeczności. Wielka ta budowla państwa łatwo się to w jedną, to w drugą pochyla stronę. Kiedy się na prawo przeważa, to się prędko rozsypuje w gruzy i rozpada na atomy, a gdy się na lewo nachyli, to, jak zwalisko skamieniałe, zasypie ożywcze źródła życia i przybije do ziemi podniosłą indywidualność ducha».

[Gdzie mieszka? Jak wygląda? Co się dzieje z dawnymi jego pracami? Co robi? Dziennikarski interview i koleżeńska gawęda].

Ulica de la Faisanderie. Cyrkuł bardzo piękny, zdrowy i cichy. Czternaście kroków do lasu Bulońskiego. Znaczy to, że się mieszka o porządną kawał od środka miasta z jego bulwarami, gwałtem i uciechami. Znaczy to także, iż jest się pilnym pracownikiem i że nie nudzi się w towarzystwie myśli własnych.

Dzwonię. Drzwi się otwierają same. Idę w górę po małych schodkach na pierwsze piętro i jestem w dużej, bardzo dużej, napełnionej spokojnem światłem pracowni.

— Pierwsze pytanie, szanowny artysto—powładam do Szymanowskiego zaraz

na wstępie—czy to prawda, że pan porzucił malarstwo, aby oddać się rzeźbie?

— Cóż znowu. Poprosto przyszła mi jedna idea, którą chciałem wykonać w glinie i oto wszystko. Obecnie właśnie pracuję nad tem. Bo trzeba panu wiedzieć, że w młodości uczyłem się modelować...

A więc niema żadnej mowy o porzuceniu pędzla i palety. Tem lepiej. Dość spojrzeć po tej pracowni, aby przekonać się, jak niepowetowaną byłaby strata. Szymanowski dostał od niebios najpiękniejszy dar, jakim malarz może być aprezentowany: poczucie koloru. Wszędzie też na ścianach widzimy studja, szkice i obrazy, w których widać poszukiwania harmonji w maksimum koloru, jak



WACŁAW SZYMANOWSKI.

(Do artykułu).

ad. może farba. Oto ów wieśniak z «Upa-  
tu», dwa razy całkowicie namalowany, za-  
nim umieszczony został na obrazie; oto  
pyszna, a nieskończona rzecz «Wiatr», rów-  
nież jedna figura i pejzaż—w ruchu; oto je-  
den i drugi szkic do arcydzieła artysty «Mo-  
dlitwa»; oto obraz gotowy w ramach, «Sie-  
lanka», oto drugi «Tkacz» (był w tegorocz-  
nym salonie); oto kopja skończona z obrazu  
«Z kościoła».

Wszystko to, rzeczy bardzo skończone—  
tych drobiazgów, jakimi zapełnione są za-  
wyczaj pracowni artystów, odręcznych  
rzutów ołówka lub pędzla, akademickich  
studjów—prawie wcale tu niema. Pracow-  
nia wygląda prawie jak wystawa na dwa  
dni przed otwarciem—i zebranie tylu mia-  
rodajnych prac w jednym atelier, podnosi  
przed nami jeszcze wyżej tego niepospolite-  
go artystę, który już tyle trwałych rzeczy  
dokończył, a który—niespokojny duch—ciągle  
nowych poszukuje efektów.

— Najlepszy dowód, że nie porzuciłem  
malarstwa—powiada Szymanowski.

Idzie do kąta, aby ztamtąd wyjąć jedno  
i drugie płótno.

— Są to szkice do kompozycji, która  
składać się będzie z pewnej liczby oddziel-  
nych obrazów, związanych jedną myślą i  
tytułem: «Ojciec nasz».

zażyłych kolegów, jak i  
przed dziennikarzem, który  
przyrzekł go opisać. Osta-  
tecznie natura nieolimpij-  
ska, nerwowy syn nerwo-  
wego wieku—i jak mi po-  
wiedział ktoś, co go jed-  
nak nie lubi, «raczej sym-  
patyczny, niż nie».

W ciągu godzinnej na-  
szej rozmowy Szymanow-  
ski wskazywał mi kolejno  
dwie fizjognomje. Jedna,  
artysty unikającego wszę-  
dzie szablonu i szukające-  
go dróg nowych, artysty  
o jakiejś zawziętej duszy,  
całej oddanej sztuce, przy-  
pominającej wyłączność ma-  
larzy Odrodzenia. Powiada  
on mi:

— Panie, ja panu pokażę  
moje szkice do «Ojciec nasz»  
i to, com zrobił w rzeźbie.

Ale musi pan mi dać słowo, że pan tego nie  
opisze, że będzie się pan trzymał linii ogólnych.

— Dlaczego pan wymaga odemnie tej  
ofiary?

— Miałem zbyt wiele już w życiu przy-



NOWOWYBUDOWANY KOŚCIÓŁ  
KATOLICKI W TULE.

trakt z Munkacsym, przy-  
jechał do mnie do Mona-  
chjum w celu zawarcia ze  
mną umowy. Byłem wtedy  
zajęty moją «Modlitwą».  
«Modlitwa» nie podobała  
się Sedelmayerowi. Chciał,  
abym malował rodzajowe  
rzeczy i średnich, koniecz-  
nie średnich rozmiarów.  
Wymagał, abym się prze-  
niósł do Paryża i dawał  
mi pracownię w swoim do-  
mu. Ja nie chciałem od-  
stąpić ani od tematu mojej  
«Modlitwy», ani od jej roz-  
miarów. I tak sposobna  
do wyzyskania chwila mi-  
nęła.

— Gdzież się znajduje  
obecnie «Kłótnia Hucu-  
łów»?

— W Ameryce. Jest to  
jedyny obraz, za który mi

porządnie zapłacono. Kupił go muzeum  
miejskie w Javanah, niedaleko Chicago.  
W muzeum tem znajduje się także obraz  
Brandta «Bitwa pod Warną».

— A inne pańskie obrazy?

— Szkice do «Modlitwy» w Warszawie,  
pierwszy szkic posiada p. Herman, «Ma-  
łych Huculów» Sedelmayer, «Rozmowa Gó-  
rala» jest we Lwowie. I oto wszystko mniej-  
więcej. O drobnych rzeczach nie wspomi-  
nam.

A ta kopja z obrazu «Z kościoła» dla ko-  
go jest przeznaczona?

Artysta się uśmiechnął.

— Panie, to idzie aż do Chin, do Szan-  
ghai. Otrzymałem zamówienie aż z tak da-  
leka.

I chwilowy uśmiech prędko znika, w skut-  
ku zapytania mojego:

— Co pan zrobić myśli z «Modlitwą»?

— Zapewne pan nie wie, jaka przygoda  
mi się stała z «Modlitwą». Najprzód, na  
wystawie zesztorocznej w Wiedniu szanow-  
ny komitet zawiesił ją tak, że wszelki efekt  
z góry był już stracony. Było to bardzo nie  
*correct* ze strony komitetu, który zaprosił  
mnie do wzięcia udziału w wystawie, a ta-  
kie zaproszenie obowiązuje moralnie komi-  
tet do wystawienia prac zaproszonych w naj-  
lepszych możliwie warunkach. Obraz powie-  
szony pod pułapem i firanka parapetowa  
przecinała go na dwoje. Chciałem obraz cof-  
nąć i robiłem w tym celu, co mogłem, ale  
nie dało się. Ale to jeszcze nie wszystko.  
Wysyłam «Modlitwę» do Galicji — i proszę  
pana, obraz, który cało i zdrowo wędrował  
po całej Europie, zostaje na drodze pomię-  
dzy Lwowem i Krakowem fatalnie uszko-  
dzony. Zrobiono w nim  
kilka dziur.

— A «Upał»?

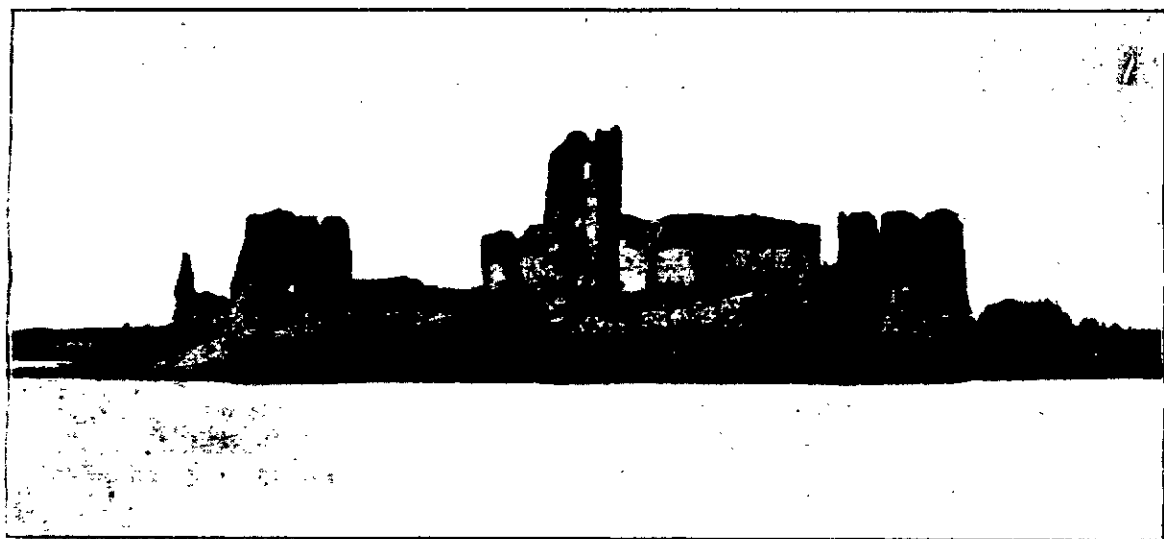
— «Upał» wysyłam  
na wystawę tegorocz-  
ną berlińską, korzystają-  
c, że tam urządzono  
osobny dział polski. Ale  
cóż, dla tego obrazu  
nie znaleziono tam  
miejsca i pozostał w pa-  
ce do dziś dnia.

Przyznaję, że tego  
nie był w stanie po-  
jąć. Dlaczego nie zna-  
lezione miejsca w od-  
dziale polskim dla obra-



HENRYK REWA-  
KOWICZ.

(Do artykułu).



RUINY ZAMKU TROCKIEGO.

(Patrz „Zdaleka i zblizka“).

Artysta pokazał mi dwa szkice, oba ole-  
jne, oba poświęcone uchwyceniu świetlnych  
efektów. Jeden to: «Chleba naszego po-  
wzedniego daj nam dzisiaj», drugi: «Przyjdź  
Królestwo Twoje»; ten ma formę tryptyku  
i efekt światła, który artysta już potrafił  
wytworzyć, jest zupełnie oryginalny i zadzi-  
wiający. Szymanowski usiłuje wydrzeć słów-  
ko «Przyjdź», najcenniejsze jego tajemnice.  
Słowo dopełnienia do jego portretu,  
czyli czytelnicy znajdują obok. Artysta jest  
człowiekiem młodym, choć już nie jest mło-  
dym człowiekiem. Ma lat 37 i ze trzydzie-  
ciu siwych włosów w czuprynie bar-  
dziej czarnej. Nie jest wysoki i jeżeli nie bę-  
dzie się pilnował, to niedługo może zaokrą-  
glić się więcej, niż toby mogło się po-  
stać wielbicielek jego talentu. Ale siedzi  
i ma jakiś gorący temperament. Oko jego  
nie jest w ruchu, widać, że myśli nie od-  
poczywa, mówi łatwo, jest w nim jakby go-  
rąca, jakby rozdrażnienie człowieka, któ-  
ry nie uważa siebie jeszcze za *arrivé*; a  
co mówi, czuć dużą szczerłość i wszel-  
ki brak pozy. Jestem przekonany najzu-  
bitniej, iż jest on takim samym w gronie

króci, widząc moje pomysły, wychodzące  
z mojej pracowni do—innych pracowni.

Wymagał odemnie słowa. Dałem mu je.  
Ale nie byłem jego zdania. Coby mi to  
szkodziło, żeby ktoś spróbował naprzykład  
namalować ten efekt światła nadzwyczajny,  
jaki widziałem w szkicu: «Przyjdź Kró-  
lestwo Twoje». Przecież ja bym wiedział, że  
tak jak Szymanowski nikt tego nie na-  
maluje.

Od niezadowolenia Szymanowski przeszedł  
i do goryczy.

— Już ja nie mam jakoś szczęścia — mó-  
wił mi—szczególniej o ile się tyczy naszych  
stosunków. Nie jestem francuzem, więc mnie  
tu nie kupują. A u nas? U nas sprzedałem  
jeden tylko obraz, «Z kościoła». (Kupił hr.  
Przeździecki). Patrz pan. Tu stoi «Sielan-  
ka», tu «Tkacz». «Upał» leży w pace w Ber-  
linie, «Modlitwa» w pace w Krakowie.

I sięgając do wspomnień, rzekł:

— Raz jeden otworzyła mi się droga do  
pieniężnej kariery. Było to wkrótce po suk-  
cesie, jaki rył sobie mój obraz «Kłótnia  
Huculów». Zauważył handlarz obrazów paryz-  
ki, Sedelmayer, któremu kończył się kon-

zu Szymanowskiego, obrazu, który, pomieszczony przed rokiem w salonie *na honorowem miejscu*, w sali, która jest niby *salon carré* wystawy, był prawdziwą ozdobą jego? Kto tu winien?

Tymczasem staram się skierować w inną stronę interes interview'u naszego. Pytam artystę, jak wiele i w jaki sposób pracuje.

— Pracuję dużo, ale nieregularnie. Jestem zdolny robić z zapalem przez dwa miesiące i przez dziesięć nie ruszyć prawie ręką.

— I zadowolony pan jest z Paryża?

— Bardzo. Tu się jest u źródła tego, co się w malarstwie dzisiejszym tworzy. A jaki przykład do pracy znajduję tu, jak oni pracują, ci francuzi. Mój model o ósmej punkt rano puka już do mojego atelier. To znaczy, że go przyzwyczajono przychodzić o ósmej rano.

— A jakie miasto uważa pan za odpowiedniejsze jako szkołę dla młodych polskich adeptów sztuki: Monachjum, czy Paryż?

Artysta, który długie lata kolejno mieszkał w obu miastach, zdawał mi się być szczególnie powołanym do wypowiedzenia swojej opinii w tym względzie. Ale po krótkim rozebrawiu «za» i «przeciw», oświadczył się za Paryżem.

— Jeszcze raz powtarzam, że tu jest źródło wszystkiego, co się tworzy nowego w malarstwie. Monachjum stawia tylko kropki nad *i*. Zresztą, atmosfera tutejsza wydaje mi się bardziej artystyczną, bardziej szlachetną; zamiłowanie sztuki bardziej bezinteresowne, przynajmniej u młodych. W Monachjum wpływ handlarzów sztuki jest zbyt bliski, zbyt bezpośredni—a nie potrzebuję panu chyba dodawać, czy jest on błogosławionym. Ale z drugiej strony w Paryżu jest bardzo, bardzo trudno się wybić. Dwoje tylko naszych artystów tego dokonać zdołało: Bilińska i Chelmoński, który zresztą jest wielkim artystą w całym tego słowa znaczeniu.

Uwagi te posłużą może tym młodym malarzom, którzy właśnie w chwili obecnej stukają w palce: Paryż czy Monachjum.

Przechodzimy w końcu do rzeźby, która jest najnowszą fazą w rozwoju tego oryginalnego artysty. Czy wzięcie się do porzucanej dawno gliny jest wpływem Paryża? Może. Francja posiada kilku mistrzów, którzy, prawie że ze zbliznionem powodzeniem, dwóm muzom służą: Falguière, Mercié, Gérôme.

Szymanowski pokazuje mi najprzód gotowe już dzieło, pomnik odlany w gipsie ojca swojego. Na podstawie, mającej formę trzech ramion krzyża, kolumna uwieńczona bustem zmarłego literata. U stóp kolumny naga postać kobiety, nawpół leżąca, od wida odwrócona, z wyrazem boleści obejmuje ramionami słup. Postać piękna w formach. Cały pomnik prosty i piękny.

A teraz—najważniejsza rzecz, owa rzeźba, do której artysta posiada trzy prawie gotowe już figury (będzie ich kilkanaście), i która, jestem przekonany, będzie niepospolitem dziełem sztuki.

Jaka szkoda, że, związany słowem, niewiele mogę wam o niej napisać.

Spróbuję jednak trochę, aby kozę zadowolnić i wilkowi się nie narazić.

Będzie to szeroka kompozycja, przeniknięta jedną myślą, którąbym nazwał *socjalną*.

Ale cóż, ledwie wobec Szymanowskiego wymówił to słowo *socjalna*, ten zaraz za protestował.

— Nie, panie, nie socjalna myśl, ani filozoficzna. Jestem wrogiem filozofji w sztuce. Artyzm—to cały jej cel dla mnie, to cała moja ambicja. Po za tem nic nie wiem i nie chcę wiedzieć.

(Chciałem mu dać w tej chwili wielkie brawo!).

Kompozycja składać się będzie z dwóch dużych grup, pomieszczonych jedna nad drugą.

Trzy figury dolnej grupy są już wymodelowane. Trzy figury—o wielkiej rozmałości efektu, kształtu i wyrazu. Jest tu młoda postać kobieca. I Herkules, zbudowany jak antyk. I starzec zwiędły i zrezygnowany. Wszystko to—nagle, prawdziwie rzeźbiarskie figury.

Reszta—tajemnica. Na odsłonięcie jej, zdaje się, niedługo przecież przyjdzie nam czekać, sądząc po zapale, z jakim artysta pracuje nad tem dziełem.

W. Kosiakiewicz.

## SONETY KRYMSKIE.

STUDJUM.

«Sonety Krymskie» stanowią drugi z kolei, a zarazem ostatni cykl liryczny Mickiewicza. Nie wchodząc narazie w psychologiczną ocenę tego faktu, wspomnieć musimy, że «Sonety», podobnie jak «Ballady», poprzedzają utworzenie większych poematów epicznych lub liryczno-dramatycznych i są niejako rozproszonymi promieniami tych samych faz twórczych, które w dalszym rozwoju wydały «Grażynę», «Dziady», a następnie «Konrada Wallenroda». To jednak pierwszy cykl liryczny Mickiewicza powstaje dosyć powolnie i obejmuje różnorodny szereg pobudek; tło filozoficzne i dążność artystyczna «Ballad» jest niepewna i można powiedzieć, na pół tajemnicza—tymczasem «Sonety» pisane są piórem zdecydowanego artysty; materiał do nich jest znakomicie wybrany, pobudki twórcze jasne i oryginalne, forma prawie że doskonała. Słowem «Ballady» są jeszcze młodocianym porywem orlecia, zrywającego się do lotu—«Sonety» zaś, to pierwszy wzlot pewny, bezpieczny, dojrzały i wymiarkowany.

Także podkład etyczny obu tych zbiorów poetyckich jest różny. «Ballady» to «najrańszy kwiatek» sentymentalizmu poety — po za «Sonetami» czujemy już ogień głębszych i konkretniejszych walk psychologicznych; w «Balladach» mamy platońskie westchnienia młodego chłopca do niezbadanego a całą sympatją niewinnej duszy pożądanego ideału kobiecego — po za «Sonetami» tkwi stygnąca lawa przebytych namiętności, owa «hydra pamiątek», która podczas podróży krymskiej «zatapia swe szpony w serce» poety.

Musimy w tej chwili przypomnieć sobie historję litewskiej miłości Mickiewicza, owe zachwyty jego «sielskie i anielskie», a równocześnie uprzytomnić sobie wybijanie instyktów zmysłowych i ów szal erotyczny, któremu poddał się w Odesie — ażeby zrozumieć, że podczas podróży krymskiej dwa te wspomnienia w duszy jego klócić się będą, jedno przesłoni drugie, jedno nabierze więcej tkliwości, drugie zmieni się w rodzaj niemiłego upioru, który poetę ustawicznie prześladować będzie i dopiero na skałach Ajudahu go opuści. Mickiewicz, puszczając się z portu odeskiego na morze Czarne, nie był już owym rozmarzonym młodzieńcem, goniącym za eterycznymi świteziankami i zbierającym lilje i tymianki dla Maryli. Był to już wówczas 27-letni mężczyzna, który w Odesie «żył sobie jak basza» i w rozkoszy prawdziwej potrafił zapomnieć o wertherowskich porywach na pół dzieciniego Gustawa.

Ażeby dobrze ocenić «Sonety Krymskie», należy wpierw przejrzeć sonety erotyczne. Mickiewicz pisał je w czasie *quand'era in parte altr'uom da quel ch'io sono*. Motto owo z pierwszego sonetu Petrarki położyl na nich Mickiewicz w Moskwie, tuż przed rozpoczęciem «Konrada». Miało ono wytłómaczyć przyjaciółom z Litwy ważny epizod w życiu poety, a zarazem złożyć świadectwo o powrocie do pierwotnych ideałów etycznych. Gdy sobie uprzytomnimy cały idealizm Mickiewicza w pojęciu stosunku mężczyzny do kobiety i całą jego szlachecką poczciwość, którą do tego stosunku wnosil—sonety odeskie wydadzą nam się istotnie czemś wyjątkowem i jakoby plodem zupełni innego człowieka. Autor wierszyków *souvenir'owych*, pełen wyszukanych i smacznych komplementów dla znajomych pańienek, filaret wyznający teorię promionkową o miłości, tworzy w Odesie sonety zmysłowe, tu i owdzie nawet zbytęcznie ze swojemi zapalami się popisując. Koźmian nazywa Mickiewicza, z racji tych sonetów, «brudnym i karczemnym», zapal jego mieni «niesfornym» i wyszydza poetę, że bierze «brudy za farby»<sup>1)</sup>. Ażeby znaleźć cień pewnej słuszności w tych drastycznych wyrażeniach, trzeba wystawić sobie całą nieskazitelność salonową klasyków warszawskich i ich przyzwyczajenie do rozważnej, choćby banalnej ekspresji towarzyskiej. W każdym razie w tym stanie wyjazd do Krymu, zapomnienie o mętnych miłostkach, odświeżenie wyobraźni na łonie imponującej przyrody, było dla naszego romantyka

<sup>1)</sup> Zob. wyjątki z listów Koźmiana w «Obozie klasyków» L. Siemleńskiego.

wolce pożądanem. Im bardziej Mickiewicz zbłąkał się w Odesie, tem żywiej poddał się nowym wrażeniom i podniesienia i samotności na półwyspie Taurydzkim poszukiwał.

Miłości odeskie przygłuszyły w duszy Mickiewicza także drugą serję jego żywych wspomnień litewskich. W Odesie nie napisał nasz poeta ani jednego wiersza ogólniejszej treści. Nie wiemy, czy «Baszę» albo «Popas w Upicie» do wierszy przynajmniej pośrednio do takich zaliczyć można. Dostawszy się w internacjonalne towarzystwo, między włochów, francuzów, rosjan i lękliwych polaków, zerwał Mickiewicz, jak powiada, «struny z bardonu nastrojonego na nutę Ursyna». Ze słów powyższych wynikałoby, że Mickiewicz myślał w Odesie o pisaniu «śpiewów historycznych», ku czemu istotnie ogólny nastrój duchowy go pociągał. Środowisko jednak tamtejsze nie sprzyjało tym zamiarom. «Taki wieszcz, jaki słuchacz» — mówi poeta w jednym z wierszy współczesnych. Niepewność, a właściwie oględność Mickiewicza w śmiałym wynurzaniu uczuć ogólniejszych, trwała dosyć długo. Rozpatrując z tego względu «Sonety Krymskie», spostrzeżemy w nich ze zdziwieniem brak sonetu o grobowcach chanów w Baczysaraju, które przecież żywo do duszy polaka przemówić musiały, a w każdym razie obojętnym pozostawić go nie mogły. Z objaśnień prozaicznych do «Sonetów» widać, że Mickiewicz groby chanów szczegółowo oglądał, a więc sonet taki równem prawem mógł napisać, jak o «Mogiłach Haremu», albo «Mauzoleum Potockiej». Jeśli więc nie napisał, to albo przez skrupuł towarzyski, albo ze względów postronnych — «Sonety», jak wiadomo, wyszły w Moskwie — albo wreszcie zapatrując się na rzecz z czysto artystycznej strony, żeby mianowicie nie popaść w banalny ton dydaktyczny. W każdym razie walka uczuć ogólniejszych znaczy się bardzo słabo, a właściwie negatywnie w «Sonetach»; raczej ją przeczuwamy, niż śledzić możemy, i dopiero w zakończeniu tychże czytamy zapowiedź poety o «pieśniach, z których wieki uplotą ozdobę jego skromną». Kto zna ogólny nastrój duszy Mickiewicza, ten odgadnie, o czem myślał w tej dobie nasz turysta, kiedy jechał samotny z mirzą tatarską brzegiem południowego Krymu o planach przyszłości rozmyślał.

Obec tego podwójnego tła walki i nastrójów, nic dziwnego, że «Sonety» nie mogły stać się czysto obiektywnymi opisami okolic widzianych, ale wchłonęły w siebie wiele egotycznego pierwiastku w ten sposób, że po opisowych quartinach zwykle następują w nich liryczne tercye-

ny. Czysto epicznymi są tylko trzy sonety, pisane w zupełnie zmienionem usposobieniu, kiedy nowe otoczenie pozwoliło Mickiewiczowi zapomnieć o atmosferze dawniejszej i w zupełnie obiektywnego widza go przestroilo. Są to mianowicie «Baczysaraj w nocy» i «Ałusztą w dzień i w nocy», a więc słoneczne pejzaże wschodnie, których zachwycająca piękność przygłuszyła w duszy poety drobne jego i nadto drażliwe wspomnienia osobiste.

Mickiewicz wybrał się na Krym w sierpniu 1825 r. dla wytchnienia po upalnym sezonie miasta nadmorskiego. Była to dla niego zwykła wycieczka wakacyjna, jaką dzisiaj do Szwajcarii, Bretanii, albo Tatr odbywamy. Poeta nasz jechał utartą drogą ówczesnych turystów. Wycieczka jego obejmowała podróż morską okrętem żaglowym z Odesy; następnie jazdę stepową, odbytą w kibitce albo wozem tatarskim, z Kozłowa czyli Eupatorji przez Symferopol, Baczysaraj, Sebastopol do Bałakławy; wreszcie partję górską na koniku tatarskim, z Bałakławy przez Kirkenis, Jaltę, Ajudah, Ałusztę na szczyt Czatyrdahu, a ztąd z powrotem przez miasteczko górskie Czufut-Kale do Baczysaraju. Jak na wycieczkę wakacyjną, była to droga niezawodnie forsowna, ale dostarczyć mogła podróżnemu wiele przyjemności i ożywić w wysokim stopniu czynność umysłu i wyobraźni. Nic może lepiej entuzjazmu Mickiewicza dla Krymu nie określa, jak jego własne objaśnienia do «Sonetów», pełne ognia, świeżości, a zarazem naiwności małomieszczanina, przeobrażonego nagle w europejskiego turystę. Do «Sonetu XI» dodał nasz poeta następującą uwagę: «Ałusztą, jedną z miejsc najrozkoszniejszych Krymu; tam już wiatry północne nigdy nie dochodzą i podróżny w listopadzie szuka częstokroć chłodu pod cieniem ogromnych orzechów włoskich, jeszcze zielonych». Warto zauważyć, że wspomnienie o listopadzie pojawiło się w tem objaśnieniu tylko na podstawie opowiadań miejscowej ludności. Przy sonecie «Czufut-Kale» znajdujemy podobne wyznaczenie: «Miasteczko na wyniosłej skale; domy na brzegu stojące, mają podobieństwo do gniazd jaskółczych; ścieżka, wiodąca na górę, jest przykra i nad przepaścią wisząca. W samem mieście ściany domów łączą się prawie ze zrebem skały: spojrzawszy w okno, wzrok gubi się w głębi niezmiernej». Wreszcie zajęły Mickiewicza także koniki tatarskie. Mickiewicz, jako prawy romantyk, lubił naturalnie konie i wprowadzał je często do artystycznego sztafażu. Otóż co do koników krymskich, czytamy taki przypisek, jako pamiątkę po wycieczce

konnej na Czatyrdah: «Koń krymski w trudnych i niebezpiecznych przeprawach zdaje się posiadać szczególniejszy instynkt ostrożności i pewności; nim krok postawi, trzymając w powietrzu nogę, szuka kamienia i próbuje, czy bezpiecznie stąpić i ostać się może».

Dr. Stanisław Windakiewicz.

— DCN —

## LISTKI WARSZAWSKIE.

[Książka p. Fr. Nowodworskiego o walce z lichwą. P. Letkiewicz i p. Reumatyzm. W jaki sposób możnaby oswobodzić od lichwy klasy pracowite i uczelej.]

Wpadła mi w rękę książka pod tytułem: «Nowe prawo o lichwie, u nas obowiązujące», przez Fr. Nowodworskiego, adwokata przysięgłego.

Książka składa się z dwu części. W pierwszej mieści się historia walki z lichwą, w drugiej — dzisiejsze prawa przeciw lichwie. Tej drugiej części nie dotykam, bo i nie znam się na niej i przypuszczam, że jest ona dobrze znana tym, co mają «rachunki». Dla człowieka, który obraca pieniędzmi i musi korzystać z kredytu, książka, rozprawiająca o lichwie, jest, jak parasol w porze dżdżystej: trzeba ją mieć w domu.

Za to część pierwsza, historyczna, może zająć nawet takich ludzi, którzy nigdy nie zaciągali długów, ponieważ... nikt nie odważył się być ich wierzycielem. Historia ta bowiem uczy: jak trudną jest walka z chorobami społecznymi, choćby przeciw nim występowały dwie największe potęgi świata: religja i rządy.

Lichwa, której zewnętrzna strona stanowi — wysoki procent, jest klęską tak starą, jak człowiek i pieniądze. Już w klasycznej Grecji znane były procenty od 10 do 800 (!) i już cnotliwy Kato, rozumie się w Rzymie, stawiał pobieranie zbyt wysokich procentów narówni z zabójstwem.

Sam Kato brał tylko 5 proc... na miesiąc. Inny zaś rzymianin, Brutus, którego nazwisko było symbolem cnoty republikańskich, żądał 4 proc., a musiał porzucić na 1 proc. na miesiąc.

Zkąd brać mamy naukę, że i w tych odległych czasach łatwiej było: «Widzieć cudze pod lasem, aniżeli swoje pod nosem».

Ale teraz proszę zgadnąć: kto najpierwszy na tym świecie wypowiedział walkę lichwie?...

— Antysemit!... — woła czytelnik.

— ...Żydzi... — odpowiada historia.

«Jeżeli zubożeje brat twój — mówi Stary Testament — nie weźmiesz lichwy od niego... Nie pożyczysz bratu twemu na lichwę pieniędzy, ani zboża, ani żadnej innej rzeczy, ale... cudzoziemcowi».

Powie kto, że zakon Mojżesza, pozwalający nękać lichwą cudzoziemców, nie jest dość humanitarny. Nie gorszy on jest jednak od zakonów ks. Bismarka, który, w kilka tysięcy lat po Mojżeszu, uczył swoich «braci», jak powinni na wszystkie strony tumanić i obdzierać cudzoziemców.

Po izraelitach— rzymianie wystąpili przeciw «finansowemu operacjom». W V wieku przed Chrystusem, takiego kapitalistę, któryby brał więcej, niż 10 proc., kazano jak złodzieja. Niebawem stopę procentu znizono do 5, a wnet potem — całkiem zakazano pobierania procentu od obywateli rzymskich. (Nie pożyczysz bratu twemu na lichwą pieniędzy i t. d.).

Zakazy te jednak nie odstraszyły—jak powiedziano—nawet Brutusów i Katonów, od 4 i 5 procentów na miesiąc...

Po wprowadzeniu chrześcijaństwa — Kościół z całą energią wystąpił przeciw lichwie. «Nie pożyczysz bratu twemu pieniędzy na lichwą» — powiedziano po raz trzeci; tym razem jednak słówko «brat» oznaczało — «każdego człowieka».

Zgodnie z powyższym zakazem, lichwiarze nie mogli żądać nietylko procentów,



J. ALMUŻNIK Z SAINT-CYR.

(Patrz „Zdaleka i zblizka“).

w e oca od 1860—1870 roku, w różnych państwach europejskich zniesiono ograniczenia co do lichwy. Każdy mógł pożyczać pieniądze, ile mu dano i płacić procentu — ile chciał. Kto miał stosunki z bankami, płacił 4 proc. lub 7 proc., kto nie mógł dopukać się tam, brał od «pośredników» na 40 proc. i 70 proc.

Niebawem «napływ świeżego powietrza» wywołał nieoczekiwany skutek. Zrobił się krzyk wniebogłosy — najpierw w Galicji, gdzie s w o b o d a «handlowania pieniędzmi» zaczęła pozbawiać chłopów nietylko ziemi i domów, ale nawet kozuchów i butów.

Mniej więcej od tej pory zaczęła się reakcja, a dziś prawie w całej Europie jest karana lichwa, czyli—tak wysoki procent, który rujnuje dłużnika. Od r. 1882 do 1887 w samej Galicji skazano 200 lichwiarzy, w całej Austrii 400, a w Niemczech od roku 1882 — 1890 aż 430...

Mimo to lichwa kwitnie, lichwiarze bogacą się, a pewna liczba zdrowych na umyśle osób są — niewolnikami wysokiego procentu.

Gdyby zapytać lichwiarza: dlaczego bierze od ludzi 60 lub 80 procentów na rok? Zapewne odpowiedziałby:

— Co ja mam robić? Przyszedł do

lichwą, aby chrześcijan ocalić od grzechu».

Jak wiemy, wszystko to nie pomogło. Pomimo świeckich i duchownych zakazów, pomimo klątw, kar pieniężnych i więzień, lichwa nękała ludzką bez przerwy, jak tyfus albo febra, ani na jeden dzień nie dając odpoczynku.

Wówczas zdesperowane społeczeństwa rzekły:

— Ponieważ grzywny i więzienia nie usuwają choroby, więc spróbujmy leczyć ją... świeżym powietrzem!...

I w tym celu,

mule wczoraj pan Letkiewicz i mówi: Panie Reumatyzm, pożycz mi pan 100 rubli, bo inaczej ja będę musiał stracić honor albo w siebie wystrzelić z rewolweru... Więc ja mówię: Panie Letkiewicz, ja wolę moje pieniądze trzymać w mojej kasie, bo ona ma taki sekret, że ze stu rubli robi mi w ciągu roku 160...

A na to mówi pan Letkiewicz: panie Reumatyzm, ja panu za rok, za pańskie sto rubli, dam 180 rubli. Ale teraz wygodź mi pan, bo ja będę musiał wystrzelić z rewolweru...

No—kończy lichwiarz—i ja wygodziłem panu Letkiewiczowi, dałem mu 100 rubli i wziąłem weksel na 180. Ale jak pan Letkiewicz zechce mnie oskarżyć do sądu, to ja za moją grzeczność dostanę tylko 5 proc. i jeszcze mnie tak skompromitują, że ja będę musiał parę miesięcy siedzieć ze złodziejami...

— A dlaczego pan bierzesz tak wysokie procenty?

— Ośmdziesiąt procent — odpowiada p. Reumatyzm—to nie jest żaden wysoki procent.

Kiedy szlachcic wysieje korzec pszenicy, to za pół roku ma 6 korey; on ma 600 procent.

A kiedy chłop posadzi korzec kartofli, to zbiera pięć korey—i on ma 500 procenta. Słyszysz pan?... 500 proc. za pół roku!

A kiedy strzelec wystrzelił prochu za 5 kop. i zabije zająca, to on za 5 kop. dostanie 60 kop., to jest 1,200 procent za godzinę...



JENERAL CRESPO.

(Patrz „Zdaleka i zblizka“).

ale nawet kapitałów. Nadto nie mieli prawa przystępować do sakramentów i mogli nie otrzymać chrześcijańskiego pogrzebu. Duchownych zaś za uprawianie lichwy suspendowano.

Tu jednak zdarza się fakt ciekawy. Ponieważ i w owej epoce ludzie potrzebowali pieniędzy, ponieważ nie mogli dostać ich od chrześcijan, więc — kościół i rządy upoważniły do pożyczania pieniędzy... żydów...

Tylko «niewierni żydzi» mogli pobierać procenty, nawet wysokie, na co mieli przywileje od biskupów, książąt i królów. U nas, na przykład, w wieku XVII, duchowni mogli pobierać 7 proc., ludzie świeccy 8 proc., a żydzi... 20 proc.!

Tym sposobem z żydów, czyli z narodu, który pierwszy wystąpił przeciw procentom, wieki średnie, a nawet i późniejsze wyhodowały lichwiarzy, ba! nie- edwie zmuszały ich do zajmowania się

## KARYKATURY POLITYCZNE.

(Przygłonek do rewelacji bismarkowskich).

(„Figaro“).



Nieznosny bęben!



Ale kiedy biedny żydek uratuje honor i zdrowie takiemu «purecowi», jak pan Letkiewicz—i weźmie 80 procent na cały rok, to wszyscy krzyczą: lichwiarz!... lichwiarz!... i zaraz chcą jego wsadzić do kozy, pomiędzy ordynarnych kryminalistów...

Sens moralny. Żadna ustawa nie sprawi.edu, ażeby na świecie nie było takich panów, którzy, nie mogąc mieć 600 procent z «siewu pszenicy», ani 1,200 procent z «wystrzelonego ładunku», zechcą mieć... przynajmniej 80 procent od swoich 100 rubli.

Żadna również ustawa nie wytepi liczebnej rasy panów Letkiewiczów, którzy, gdy im potrzeba 100 rubli, choćby na totalizatora, podpisują weksle na 180 rubli...

Z tego powodu niepodobna będzie usunąć lichwy, jak nie można wytepić feńdy, karaluchów i tym podobnych przyrządów w życiu.

Natomiast, za pomocą instytucji kredytowych i asekuracyjnych możnaby uwolnić z pod wpływu lichwy—klasy pracujące, uczele i ubogie.

Gdyby wiejski i miejski robotnik miał zabezpieczoną starość, pomoc w razie choroby, pogrzeb na wypadek śmierci, kredyt na założenie warsztatu, na kupno surowych materiałów i narzędzi—wówczas lichwa straciłaby zabójczy charakter i dotykałaby tylko «zagrożonych na honorze» panów Letkiewiczów.

Bolesław Prus.

## KSIĄŻKA I DZIENNIK.

(Mozajka literacka).

[Z r. Urbanowskiej «Wojna w czasie pokoju», Gawalewicz «Szubrawcy». Nowele panów: Ejminowicza i Koszyca. Groby Słowackiego i Kochanowskiego].

Przeczytawszy na okładce książki słowo «powieść», wyobrażamy sobie zawsze, że jest to książka — dla wszystkich. Spotykają nas jednak czasem niespodzianki. Naprzykład bierzemy do ręki powieść pani Z. Urbanowskiej (tytuł głosi: «opowiadanie», ale to wszystko jedno) p. t. «Wojna w czasie pokoju», i przekonujemy się, że aby ją właściwie pojąć i z właściwą korzyścią odczytać, trzeba być koniecznie młodą panią polską.

Niemieckim paniom (chłopczykom także) powieści tej dawać do ręki nie radzę; dla francuzek zaś byłaby ona odpowiednim w takim tytule, gdyby, pozostawiając bokiem jej prusakiem, bohaterkę uczynić — alzatką. I wówczas jednak napisanie «dla młodych pańienek» na tytule niezbędne. Dopiero gdyby odnaleźli właściwy punkt wyjścia, zalety tej książki okazałyby nam w pełni, niedostatki zaś przestały nas przeszkadzać. To, co byłoby godnym z punktu artystycznego,

usprawiedliwia pedagogiczno-obywatelską tendencją.

Bohaterka «Wojny» w najwyższym stopniu piękna i w najwyższym stopniu szlachetna, zowie się «Basia». To również tendencyjne. W życiu realnym (a więc i w książkach, które je odtwarzają), piękne panny imion takich nie noszą. Żadna matka z «towarzystwa» nie ochrzciłaby dziś swej córki Barbarą—nawet pamiętając o owej, której uroda utorowała niegdyś drogę do tronu.

Basia stworzona została (przez autorkę) na wzór i podobieństwo córki Krakusowej, «co nie chciała niemca». I ona go nie chce — walczyć zaś musi z pokusami, bynajmniej nie mniejszemi, niż tamta. Zwycięstwa tylko nie opłaca tak drogo; owszem, wraz z niem, zdobywa wielkie osobiste szczęście. Nie potrzebuję dodawać, że i to—tendencją.

I bohaterowi niczego nie poskąpiono. Ten Herman von Walden (który, jak się następnie okazuje, nie jest ani Hermanem ani Waldem) błyszczy tyłoma świetnymi przymiotami, że przez 330 stronic czytelnik — odpowiednio nastrojem książki przygotowany—musi co chwila wykrzykiwać:

— Co?... Taka piękna głowa na niemieckim tułowiu?... Takie subtelne uczucia w niemieckiej piersi?... Tyle dworskości, honoru i... wykwintnych manier u obywatela Marchji Brandeburskiej?...

Ale książka ma stronic nie 330, lecz 335, i na tych pięciu ostatnich stronicach wyjaśnia się wszystko. Ani ten tułów i pierś, ani te uczucia i maniery nie są niemieckimi. Henryk von Walden jest naprawdę Mieczysławem J...skim, i niemca tylko udawał. Baranka, wychodzącego z wilczej skóry, wszyscy oklaskują (najgłośniej Basia i jej matka); dostaje się też oklask i autorce. I tylko zawodowy zrzęda, nieuleczalnym krytycyzmem dotknięty, nie może się powstrzymać od zauważenia, że jednak ten Mieczysław byłby aktorem—bardzo średniej miary.

Co prawda, talent młodzieńca został wystawiony na zabijające porównanie: w powieści występuje *in persona* — Dawison. Udział wielkiego artysty w akcji powieściowej jest tylko pośredni, mimo to, rozdziały, w których on się zjawia, nie należą do najmniej zajmujących. Jest może nawet wprost przeciwnie.

Ale tu nowy sęk dla czytelnika: nie wie, z jakiego punktu ma patrzeć na tę epizodyczną część opowiadania. Jestże ten Dawison Dawisonem realnym, Dawisonem «historycznym», czy też jedną więcej figurą z galerji, przeznaczoną wyłącznie dla młodych (polskich) pańienek?

Po «Ćmach», «Mechesach», «Fili-strach», napisał Gawalewicz—«Szubrawców». Każdego zastanowić musi to szczególne upodobanie autora w dosadnych, szorstkich tytułach — zwłaszcza, jeśli się je zestawi z wykwintnym rodzajem jego talentu. Ponieważ żadne zjawisko literackie nie może być dziełem prostego przypadku, więc i ten objaw musi mieć swoje powody. Postaram się je tu przedstawić w formie hipotezy.

Lla mnie Gawalewicz, szermujący szorstkimi wyrazami, podobny jest do wicehrabiego de Létorière (na scenie warszawskiej odtwarzała go niegdyś genialnie Bakalowiczowa), klnącego «jak stary grenadjer». Temi klątwami, połączonemi z wypijaniem wielkiej ilości burgunda, przeskakiwaniem przez mury, pojedynkowaniem się, ściskaniem wszystkich spotkanych kobiet i t. d., młody wicehrabia starał się dowieść, że nie jest bynajmniej tym delikatnym i wytwornym paniczem, za jakiego go poczytywano.

Gawalewiczowi przez czas długi dokaczała krytyka zarzutem, że jest zbyt miękki i słodki. Zauważmy, że nie był to zarzut ani ścisły, ani naukowy. Dawno zaś już powiedziano, że «niema dobrych i złych rodzajów, są tylko dobrzy i źli wykonawcy». Otóż Gawalewicz postanowił pokazać krytykom, że się mylą i od pewnego czasu—wychodząc cokolwiek z właściwej sobie roli—odgrywa wielkiego weredyka, dotyka ciemnych i brudnych stron życia. «Gniewaliście się — mówi — gdym wam przynosił same słodczy i pachnidła; macież tu teraz rzeczy gorzkie i niewonne»...

Mają swoją hierarchję duchy szlachetne; mają też ją i lotry. Szczeble pierwszej pną się w górę, stopnie drugiej w dół spadają. Na tej ostatniej, zstępnej drabinie «szubrawcy» zajmują miejsce poślednie.

Takimi też poślednimi pół-lotrami zrobił bohaterów swych Gawalewicz. Szubienica byłaby dla nich miejscem zbyt wysokim, choć znakiem szubienicy śmiało pieczętowałyby się mogli. Nie są to rekiny i aligatory, zagryzające człowieka żywego, z narażeniem się na niepewny wynik walki; jest to tylko gromada krabów, objadająca spokojnie topielca.

Nie! pomimo całego talentu, nie dowiódł dotąd Gawalewicz, że zna otchłanie życia; pokazał jedynie, że nie są mu obce jego zaułki. Trzeba jednak przyznać, że świat drobnych podłostek, praktykowanych na szeroką skalę przez średnie mieszczaństwo, odtwarza z wielką prawdą. Natomiast szubrawstwo wiejskie, które od miejskiego różni się gatunkowo, niby szczur wędrowny od szczura kanałowego, jest mu o wiele mniej

znane. Tamtą sferę malował po większej części z natury; tę opisuje z posłuchów.

Niektóre figury warszawskie, jak Draniecka z córkami, która mężowi, poczciwemu safandule, na pytanie: «Zkąd macie na stroje i teatry?» odpowiada: «Zkąd mamy, to mamy, tyś nam przecie nie kupił!»... jak eks-obywatel Plackowski, zwany «Karambolem», który trzy czwarte życia spędza na «górcie» bilardowej i tam «frajerów z fajglów oskubuje»... jak Staś Szuba, najnowszy typ panoszącego się w dziennikarstwie reportera... zostały starannie wystudjowane i czynią wrażenie portretów z natury.

I jedno tylko w wizerunkach tych lotrów *minori gentis* wydało mi się niezupełnie właściwym: nacisk, kładziony na ich zaniedbaną odzież i pewne niedostatki fizyczne. «Na tym świecie — mówi Heine — szlachetnych czuć nie rzadko prostem mydłem; lotry natomiast roztaczają często zapach esencji różanej». I czyż doprawdy zmięty kołnierzyk, przybrudzone rękawiczki, odstająca podżełówka, rzadkie baczki i «migdałowcy» nasek, mogą być uważane za gatunkowe znamiona nikiemności? Alboż nie żyjemy w czasach, gdy dzienniki niemal codziennie donoszą o «ubranych elegancko i przyzwoicie wyglądających młodzieńcach», którzy dopuszczają się oszustw, fałszerstw, szantażu, a nawet prostego, kieszonkowego złodziejstwa?

Pisanie «nowelek» nie przestaje być modną zabawką. Jak w Anglii wszystkie niemal panny wykształcone malują akwarelą pejzaże, albo też pieski i kotki, tak u nas prawie każda kobieta przed zamążpójściem musi popęlić choć jedną nowelkę. Z tysiąca ich jedna zaledwie światło druku ogląda — ale i tego zawięle.

Wśród młodzieży męskiej zabawa ta jest mniej rozpowszechniona — i tu jednak wytwórczość nowelistyczna przewyższa znacznie potrzeby społeczeństwa i literatury. Bez iluż to książek z nowelami doskonale obyćbyśmy się mogli!

W jednym tylko wypadku i pod jednym warunkiem można tę nadprodukcję przyjąć i — przebaczyć: jeśli jest «próbą pióra», zapowiadającą inną, doskonalszą — choćby na zgoła odmiennem polu — działalność autorską. Wielu z tych, co mieli z czasem zostać świetnymi historykami, prawnikami, psychologami, rozpoczynało zawód swój od pisania lichych wierszy. Pisanie nowel może dziś spełniać też samą rolę.

Nie dziwię się panu Włodzimierzowi Eminowiczowi, że wypuścił w świat młode stadko swych «Gołębi». Zaspokoił on potrzebę nie ogó-

lu, lecz własną; potrzeba zaś ta mogła być w danym razie niezwalczona. Do zdziwienia miałbym prawo wówczas dopiero, gdyby autor, ponowiwszy próbę, nie dał nam nic więcej nad toż samo, słabe i niedostatecznie opierzone, ptactwo.

Ale zdaje się, że tak nie będzie. Pomimo dyletantyzmu, ujawnionego w pierwszym zbiorku, domyślamy się w panu E. człowieka, który zna życie, i co ważniejsza: zna sztukę właściwego oceniania życia. Gdy przymioty te szerzej rozwinie i na posługę swego pióra odda, wzniesie się odrazu na stanowisko, które mu pozwoli osądzić «Gołębie» bezstronnie i szczerzej, niżby to chciał uczynić ktoś obcy. Samopoznanie to stwierdzi zarazem dojrzałość talentu.

I p. Wł. Koszyc nazwał «nowelą» swój utwór, p. t. «U wód», nie jest to jednak — na szczęście — nowela. Jest to poprostu: zdjęty aparatem migawkowym, a następnie bardzo grubo, lecz zarazem i bardzo śmiało wyretuszowany, fotogram.

Krytyka zawodowa obeszała się z p. Koszycem okrutnie i bezwzględnie; niechże otrzyma on choć częściowe zadośćuczynienie od krytyki niezawodowej.

Choćby miało mię to postawić w złym świetle u arystarchów naszych, stwierdzam, że obrazek «U wód» przeczytałem z prawdziwym zajęciem i z prawdziwym zadowoleniem estetycznym. Wszystkie występujące tam postacie utkwily mi w pamięci, i dziś — po kilku miesiącach — widzę je przed sobą. Dowodzi to ich wewnętrznej żywotności i plastycznego rysunku.

P. Koszyc zaznaczył odrazu i bardzo wyraźnie swą indywidualność artystyczną. Jest on — karykaturystą. Jest karykaturystą w dobrym, wyższym rodzaju: w rodzaju Gavarniego, Chama i naszego Orłowskiego. Wnosi on do literatury «coś nowego» — tę rzecz, o którą tak bardzo ubiegają się na Zachodzie, powinni zaś ubiegać się pod każdą szerokością geograficzną. Dzięki temu, może p. K., jako autor, zająć stanowisko odrębne i wydatne — pod warunkiem jednak, że nauczy się pisać poprawnie po polsku, porzuci przesadę stylową i wyzwoli się z rażących prowincjonalizmów.

«Tygodnik Ilustrowany», z okazji Zaduszek, dał podobiznę karty pogrzebowej Juliusza Słowackiego, a przy tej sposobności powtórzył raz jeszcze smutną historję jego pogrzebu.

Za prostą, czarną trumną, złożoną na wozie żałobnym dziewiętej klasy, a więc na tak zwanym «karawanie nędzarzów», postępowali: Fełński, francuz Petiniaud i kilkunastu zaledwie obojętnych, niegłośnego na-

zwiska rodaków... «Mowy nie było żadnej, bo nie było ani komu, ani do kogo przemawiać... Na mogile wzniesiono następnie ładny choć nie-trwały pomnik: na odłamku, skały krzyż owinięty bluszczem... Ze jednak nie starczyło na jednolitą podstawę, wzgórek przeto ułożono z drobnych kamieni, które zań czasu wkrótce rozsuną!»...

Niedawno donoszono z prowincji o wielkiej ruinie i wielkiem opuszczeniu grobu Jana Kochanowskiego...

Na ziemi naszych cmentarzy i na kartach naszej literatury, grobów takich pełno...

Zdaje mi się, że gdybym był wielkim polskim pisarzem i ujrzał tłum idący do mnie z hołdami, wstrzymałbym go, mówiąc:

— Wpierw tamci...

Wiktor Gomulicki.

## Kachna Strusiówna.

OBRAZEK HISTORYCZNO-OBYCZAJOWY Z XVII WIEKU.

Napisał

5)

L. GLATMAN (LUDOMIR).

Tego samego dnia przywieziono zranionego p. Strzemeskiego, a on w zupełności potwierdził, co już od jeńców słyszano.

Starościanka, załamując ręce, we łzach tonęła, pani Strusiowa, tłumiąc żal w sobie, pocieszała dziewczę: dobrej myśli bądź, Matka Najświętsza ukoi te srogie cierpienia. Do tego czasu, nim go co złego spotka, nasi ich zgromić mogą i uwolnią go z więzów.

— Wedle tego, co dotąd słyszę — mówił p. Strzemeski — niewiele mieć można nadziei zupełnego pogromu. Hetman, zamiast na przeprawie czekać, chce w nocy z pod Martynowa ustąpić, aby ich na drugi brzeg zwabić. Zdaniem mojem, takie «stratagemma» niepotrzebne wcale, owszem należy obcesowo na nich natrzeć i w puch rozbiwszy, ludzi z jasyru ratować.

Kachna, która jedyny dotąd ratunek p. Adama w zupełnej klęsce tatarów widziała, usłyszawszy te słowa, takim się zaniosła łkaniem, iż matka, bojąc się o jej zdrowie, gwałtem ją usiłowała zawieść do innej komnaty, ale dziewczę, ocierając łzy, opierała się jej, mówiąc: pozwól matko, niech choć ulę w bólu temu, który z nim walczył.

Tu zwróciła się do p. Strzemeskiego, złożonego na łożu.

Rycerz strzaskane miał ramię i obojczyk. Rana znacznym wpływem krwi osłabiła go, a kości, dotąd w obozie niezłożone, szalony ból

sprawiły. Nie skarżył się jednak żołnierz i z zaciśniętymi wargami srogie cierpienia znosił w milczeniu. Dziewoja postanowiła go krokiem niestępować. Czuli, że ulży zranionemu sercu, kojąc rany drugich.

Kochała posłać do obozu po lekarza, ale zbyt ciekawym to się okazało, bo gdy właśnie łamała sobie głowę, z kądem najspieszniejszą dostać pomoc, usłyszała za sobą basowe: *Laudetur Jesus Christus* i we drzwiach ukazał się człowiek otyły, o twarzy gładkiej, owalnej, w zakonną suknię przyorany.

— Brat Wilelm! — krzyknęła dziewczyna. Niebo nam was sprowadza.

Był to braciszek jezuitów, znany w całej Polsce jako lekarz praktyczny i w sztuce swej wielce biegły. Ona go dobrze starościanka, wieszka bowiem, rzemiennym dyktem wędrując, nieraz na Podzamczu tagiadał, cudowne «Wilelmowskie proszki» na ból głowy i sławne plastry pomocne na wszystkie rany rozwodził, a tak był lubiany wszędzie, że go sobie niemal wydzierano.

— Zkądże do nas droga? — spytała.

— Zwiedzieli się dobrzy ludzie o przygodzie p. Strzemeskiego i postali mi z pomocą.

— To zapewne sam hetman — stałbym głosem dorzucił p. Strzemeski.

— A jużci p. Kontepolski, wiedząc, jako ranieni jesteście, w te pójmy tu wyprawił.

— Niechże mu Bóg zapłaci. Cóż tam w taborze nowego?

— Jak dotąd, nic pewnego niema. Nieprzyjaciel trzyma się za Dniestrem i tylko naszymi harcemi zabawa. Hetman, bojąc się, aby tymczasem plonu za górąmi nie uwolnić, chce zmyślić ustąpienie i wieczerzą, ogniów przygasiwszy, pójdzie na noc ku Bolszowcu, aby pogonił na Popławnickie pola wywiesić swoje im wydać.

Stawała ta nową otuchą, napełniły serca obecnych. Zakonnik tymczasem dobywał ze szkatuły różne maści, szybko się brał do opatrzenia rany.

— Sławnie wy ludziska na tamten wyprawić umiecie — mówił żołnierz, podnosząc się z trudnością na łożu — a choć to tam czyż nie lekno i błogo jest, ano ja radzę, szczerze choć tyle pożyć, abym widział, że tatarzyn pobity.

Wskazywał się zakonnikowi, utrzymując, że to zbyt nie fatygi, jako że Bóg czas, a wódki potężne prędzej w obozie zlecza, niżli najcudowniejsze leki.

— A wasza sztuka łże, skoro bowiem kres żywota przyjdzie — mówił żołnierz, jedno jechać trzeba.

Kachna wzbraniała mu głośno mówić i spokój zalecała, ale daremno,

rycerz bowiem ból tań, a co chwila inne zadawał pytanie:

— A nie słyszałeś tam waćpan, czy o p. Kalinowskim jakich dobrych wieści niema?

— Nie bądźże waćpan boleściwy — rzekła starościanka, lży gwałtem tłumiac — czekajmy zwycięstwa, to i p. Adama ujrzymy.

— Ujrzymy — oj ujrzymy! — ano naprzód waćpannę Kantymirowi na hanbę damy — zartował husarz — bo nam już inszej rady na jego ujrzenie nie znaleźć. Ale się waćpanna śmieję z moich gadań. Raczej ten zacy rycerz życie poświęci, a polskiego imienia na hanbę nie odda.

Kachna słowa nie rzekła, ale z twarzy przybladłej i ciężkich westchnień znać było, że serce w srogiej walce się boryka; zmarszczki na czole niegdyś wesołem świadczyły, że w tej kształtnej główce jakieś poważne dojrzewają plany.

Gdy rozważy w duchu wszystko, co ją spotkało, rozum się jej w głowie miesza. Oto za kilka dni ślubować ma starcowi, a ten, którego sercem wybrała, za nią głowę dać musi. Wszak p. Kalinowski niechybnie zginie, jeżeli jej Kantymir po dobrej woli lub przemocą nie posiedzie.

Od czasu powrotu z Budziaku stał się braciawskiego, nieszczęście w trop za nią idzie i czepia się nie tylko jej, ale i tych, których dziewczyna dusznie miłuje. Ona zasmuciła rodzica, nie szanując jego woli, ona na cały dom sprowadziła smutki, zale i ciężkie terminy. Do winy wprowadzić nie poczuwa się, bo czyż może się obwiniać o to, że p. Adama nad życie pokochała? A jednak serce szepcze: «Przez ciebie i dla ciebie to wszystko złe się stało, cierpienia zaś te złagodzić w twej mocy jest, a ty tu przezpieczna siedzisz i niedość się litujesz nieszczęść drugich».

Lecz wnet głos odmienny obudził się w niej i sarknął z oburzeniem: «Czemże to innem nieszczęściem te okupić mozesz, jeżeli nie własną hanbą! — Precz!! — precz! te myśli z mej szalonej głowy — precz! czartowskie podszepty z mych uszu. Wolej mi zginąć, wolej załoba się okryć, niż się podać w obelżenie!»

To znowu w zakątku serca jakieś zbudzone licho jedwabnymi słowy prawilo: «Ten murza atektem przyrodzonym ku tobie pała, on ciebie za żonę pojąć chce, on sięga po władzę chana, ty panią i władczynią będziesz wielkiego mocarstwa, ty raz na zawsze od srogich klesk nieszczęsną uwolnisz ojczyznę!...»

Tu wspomniła na krzywdy, ziomkom tyle lat przez tatarów wyrządzane wspomniła na sromotę tysiąca dziewczoi i niewiast rodaczek w jasyr pobranych i z tych wspomnień, uwiaczających Polsce, wyłoniła się

myśl czysta, jak kryształ, myśl amioła, pełnego poświęceń i ofiarności, niewzruszona a wzniósła:

— Tak! — rzekła sobie — pójdę nie, aby władczynią zostać, lecz aby ukochanemu życie zratować i miłej przysłużyć się ojczyźnie.

Wszak, jeżeli tu zostanie, obmierzłemu starcowi ślubować będzie musiała, a takie śluby srozsze nad jasyr i niewolę.

Gdy dziewczoja takie w duchu postanowienie robi, brat Wilelm rączo uwija się koło chorego.

Oczyściwszy z drobnych kostek skaleczone ciało, większe kości w należytą zestawił całość, ranę plastrami oblepił i silnymi przewiązał bandami, potem zaś krzyżem św. rękę przezegnął, słusznie utrzymując, że prócz ludzkiej, boska pomoc najpotrzebniejsza. Przyrzekł też p. Strzemeskiemu, że przybędzie za dziesięć dni dla odmiany plastrów i już się miał ku drzwiom, gdy Kachna, drogę mu zabiegając, prosiła:

— Zebecieście też, ojczy, zostawić jaki wewnętrzny lek na ulżenie ciężkich bólów chorego.

— Z chęcią to czynię — rzekł zakonnik, wyjmując ze szkatuły fiaszeczkę płynu — jedno uważajcie, proszę, aby mu więcej nad trzy krople nie kapnąć, lek ten bowiem tak silny jad w sobie zawiera, że ktoby go więcej nad dziesięć kropli naraz użył, na miejscu trupem padnie. To też pod kluczem płyn ten trzymać należy i baczyć, aby się jaka przyгода przez nieostrożność nie stała.

— Na rozwałę moją rachujcie! — odparła dziewczoja, biorąc fiaskę z rąk zakonnika.

Tymczasem w sam raz zjawiła się pani Strusiowa i prosiła braciszka do sąsiednich komnat, aby go przed wyjazdem hojnie uraczyć, uczęstować i wynagrodzić za daną pomoc.

— Jest to sowite kłamstwo — rzekł po wyjściu braciszka p. Strzemeski — żeby mi te jady co ulżyć miały. A rzućże waćpanna te leki w piec, niech mi tu takie plugactwa nie zarażają powietrza — i mimo próśb, a nalegań, nie dał sobie o lekarstwie ani wspominać.

— Idźże waćpanną z tem, bo mi jeszcze życie miłe. Zeby mi tak tę chorą rękę wprędce zleczono, przydałby się ten jad i ugłaskałby on ból nie jednej, ano tysiąca ran.

— Cóżbyś waćpan z nim czynił?

— Wlałbym choć z gąsiorek ego specjału pohańcom psu bratom do studni, z której wodę w obozie czerpią i wytrąbiłbym ich jak machy; odleciałyby nas wówczas wszystkie grochy, jakie biją w tę nieszczęsną ojczyznę. A niechby ich wszystkich «palarusz» zaraził, jeżeli ich porazić nie zdoła nasza mściwa ręka!

Mówiąc to, goryczą napojon i gniewem srogim zdjęty, bił o brzegi łóżka i sapał ciężko, jako że i siły mu nie tego dopisywały i długą przemową zmęczył się srodze.

Chwilę wypocząwszy, już się dalej chciał sierdzić, gdy Kachna od gniewu go wstrzymała:

— Obrazę mieć będę do waćpana i noga tu moja chwili nie postoi, jeśli się jeszcze słówkiem ozwiesz. Spokoju teraz waćpanu potrzeba, a snu choćby z godzinę.

Pofolgował jej husarz i słowa już nie rzekł, ale oddychał ciężko i pięść zdrowej ręki zaciskając, wygrażał nią w stronę tatarskiego obozu.

Wnet uspokoił się zupełnie, oczymu w kupę poszły i po chwili oparował go sen głęboki.

Tymczasem Kachna, usiadłszy w przeciwległym rogu komnaty, długo rozważała p. Strzemeskiego słowa, które, choć zartem wyrzeczone, wymowny oddźwięk znalazły w jej duszy.

W polskim obozie tylu synów ojczyzny każdej chwili zdrowie na szanie stawia, a ona jedna nie miała dla ratowania umiłowanego rycerza życia w niebezpieczeństwo podać, zwłaszcza gdy wie, że nic innego zratować go nie zdoła!

Tu spojrziała na flaszkę z jadem, którą w rękach niespokojnie obracała i jakby nowe plany w głowie ważyć, a obawy wszelkie i wątpliwości usuwając, rozpalone skronie białą dłonią gładziła.

Słowa żołnierza na wiatr rzucone, sprawiły, że się utwierdziła w postanowieniach, myśl zaś uczynienia z siebie ofiary dojrzała do tyła w duszy, iż upadłszy na kolana, wzniosła oczy ku Chrystusowi na ścianie i głosem cichym a stanowczym rzekła:

— Na Jezusa ukrzyżowanego, na duszę moją, na miłość p. Adama przysięgam, że święcie zdzierzę, com sobie ślubowała. Matko Najświętsza wspomóż i u Syna Twego pomoc mi wyjednaj!

Potem szybko powstała z taką «odelgą» w sercu, jakby ją naraz wszystkie bóle i cierpienia odleciały, a zdjawszy z gwoźdźnia klucz od śpichlerza, gdzie więźniowie byli zamknięci, wykręciła się na obcasie i zwinnym ruchem rzuciła się ku drzwiom. W sieni porwała kontusz z otwartej almarji, kołpaczek na wierzch bujnych włosów nasadziła i w jednej chwili była na dziedzińcu.

— DN —

## HENRYK REWAKOWICZ.

(Z portretem).

Lwów, w listopadzie.

Czterdzięci lat pracy dziennikarskiej, pracy ciężkiej wogóle, a w naszych stosunkach szczególnie niewdzięcznej, to zaprawdę wypadek coraz rzadszy. Czterdziestolecie służby w dziennikarstwie obchodził przed kilku dniami Henryk Rewakowicz, redaktor «Kurjera Lwowskiego», publicysta co do metody i manery pisarskiej zupełnie nam obcy, a co do zapatrywań i dążności polityczno-społecznych często nam wprost wrogi—jednakże nie uważam za właściwe pominąć milezeniem faktu tak wyjątkowego.

Z naszego stanowiska panegirkiem uczcić go niepodobna, krytyce poddać, w takiej chwili, nie wypada. Podałbym bodaj ważniejsze daty z życia i działalności jubilata, gdyby życie i działalność prawdziwego dziennikarza, a zwłaszcza lwowskiego, mogła w daty obfitować. W tym wypadku wszelkie daty wypełnia, zastępuje jedna jedyna, zlewająca się z całym jubileuszowym okresem, data czterdziestoletniej, zmuśnej, wytrwałej roboty przy jednym warsztacie. Pragnę tylko zwrócić tu uwagę na jeden szczegół arcy-charakterystyczny co do Rewakowicza. Zwykło uchodzić za psychologiczny pewnik, iż każdy człowiek z wlekiem, w miarę nabytych doświadczeń i życiowej wiedzy, z reguły nabiera skłonności konserwatywnych i z najczystszych pobudek, drogą ewolucji najgłębszych w młodości przekonania, powoli z czerwonego nie raz radykała przetwarza się w zachowawcę. Nie twierdzą, by w Rewakowiczu odbył się proces duchowy wprost przeciwny, bądź co bądź jednak godnem przypomnienia wydaje mi się opinia żywiołów postępowych o jubilate przed laty dziesięciu. W wydanym ongi almanachu warszawskim naszych pisarzy nazwano Rewakowicza «smiałym publicystą, któremu jednak daleko jeszcze do postępowych idei i niezłomności przekonania». No, dzisiaj autorowi owej biografji «postępowość» Rewakowicza prawdopodobnie wystarczyłaby już całkiem...

Zamiast portretu—dajemy sylwetkę fotograficzną autora, zdjętą w chwili, gdy Rewakowicz, w stroju demokratycznym, którego nigdy nie zrzuci, stoi na peronie stacji kolei żelaznej przed jakąś agitacyjną wyprawą.

Pr.

## ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Ruiny zamku Trockiego. Jałmużnik z Saint-Cyr. Jenerał Joachim Crespo].

Nowe Troki, niegdyś stolica województwa, odznaczają się przesłizcznym położeniem na wybrzeżu jeziora obszernego, zwanego Galwie. Na jednej z dwunastu wysepek, nieopodal od brzegu położonej, sterczą ruiny zamku starożytnego, niegdyś siedziby książąt litewskich. Budowa ta, wzniesiona w stylu gotyckim, przedstawia obecnie już tylko ruiny malownicze, ale do w. XVII trwała w pierwotnej świetności i była niejako naocznym świadkiem wielu zdarzeń historycznych. Zamek ten prawdopodobnie wznosił w drugiej połowie w. XIV Kiejstut, któremu dawny zamek, stojący na łądzie nad jeziorem, już nie wystarczał. Po jego śmierci mieszkał tu Witold, który wypędzony przez Jagiełłę, z pomocą krzyżaków zamek zdobył szturmem w r. 1383, ale wkrótce go znowu postradał. Dopiero po bitwie grunwaldzkiej zamek trocki stał się znowu jedną z ulubionych rezydencji Witolda, który do Trok sprowadził osadników z Krymu:

karaimów i tatarów, a nadto dał przywileje osiadłym tu żydom. Według Balińskiego i Lipińskiego («Starożytna Polska na zamku nowym, na wyspie w r. 1415 W. W.») tąd podejmował przybyłego z Polski Władysława Jagiełłę, tam też zmarł ów książę litewski, tam ks. Zygmunt został zabity w r. 1440, tam mieszkał i podejmował posła weneckiego Contariniego Kazimierz I Wreszcie za króla Aleksandra zamki trockie były przeznaczone na mieszkanie dla trzymanego pod strażą chana kipczackiego, Szach-Achmeta. Od Zygmunta I zajął już z królów do zamku trockiego nie zaglądał, chylił się więc do upadku, ale dopiero w r. 1665, podczas nawały szwedzkiej, został zburzony i nikt już od tego czasu o odbudowaniu go nie pomyślał.

Mała parafja francuzka Monheurt święciła przed paroma tygodniami jubileusz 50-letni kapłaństwa księdza Lanusse, który zapisał swe imię w historii wojen, toczonej w ostatnich czasach przez Francję. Urodzony w r. 1818, ks. Lanusse po ukończeniu seminarjum osiadł w parafji Monheurt w r. 1846; gdy wybuchła wojna w Meksyku udał się z wojskami francuzkimi do Ameryki i tam z poświęceniem spełniał swe obowiązki, czerpiąc siłę w niewyczerpanych skarbach dobroci swego serca. Powróciwszy do Francji, pełnił dalej swe obowiązki podczas wojny niemieckiej, zyskawszy tam nie tylko znaczną ilość odznaczeń honorowych za swe poświęcenie, ale też cześć całego narodu. Po wojnie mianowany kapłanem czyli jałmużnikiem w szkole wojskowej w Saint-Cyr, dotąd na tem stanowisku pozostaje. Z ogłoszonych przez niego wspomnień, zwłaszcza «*Héros de Camaron*» zyskał sobie wielką wziętość wśród publiczności francuzkiej.

Spór Venezuellii z Anglią o granice terytorjalne, który, jak to w tych dniach oświadczył w Londynie Salisbury, został pomyślnie załatwiony, zwrócił uwagę świata europejskiego na osobę prezydenta Venezuellii, jenerała J. Crespo, który w sporze tym okazał ogromny zapas energii i rozumu politycznego. Jak to widać na załączonym rysunku, energia ta przedewszystkiem cechuje jego rysy. Zajmował on już stanowisko prezydenta od roku 1884 do 1886, kiedy jednakże następcą jego Palacio domagał się zmiany w ustawie wyborczej, wówczas Crespo, stanąwszy na czele legalistów, rozpoczął w r. 1890 wojnę domową, ogłosił się dyktatorem, a następnie w r. 1894 na lat cztery został obrany prezydentem. Najdonioślejszym jego aktem państwowym jest rozporządzenie, wprowadzające do Venezuellii powszechną służbę wojskową.

## KRONIKA LITERACKA.

[Tadeusz Ajdukiewicz, znany artysta-malarz, ukończył wielkie płótno p. t. «Porwanie». Jest to scena z historii bułgarskiej. Świat szarżeje nad szerokim krajobrazem; w głębi wioska w płomieniach. Na pierwszym planie baszybuzuk z jataganem w zębach, za sobą ciągnie konia za uździenicę, a przed sobą trzyma na siodle brankę. W figurach wiele życia i wyrazu. Konie rysowane doskonale.

[«Ogniwa» Orzeszkowej. «Kijowsk. Słowo» zakończyło w tych dniach druk noweli Elizy Orzeszkowej, «Ogniwa», w rosyjskim przekładzie. Niestety, przekład polecono jakiemuś wielce ambitnemu tłumaczowi, który niektóre miejsca noweli «poprawiał», inne pozmieniał dowolnie, skutkiem czego ucierpiła nawet nieco treść ogólna utworu.

[Dr. Wład. Abraham, profesor prawa w uniwersytecie lwowskim, wyjechał na dłuższy pobyt do Rzymu, dla badania źródeł do prawa polskiego w wiekach średnich, w archiwach watykańskich. Prace naukowe potrwają około pół roku.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Kasy ogniotrwałe najnowszymi konstrukcjami, gotowa i na obrotach, poleca specjalna fabryka (418-52)

**S. ZWIERZCZOWSKIEGO** w Kijowie,

Sofijewski plac, № 20.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

Kantor dla prenumerat i ogłoszeń w księgarni L. Idzikowski, Kreszchatik, № 39.

**KIJÓW**

**KURJER KIJOWSKI.**

Zbrodnia. Właściciel wsi Hordaszkowski, stał się w tych dniach ofiarą zbrodni, a mianowicie zabił, gdy grał w białym wianym domu, został pod oknem zabójcy. Zbrodniarz z dawną procesował się w K. o kawał gruntu i w tym czasie we wszystkich...

rozszerzenie tramwajów. Towarzystwo kijowskich kolei koncesyjnych wniosło petycję do rady miasta o udzielenie mu pozwolenia na budowę windy elektrycznej na gorze św. Andrzeja, oraz na budowanie paru nowych linii tramwajowych. Miasto w zasadzie zgodziło się na propozycje Towarzystwa z warunkiem obniżenia taryfy za przejazd tramwajami. Budowa teatru. Bułowa teatr p. Sethofer postępuje z wielką szybkością; sceny są już obecnie wzniesione pod dachem i przed dachem zamy zostaną pokryte dachem. Wobec tego niewątpliwie na przyszły sezon miasto będzie pozbawione opery. Szkoła techniczna. Rada miejska kijowska wniosła petycję o utworzenie w Kijowie średniej szkoły technicznej, charakteryzując z strony miasta grunt dla szkoły i fundusz na budowę gmachu.

**WŁ. DOLIŃSKI,**  
Kijów, ul. Fundukiejowska, dom Bergonje.  
**SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,**  
WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:  
Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.  
Ru. I. Sack Flügwitz, siewniki ręczne, pługi jedno- i wielokibowe najnowszej konstrukcji.  
Mac Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązaki.  
Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”, dające czyste ziarno.  
Hofher & Schramm w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.  
Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki parowe.  
W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.  
M. Welski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (468-25-1)

**MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,**  
w KIJOWIE, róg Kreszczatiku i Bibikowskiego bulwaru, dom Nickrasowej, № 58,  
posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.  
Ceny bardzo przystępne. (405)

**KONICZYNE** kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PROBY.  
**Schmidt i Zabłocki.**  
(354-28-20)

**I. KERNTOPF i SYN,**  
Kijów, Kreszczatik, № 33.  
Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

**FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH**  
I Z GAZOLKI.  
PRACOWNIA KAMIENIARSKA.  
(Pomniki z marmuru, granitu i labradera).  
SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH  
**J. ANDRZEJOWSKI,**  
w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.  
Zaszc. med. na wyst. w Nizn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie. (469)

Specjalność perfumacji  
**J. O. Michalskiej**  
poleca wyroby krajowe i zagraniczne.  
róg Kreszczatiku i Fundukiejowsk. (437-52)

**P. A. Gomolaki**  
Kijów, Kreszczatik, 56.  
Obuwie i podróżne rzeczy. (417-26)

**H. KLIMOWICZ,**  
Krawiec męzki,  
poleca swój magazyn sukien męskich, wielki wybór materj. Kroj najnowszy.  
Kijów, Kreszczatik, 32, 1-o piętro. (329)

**SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW**  
**K. Niwińskiego**  
w Kijowie, Kreszczatik, № 23, naprzeciwko poczty.  
Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Szklan. wyr. Baccara, szczotki, grzebienie, sztykiety. Apt. towary, chem. przetrw., artyk. gospodarcze. (394-50)

**HOTEL L. LYSINA**  
róg Bibikowsk. bulw. i Bezkowa., przec. pom. hr. Bobrinskiego. Nowy hotel od 75 k. na dobę. (406-50)

**ZĘBY**  
sztuczne na złot. i kauczuk. blaszk. i bez blaszek. Przerab., lecz. i plomb. zębów.  
Dent. I. Zingerewicz, Prorieczna, 10. (359)

**A. WILCZKOWSKI,**  
KRAWIEC MĘZKI,  
KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7. (467-50-1)

Poleca się z obfitym wyborem materjałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

**A. WURGLER,**  
Kijów, Kreszczatik, № 7.  
BIURO i SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH.  
poleca ze składu:  
dobre syst. Erichsona i inne, lampy elektryczne, elementy „Lectiancher”, generatory, dzwonki elektryczne, kontakty, drut izolowany etc.  
urządzenia oświetlenia elektrycznego i komunikacji telefonowych.

Upraszamy sz. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racylii powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

**J. C. HUBER i S<sup>ni</sup>,**  
Kijów, Prorieczna, № 3.  
WZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO i PRZEWODU SIŁY.  
Warsztaty elektrotechniczne.  
poleca wszelkich przyrządów, maszyn i materjałów, w zakresie cukrowniczych, oraz motorów naftowych Oita. (425-25)

**OLSZEWICZ i KERN**  
Kijów - Odessa - Warszawa - Jekaterynosław - Sielce. (442-18)

Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzone 280 elektr. instalacji.  
Dostawa reisów, wagonetek etc. do przenoszących dróg żel.  
Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i kół fabryk. Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & C<sup>o</sup>.  
Autom. wagi do wagi-liczników, barometrów etc.

**Akuszerka**  
UCHARENKO-MAJDL,  
Wielka Wasilkowska 41.  
Wszystkie rady lek. przyjm. połącz. w domu, mieszka dzieci i przyjmuje na wyjazd. Zupłatna dyktacja. (322)

**MAGAZYN OBUWIA JANA ŁOJKO**  
(były J. Gogulski)  
Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47 (Hotel Internacjonal). Zasp. patroasy w największy wybór obuwia, a także przyjm. obrotalniki. Katalogi na prośbę bezpłatnie. (387-32)

# WARSZAWA

Kantor dla pre-  
numeracji i ogło-  
szeń: Krakow-  
skie - Przedmie-  
ście, № 5b.

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwarty po ra. 1, za pud 18 k.,  
przy odbiorze w większych ilościach od-  
powiedni rabat. (1111-52)

## LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.  
Narosałowska, 109, Warszawa.  
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Lec-  
zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1223)

### KURJEREK WARSZAWSKI.

☞ Rozbicie pociągów. Na stacji Ząbkowice. kolei wiedeńskiej, pociąg towarowy, idący od strony Warszawy, najechał na drugi pociąg towarowy, będący na postoju. Następstwem spotkania się pociągów było rozbicie 5 wagonów ładownych i parowozu, oraz silne uszkodzenie 10 wagonów. Ze służby nadkonduktor Fijałkowski uległ silnej kontuzji, inni szczęśliwie ocaleli.

☞ Do puszczy Białowiezkiej. Bawiło w Warszawie dwóch przyrodników niemieckich, doktorowie Toll i Petersohn, jadący do puszczy Białowiezkiej dla obejrzenia zubrów, żyjących na łonie natury. Uczni niemieccy, przy zwiedzaniu Warszawy, wyjawili swoje zdziwienie z powodu braku zwierzyńca.

☞ Wystawa introligatorska. W muzeum przemysłu i rolnictwa urządzona będzie na wiosnę wystawa introligatorska, pierwsza w Warszawie. Organizacją jej zajmuje się delegacja, której przewodniczy p. S. Dickstein, zaś sekretarzem jej jest p. Z. Wolski.

☞ Ślizgawka. Niektórzy przedsiębiorcy ślizgawki zawiadomili policję o przygotowaniu torów dla użytku łyżwiarzy. Władza wstrzymała jednak otwarcie torów, lód bowiem, jako jeszcze słaby, nie przedstawiał bezpieczeństwa.

☞ Szkoła rysunkowa. Skutkiem wyjścia do emerytury prof. W. Gersona, na wakujące po nim miejsce profesora malarstwa w szkole rysunkowej mianowany został znany malarz, p. A. Radomski.

## OSTRZEŻENIE.

Uznana powszechnie skuteczność prawdziwych Win St. Raphael, a stąd coraz zwiększające się zapotrzebowania takowych, spowodowały różne bezwartościowe naśladownictwa, zwracamy przeto uwagę Sz. Konsumentów, aby win, sprzedawanych wprowadzić pod tą nazwą, lecz nie pochodzących z tej słynnej miejscowości, ze względów wi. snego zdrowia, nie nabywali. (1432-6-1)

Oryginalne, absolutnie czyste, taninowe



Win de SAINT-RAPHAEL

posiła organizm i wpływa na podniesienie sił. Prawdziwe wszakże tylko jeżeli na etykietach posiada, jak wyżej, herb miasta St.-Raphael (inaczej sfałszowane) i na każdej butelce pieczęć ruskiej komory celnej. Do każdej butelki dołącza się broszurka z orzeczeniami powag lekarskich, jak również badań chemicznych prof. Millicera i dra Neuckiego, którzy to naturalne wino uważają za bardzo bogate w normalne składniki, odpowiadające wymaganiom higieny i że zatem zalecane być może, jako wino odżywcze.

Dostać można w handlach win, składach aptecznych i aptekach.

Nowootworzony skład prawdziwie chińskiej herbaty

DOMU HANDLOWEGO

# BIENIOWYCH

W MOSKWIE

poleca herbatę zbioru 1896 roku

w opakowaniach papierowych od 1/2 do 1/4 f., jak również w ozdobnych blaszanych pudełkach, w cenie od ra. 1 k. 60 do ra. 4 za funt. Sprzedaż we wszystkich składach kolonialnych. Skład główny na Królestwo polskie w domu handlowym W. Rosenfeld i S-ka, Warszawa, Nowy-Swiat, № 5. (1430-6-1)

Nie trzeba wcale uczyć się kroju wobec nowego wynalazku.  
Aparat do kroju damskich sukien na wszystkie figury, szczupłe i korpulentne, bez wszelkich wymiarów. Każdy może krajać bez żadnego uczenia się kroju. Zdjąwszy miarę z osoby, kładzie się na podszełce i razem z materiałem kraje. Cena aparatu rs. 15 w Warszawie, na prowincji ra. 16 z wysyłką. Ul. Leszno, № 23, m. 20, na parterze, Janina Nepomucna + K. (1414 8-3)

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY  
**JAN JAKÓB LITAUER**  
przyjmuje sprawy cywilne, karne i administracyjne. Warszawa, ul. Elektoralna, 19. (1400-4 3)

GARBARNIA  
**AUGUSTA IMROTH,**  
w Mińsku gub.  
wyrabia skóry końskie. (407-15)

W. KARPINSKI & W. LEPPERT  
FARBY  
LAKIERY  
POKOSTY  
WARSZAWA  
KANTOR PLAC BANKOWY  
"BENNIKI" BEZBŁATNIE I FRANCO 1360

Biuro komisowe **MARKA,**  
w Warszawie, Mazowiecka, № 11, rekomenduje nauczyć lki, bony, guwernorów, korepetytorów i oficjalistów. 1402-10-2

**BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA**  
**Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,**  
Warszawa, Szpitalna, 5. (1126-52)

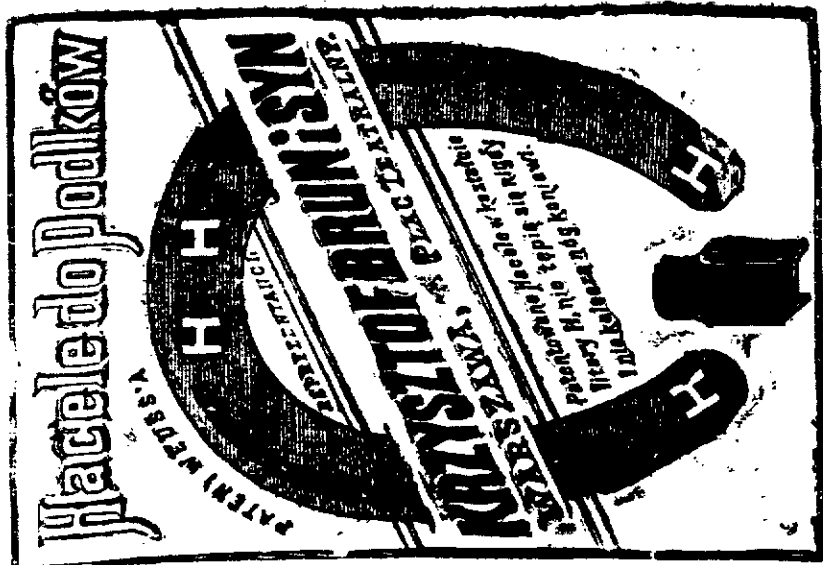
**Skład Maszyn Młynarskich.**  
Budowa młynów podług najnowszych systemów.  
Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

**KRAJOWE TOW. UBEZPIECZENIA**  
**„PRZEZORNOSC”**  
Kapitał zakładowy . . . . . 500,000 rs.  
Fundusz rezerwowy przeszło 450,000 „  
Ubezpieczenia na Życie, Posagów, Rent i od Wy-  
padków na korzystnych warunkach.  
Każdy ubezpieczony w Towarzystwie staje się jego stowarzyszonym i ma prawo do udziału w zarządzie i w zyskach.  
Towarzystwo udziela zaliczki na zastaw polis i pożyczki na zastaw papierów procentowych.  
Suma wykupu podana jest w polisie. (1420-8-2)  
Biuro Dyrekcji w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 7.  
Potrzebni są zdolni agenci.

FABRYKA CUKROW DESEROWYCH  
**F. STRASZAK i Spółka,**  
CZEKOLADA, KAKAO. (1386-12 5)  
Ceny niskie. — Nowy-Swiat, № 37.

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH  
**ROHN, ZIELIŃSKI i S-ka.**  
ODLEWIA, KOTLARNIA.  
WARSZTATY MECHANICZNE,  
w Warszawie, Aleje Jerozolimskie, № 117, wykonywa:  
Roboty konstrukcyjne: mosty, kassony, więzania dachowe, kominy fabryczne żelazne, kolumny kute i lane, schody, balkony, drzwi i okna żelazne, ogrodzenia, balustrady i t. p., tarce, obrotowe, semafony, rozjazdy i stacje wodne dla dróg żelaznych.  
DLA CUKROWNI:  
Kotły parowe, zbiorniki, armatury do kotłów parowych, transmisje, pomp parowe, gazowe, wodne, powietrzne i kompresyjne, kotły satura-  
cyjne i defekacyjne z mieszadłami, błotniarki systemu Kroog'a, ślimaki do buraków, płuczki, mierniki, podnośniki (elewatory), ogrzewacze, aparaty wyparne, cedzidła mechaniczne, parniki do kości, wózki do krajan-  
ki, wagoniki, kolejki i t. p.  
Kotła wodne, tartaki, sioskarnie, śruby, matry, rusty i s materiału  
twardego, wytrzymałego na palenie. (1120-25-21)  
Adres dla telegramów: „Rohnzieldski—Warszawa”.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Ostrzegamy przed nabywaniem podrabianych haceli, nie mających nic wspólnego z oryginalnymi patentowanymi hacelami Neuss'a. (1426-6-1)

### SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie




Fabryki ulica „LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt. Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1423)

### Skład Broni, Gilz i Przyborów Myśliwskich

pod firmą **K. i J. BEKKER,**

egzystujący od r. 1830. w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 40, zaopatrzony na sezon bieżący w świeży asortyment broni i wszelkich przyborów myśliwskich, (1413-6-3) poleca takowe PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.



## CAPILLIFER,

### NIEZAWODNY ŚRODEK

wzmocniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 rs. i 3 rs.

UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatr. na korku i denku jednak. markami, portretem, № 1036 pozwol. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego. Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7. Obstał. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem. Strzedz się podrabiania i naśladowania. Zwracać uwagę na firmę na opakow. (1281-18-8)

### Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”

Główny kantor w Warszawie, Miodowa, № 3. SKLEPY FABRYCZNE: w Warszawie, w Hotelu Europejskim. w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginych.

Filja fabryki w Odesie, ulica Prochorowska, № 35. Sklep własny podczas jarmarku w Niżnim-Now gorodzie—pod teatrem, №№ 16 i 17. (1102)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION **TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,** Warszawa Miodowa, № 4. (115)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE **MAZOWIECKA 16 MAZOWIECKA 16** w Warszawie. **ZAŁĘSKI** w Warszawie. pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na śądanie sprowadza z zagranicy. (1295)

Skład maszyn rolniczych i nasion **ALFRED GRODZKI** w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. (1121)

## Od Banku Państwa

Na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonej dnia 12 października 1889 r. ustawy o wewnętrznej 5-proc. pożyczce premjowej Banku szlacheckiego i zgodnie z zatwierdzonemi przez p. Ministra finansów prawidłami dla losowania wygranej i losowania podlegających amortyzacji listów pożyczk., 1 listopada 1896 r. przez radę Banku, w obecności przedstawicieli wszystkich stanów, naznaczonych przez peters. Zarząd miejski i przedstawicieli giełdy peters., było dokonane publiczne losowanie listów, wyżej wspomnianej pożyczki, podlegających amortyzacji.

Serji.	Serji.	Serji.	Serji.	Serji.	Serji.	Serji.	Serji.
9	1959	3878	5835	8386	9927	11967	14537
15	2084	3922	5843	8366	9982	12088	14628
148	2096	4033	5932	8372	9986	12224	14793
200	2101	4211	6031	8401	10039	12239	14913
297	2151	4373	6062	8408	10043	12278	14945
345	2249	4413	6116	8459	10219	12589	15048
365	2429	4601	6137	8482	10285	12613	15101
402	2466	4647	6164	8533	10314	12656	15370
422	2544	4663	6228	8564	10336	12716	15388
430	2669	4732	6360	8581	10539	12753	15494
540	2771	5003	6652	8684	10605	12794	15631
544	2774	5029	6701	8979	10844	12795	15706
633	2797	5031	6702	8987	10874	12799	15714
791	2828	5086	7035	9027	10899	12902	15734
891	2894	5133	7201	9073	11074	13518	15835
899	2913	5136	7258	9231	11092	13595	15861
902	3226	5274	7287	9294	11281	13599	15984
934	3406	5301	7365	9298	11283	13636	
1120	3514	5354	7441	9450	11348	13688	
1285	3662	5363	7606	9475	11431	13693	
1610	3681	5396	7664	9530	11516	13809	
1630	3750	5527	7675	9538	11540	13825	
1698	3757	5534	7764	9572	11549	13881	
1700	3776	5568	7858	9576	11656	13899	
1736	3792	5600	8033	9610	11663	13962	
1797	3832	5604	8247	9756	11734	14163	
1945	3843	5642	8293	9767	11904	14445	

Razem 206 seryj, stanowiących 10,300 listów, na sumę 1,339,000 rs.

Wypłata po 130 rs. za list, wylosowany do umorzenia, uskuteczniąną będzie w Banku Państwa i jego filjach, począwszy od 1 lutego 1897 r.

Odnaczone najwyzszemi nagrodami na wielu wystawach

czysty naturalny

## COGNAC

BRACI

## SOGOMONOFF

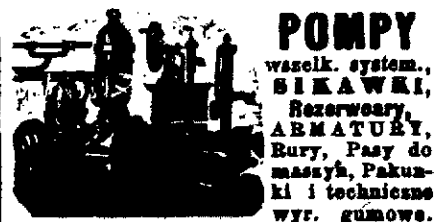
tudzież znane ze swej dobroci wyroby

Rektyfikacji Warszawskiej

do nabycia we wszystkich handiach i restauracjach. (1356-3-3)

M. POZZI najtaniej

zegarki i biżuterje. Sprzedaż i reparacja. Nowy-Swiat 31 (róg Chmielnej) w Warszawie. (1371-15-9)



**Antoni PECH & C<sup>o</sup>,** Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1306)

Fabryka nowowynalezionych patentowanych

Grafitowych Kas, Szaf i Szkatulek,

T. HILL

S. JABŁOŃSKI,

Warszawa, Praga, Grochowska, № 9. Cenniki na żądanie gratis i franco.

Do składu produktów wiejskich potrzebna stała dostawa

Masła litewskiego, wędlin i serów litewskich,

oraz masła śmietankowego, bez soli, wyborowego, owoców suszonych, powideł i t. p. Porozumienie ustne lub piśmienne: Warszawa, Elektoralna, № 49, m. 7. (1417-2-2)

Nowo utworzone biuro nauczycielskie, oraz pracy specjalnie kobiet

**WYSZKOWSKIEJ**

Warecka, № 15. rekomenduje nauczycielki, bony, poleca buchalterki, kasjerki, retuszerki, malarki, wogóle osoby inteligentne, z kwalifikacjami naukowymi, fachowymi lub innym odpowiedni. uzdolnieniem. (1380-6-2)

**Magazyn Ubiorów Męzkich**

JÓZEFA MARCINIEWSKIEGO w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska, 7, Hotel Litewski.

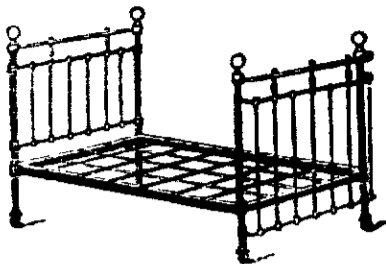
Magazyn zaopatrzony na sezon jesienno i zimowy w dobór materjałów krajowych i zagranicznych, krój według najświeższych kurnałi. (1480-12-4) CENY PRZYSTĘPNE.

# WARSZAWA

Kantor dla pre-  
numeraty i ogra-  
szech: Krakow-  
skie - Przedmie-  
ście, № 55.

## KANTOR KOMISOWY WASILEWSKI i Spółka,

przeniesiony z ulicy Niecałej na Marszałkowską, 132, w Warszawie,  
rekomenduje zdolnych rolników, techników, handlowców, oficjalistów do różnego  
sajęć, oraz bony różnych narodowości osoby z wykształceniem, froeblovki, go-  
spodynie, panny służące i t. p. Pośrednicy w sprzedaży i zamianie majątków i  
domów, lokacji kapitałów i realizowaniu należności. (1879-6-2)



Mokotowska,  
№ 3.  
Fabryka i skład.

# W. GOSTYŃSKI i S-ka

Skład fabryczny  
Mokotowska,  
№ 3.

Fabryka mebli żelaznych, wyrobów metalowych i odlewów żelaznych.

WARSZAWA.

Meble żelazne wszelkiego rodzaju.

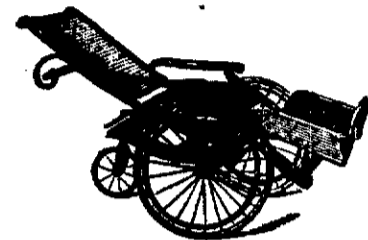
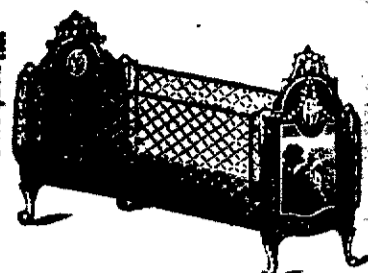
Wyroby z żelaza kutego, bramy, ogro-  
dzenia, krzyże, balu-  
strady etc. etc. Spe-  
cjalność: okna i scho-  
dy dla fabryk i domów,  
oraz patentowane  
składane k r a t y do  
okien, urządzenia sta-  
cyjne najnowszym sy-

stemem. Urządzenia kuchenne. Wyroby blacharskie,  
wanny, kufy, lodownie etc.

Wyroby artysty-  
czne i galante-  
ryjne, wielki wy-  
bór przyborów do  
pisania i pieców.  
(1407-26-2)



Cenniki na żądanie franco.



## MINET („ORIGINAL” Champagne)

Towarz. Francuzkie dla fabrykacji win szampańskich

# Minet Jeune

REIMS. filja w WARSZAWIE.  
Wina szampańskie sprowadzone w beczkach rozlane w Warszawie  
przez kiperów z Reims

## WINA REZERWY

znakomite w smaku, zwłaszcza obecnie, z powodu znacznego zapasu.  
Czystość wina uznana przez analizę rządową.

Odnaczono **MÉDALE D'OR** na wystawach: w Tryeście (1872),  
Neapolu (1871), Wiedniu (1873), Lyonie (1872), oraz na War-szawskiej  
wystawie higienicznej w roku bieżącym.

Gatunki demi-sec i sec w cenie 3 ruble za butelkę w Warszawie,  
oraz w sprzedaży i wszystkich znaczniejszych kupców win w Cesar-  
stwie i Królestwie polskiem. (1425-5 1)

Zwraca się baczną uwagę prawdziwych amatorów  
i znawców na obecne wina REZERWY !!

RS. 3 BUTELKA  
w sprzedaży  
detalicznej.

## MINET („ORIGINAL” Champagne)

### KSIEGARNIA

# A. RZĄŻEWSKIEJ

№ 99, Marszałkowska, № 99,

przyjmuje prenumeratę na czasopisma krajowe i zagraniczne, ekspedjuje książki  
we wszystkich katalogach drukowane, udziela informacji w wyborze podręczni-  
ków pedagogicznych i innych. Załatwia wszelkie zlecenia, w zakres księgarstwa  
i materiałów piśmiennych wchodzące. (1416-4-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-  
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli po-  
woływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje sacczernęli. Takie  
powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

# M. MANKIELEWICZ,

WARSZAWA, w Gmachu Teatru, pod filarami.

Magazyn i fabryka wyrobów brylantowych, złotych  
i srebrnych, poleca:

Bogaty wybór brylantów, pereł i kolorow. kamieni  
nieoprawnych. Bizuterję brylantową i złotą wy-  
twornej roboty, własne oryginalne modele, nie ustę-  
pujące wyrobom najpierwszych domów zagranicz-  
nych. Wielki i jedyny wybór papierońnic złotych,  
srebrnych i emaljowanych, oraz przedmiotów ar-  
tystycznych i fantazyjnych (Objets d'arte de luxe  
et de fantaisie riche). Realne ceny. Załatwia in-  
teresy przez korespond., wysyła za zaliczeniem.

(1401-12-3)

Fabryka i skład mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków

# FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecz-  
nych i galanterijnych. (1042-26-31)

### GŁÓWNY SKŁAD

# ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 55,

posiada stale na składzie i poleca:

Płótna bielone we wszystkich sze-  
rokościach i gatunkach.

**BIELIZNĘ STOŁOWĄ.**

Chustki płócienne, batystowe, jedwab-  
ne i koronkowe.

**WYROBY POŃCZOSZNICZE.**

Barchany. Flanele. Materiały cie-  
płe puchowe.

Firanki. Dywany. Portjery. Ser-  
wety.

**MATERJAŁY MEBLOWE.**

Koldry watowane, fanelowe i pluszowe.

**BIELIZNĘ MĘSKĄ.**

Bieliznę damską i pościelową.

Matniki, kaftaniki, salafracski i  
spódniczkowski materiału puchowego.  
(1898-6-8)

Gotowe wyprawy od 100 ra.